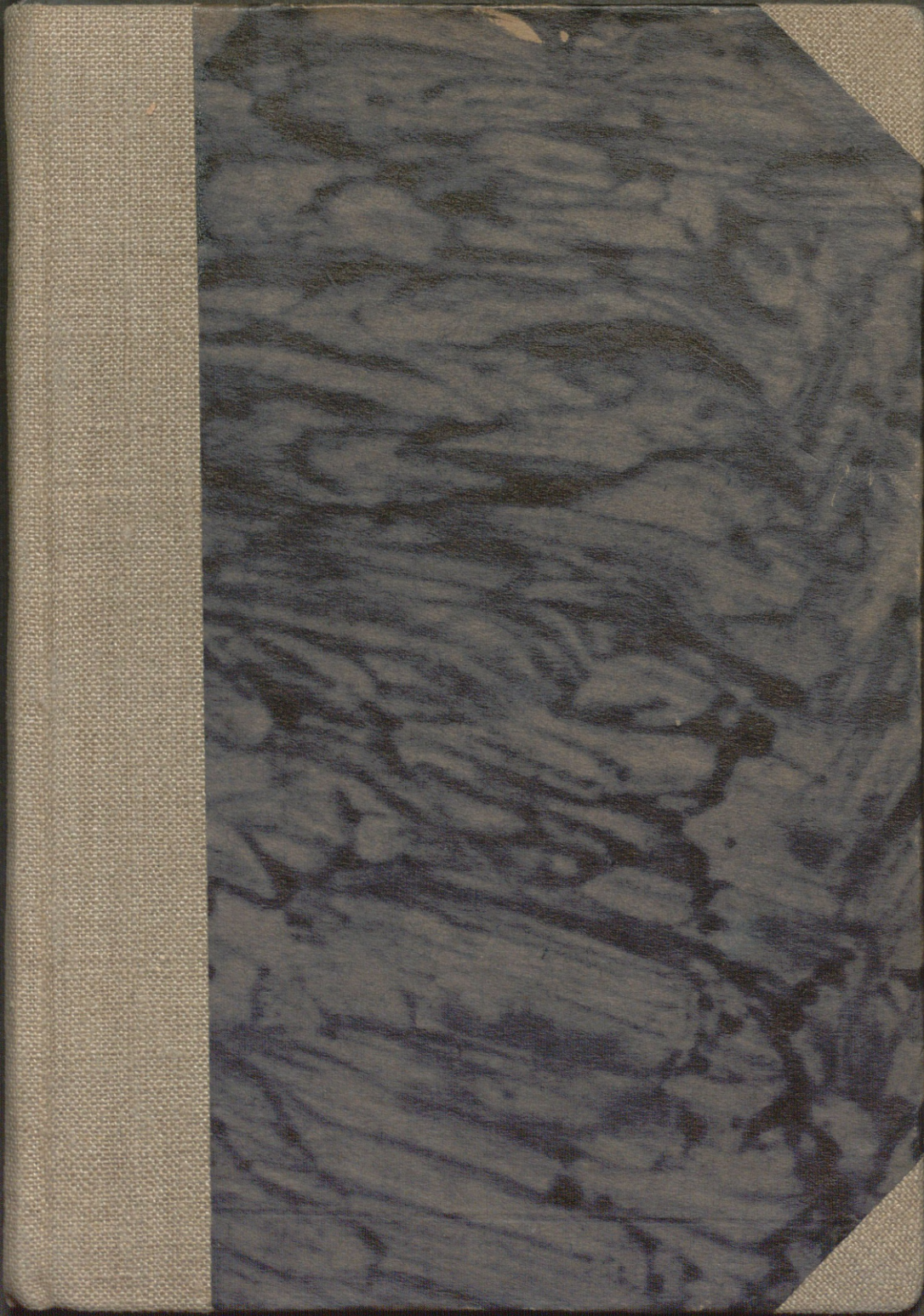
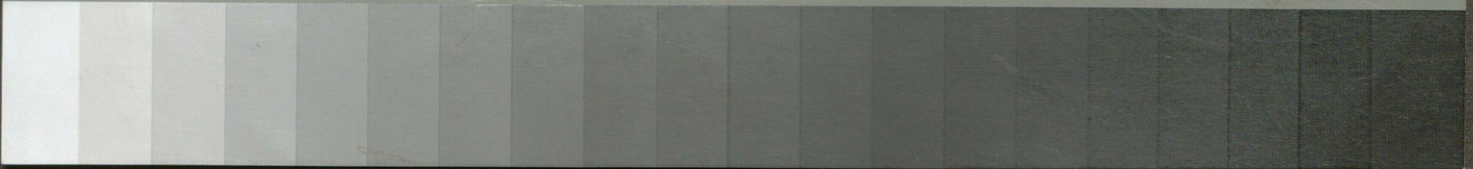
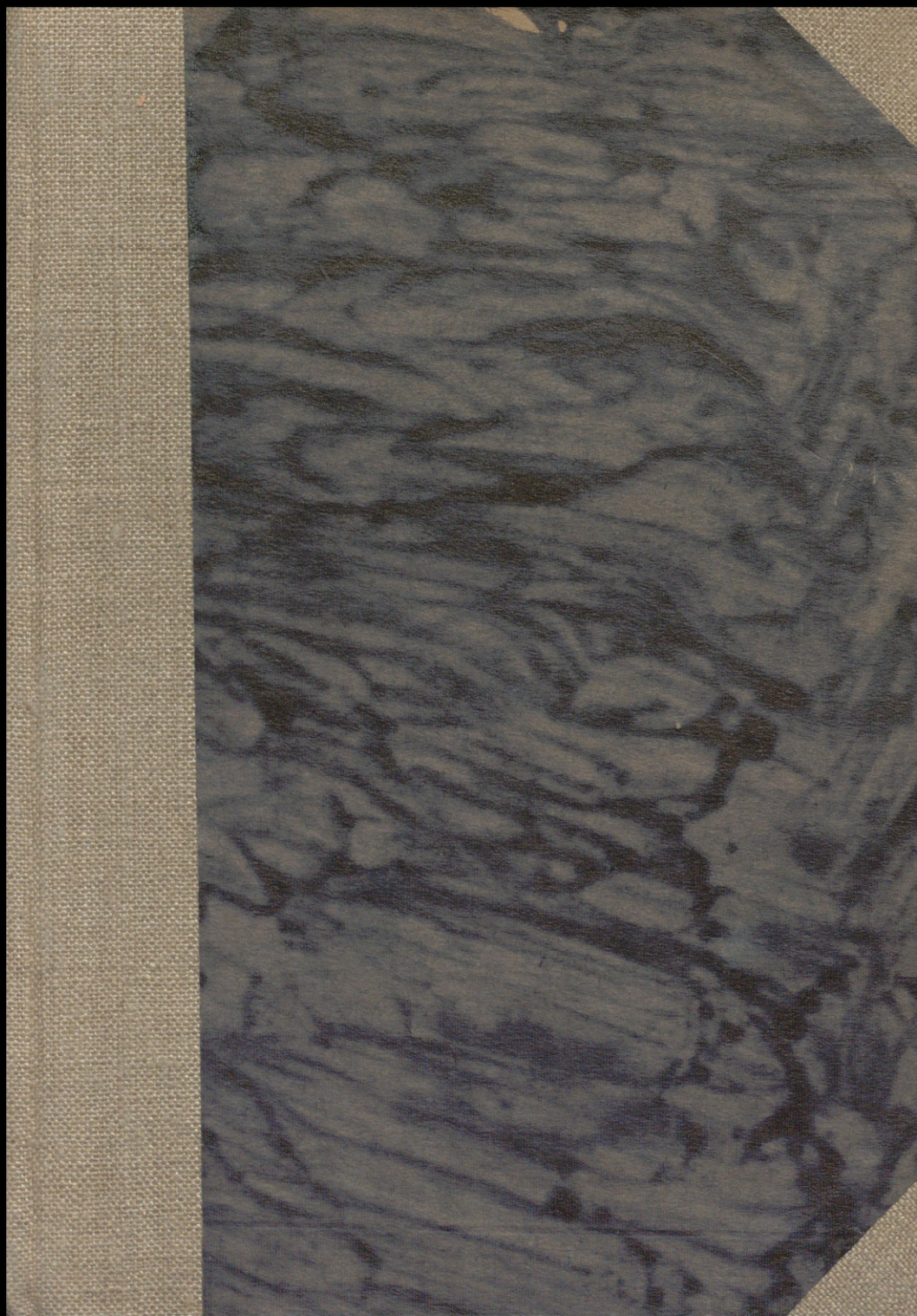


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





BIBLIOTEKA DZIEŁ PEDAGOGICZNYCH

Nr 64

WŁADYSŁAW WITWICKI
PROF. UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO

170
10+4

P L A T O N
J A K O P E D A G O G



„NASZA KSIĘGARNIA”, WARSZAWA 1947

5316

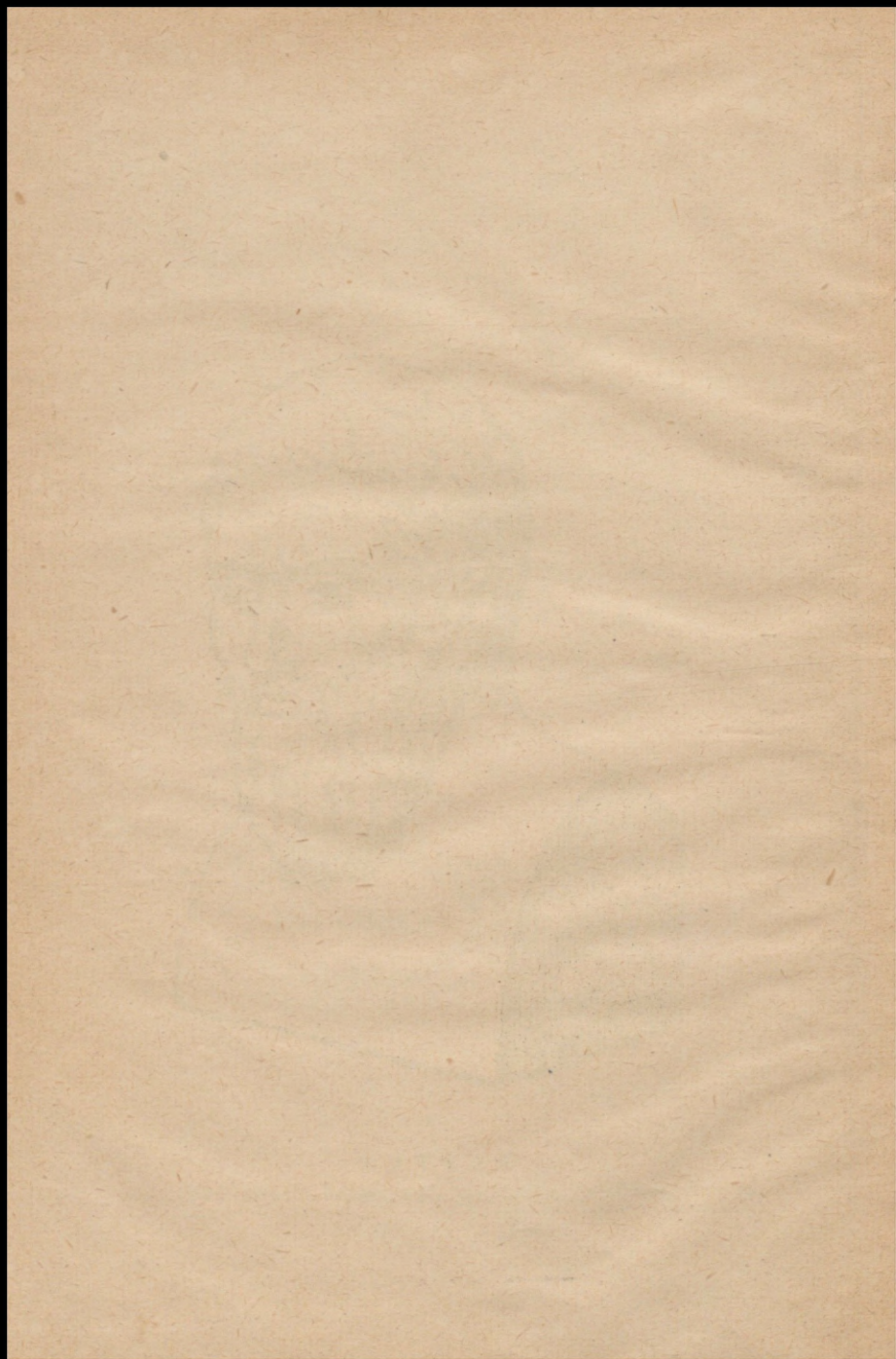


Inst. Wyd. „Nasza Księgarnia”, Warszawa, Smulikowskiego 4.

3.V.47 — B. — 13407



PLATON



I. KIEDY ŻYŁ PLATON I CO SIĘ WTĘDY DZIAŁO W HELLADZIE?

M Ł O D O Ś Ć

Państwo Ariston i Periktione mieli niewielki mająteczek w Attyce w pierwszych latach wojny peloponeskiej. Można było z niego żyć. Periktione uważała, że można się było nawet dorobić przy nim majątku dużego, gdyby Ariston był miał choć odrobinę energii i chciał się procesować i dochodzić swoich krzywd i wierzytelności energicznie i po męsku. Ale Ariston nie znosił zaduchu zgromadzeń sądowych i krzykliwego tłumu i wołał procesy przegrywać, niż się rozpychać lokeiami i zabiegać o protekcję, i wszczynać ciche intrygi, i ujadać się głośno z przeciwnikami, bo nade wszystko lubił lekturę w zaciąszu domowym i spokojne rozmyślania, które mu zbyt często, i tak już, przerywał donośny głos Periktiony. Gromiła go za niedołęstwo, twierdziła, że z niego jest baba po prostu ¹⁾ i że się za niego wstydzi przed swoimi sławnymi przodkami i kuzynami, bo to byli i są ludzie czynu, stworzeni do panowania i godni tego, żeby mieć rządy w ręku. Ona je miała tylko w domu, ale jej brat rodzony Charmides, syn Glaukona i jej brat stryjeczny Kritias, syn Kallajschra, zdolny pisarz, oprócz tego,

¹⁾ Plat. Państwo Ks. VIII. R. V.

wybili się jako politycy, byli sławni i cieszyli się wielką powagą w kołach arystokratycznych. Tym na pewno nikt krzywdy nie śmiał zrobić. Ich i jej wspólny pradziad Dropides był bliskim krewnym Solona. Jej syn powinien też zostać kiedyś wielkim człowiekiem, skoro się jej mąż nie udał, chociaż pochodził z rodu dawnych królów attyckich i wywodził się od Kodrosa. Tradycja polityczna żyła w rodzinie; ambicja polityczna grała w duszy Periktiony. Dom był konserwatywny. Bogom składano ofiary skrupulatnie i na czas i uważano na to, kto bywa w domu. Musiało być wiadome, kto go rodzi i z których stron jest ten człowiek. Stare rody szlacheckie podupadały w tych czasach bardzo, panoszyła się demokracja, do wpływów dochodzili ludzie nowi, z nizin, a niszcząca, straszna wojna ze Spartą trwała od kilku lat. Już w 429 roku (przed Chr.) zaraza zdziesiątkowała ludność Aten, stłoczoną między murami miejskimi, i zabrała wielkiego Periklesa. Za mury Aten chronili się ludzie z całej Attyki, bo Spartanie pustoszyli kraj: palili osiedla, wycinali oliwki, rabowali zboże, wyrąbывali winnice i mordowali każdego, kto się nawinął.

Stronnicy Nikiasa w Atenach chcieli pokoju ze Spartą, ale zwyciężyło stronnictwo garbarza Kleona, który parł do wojny. Kleon został wybrany na wodza naczelnego i nawet miał powodzenie. Przyprowadził do Aten kilkuset wychudłych jeńców spartańskich, wziętych głodem na wyspie Sfakterii. Niewiarygodny triumf dla Aten. Później zginął Kleon w bitwie ze Spartanami pod Amfipolis, gdzie poległ także wódz spartański Brasidas.

I tak się daremnie wyniszczały oba państwa już od kilku lat, kiedy Periktione urodziła Aristonowi drugiego syna w roku 427 (ery staroż.). Nazwano go Aristoklesem i nie przeczuwano, że tego chłopca po kilku latach nauczyciel gimnastyki Ariston z Argos nazwie Platonem i że pod tym przydomkiem będą go znały wieki. Periktione nie marzyła o karierze pisarskiej dla żadnego ze swoich trzech chłopców. Oprócz Aristo-

klesa miała jeszcze starszego syna Adejmantę i młodszego Glaukona, a po nich córkę Potonę.

Aristokles był piękny, wrażliwy, uczuciowy, ruchliwy i dużo kobiecości odziedziczył po ojcu. Po matce miał w sobie pierwiastki męskie: żądzę władzy, ambicję, narzucanie swojej woli otoczeniu i pogardę dla tłumu, ale po ojcu pociąg do cichych studiów i niechęć do życiowych walk czynnych, do intryg i łokci. I tak się w jego pięknym ciele męskim kryła dusza raczej kobieca, a przynajmniej obojnaka. Nie pociągały go panienki, zachwycali go dzielni mężczyźni.

Miał Aristokles sześć lat, kiedy wojna ze Spartą przycichła na krótko po dziesięciu latach trwania. Zawarto w roku 421 pokój Nikiasa na zasadzie status quo ante; Ateny zachowały swą dawną przewagę na morzu, a Sparta na lądzie.

Chłopak uczył się łatwo i chętnie. Czytał Homera ze swoim nauczycielem prywatnym Dionysiosesem i słuchał bajek o bogach, bobaterach i o strachach nocnych. Opowiadały je piastunki, a chłopak bał się potem, kiedy zapadał zmrok i nastawała noc ¹⁾. Za Homerem przepadał i uczył się go chciwie na pamięć całymi pieśniami. Umiał mówić śpiewnie ustępy z Iliady i z Odysei przy własnym akompaniamencie na kitarze lub na małej lirze, a mówił je przejmująco, bo sam przejmował się nimi głęboko, a wypowiadał się w minie i w geście wymownie jak urodzony aktor. Lubił się przebierać za kogoś innego i bawić się w chowanki. Naśladował starszych i rówieśników do złudzenia, bo świetnie podpatrywał ich sposób mówienia i bycia.

Muzyki uczył go Drakon, uczeń sławnego mistrza Damona. Chłopak objawiał wielkie poczucie rytmu i tańczył pięknie w chórach świątecznych. Z wielkim zainteresowaniem brał się do rysunku. Bawiło go to, jak inaczej wygląda łóżko z profilu, a inaczej widziane z trzech czwartych. Umiał się bawić

¹⁾ Plat. Państw. Ks. II. R. XX.

w ciszy i najwięcej bawił go zmienny wygląd osób i rzeczy w zależności ¹⁾ od punktu widzenia i od oświetlenia. Bawiły go marionetki, lusterka, obrazki na wazach i malowidła na ścianach portyków ²⁾. Chłopak był zdolny, ciekawy i było mu w domu dobrze, choć Periktione trzymała dzieci bardzo krótko i nie żałowała pantofla i placków, kiedy Aristokles coś przeskrobał albo któreś z jego rodzeństwa. W zabawach chłopców brała udział i mała Potone. Słabsza, niż Adejmant, Aristokles i Glaukon, ale dobrze wywijiała małą dzidą i tarczą jako Atena, kiedy dzieci grały śmierć Hektora według XXII księgi Iliady. Umiała być żołnierzem w zabawie, nie musiała wciąż usypiać lalek. Dobrze to zapamiętał jej brat i śmiało później walczył piórem o zrównanie kobiet z mężczyznami w polu i w pokojowej służbie państwowej, choć go to narażało na śmiech ³⁾.

Kiedy Aristokles miał lat 12, wszyscy w domu mówili o wielkiej wyprawie floty ateńskiej na zdobycie Syrakuz pod dowództwem pięknego Alkibiadesa. Krótko trwało to dowództwo. Zawrócono go z drogi i kazano się usprawiedliwiać przed Ludem i oczyszczać się z zarzutu świętokradztwa. Bo ktoś w nocy przed odpłynięciem wyprawy poobtrącał posągi Hermesa przy ulicach ateńskich. Ludzie mówili, że to nikt inny, tylko ten elegant i rozpustnik, i wolnomyśliciel Alkibiades, który już od dawna gorszył ludzi prostych. Miał ze swoimi gośćmi wyśmiewać tajemne obrzędy na cześć Demetry odhływane w Eleusis. Dla niego nie było nic świętego. Bywał u Aspazji Periklesowej, tej przemądrej, nietutejszej, i znał się z Anaksagorasem, bezbożnikiem, i widywano go w towarzystwie innego starego bezbożnika Sokratesa. Tak mówili ludzie prości wracając ze zgromadzeń na skałach Pnyksu, gdzie ci właśnie ludzie prości decydowali większością głosów

¹⁾ Plat. Państ. Ks. X. R. II.

²⁾ Plat. Państ. Ks. X. R. I.

³⁾ Plat. Państ. Ks. V. R. III,

o wszystkich ważnych sprawach państwa, a patrzyli spode łba na inteligencję i z góry uważali za bezbożnika każdego, kto się odznaczał wiedzą lub objawiał zamiłowanie do wiedzy. Bezbożność i jej pozory groziły śmiercią z wyroku ludu. Aristokles już rozumiał, co czeka odwołanego wodza wyprawy Alkibiadesa. Rozumiał też w tym wieku, że opinia szerokich mas, tych suwerennych jako tłum: garnearzy, garbarzy, szewców i rzeźników, nie jest słuszna. Bo przecież jego własny ojciec był zamiłowany w studiach i czytany, a był człowiekiem zacnym nad wyraz i ofiary odbywał regularnie. I o Sokratesie nie mówił źle, choć byłby wołał widzieć go mniej zaniedbanym w ubraniu. On się nieraz pokazywał bosso na ulicy i na rynku i nawet na wizyty tak przychodził, i niedość często kazał sobie przyszyty brodę. Żonie Periklesa i jego oświeconym przyjaciółom, jak Anaksagoras, ojciec nie miał nic do zarzucenia.

I to też sobie myślał wtedy Aristokles, że z Hermesem jest jakaś mętna sprawa. Bo opowiadano, że okradał bogów, a stawiano mu słupy przy drogach i palono ofiary, bo to był bóg. Jeżeli więc bóg, to chyba nie złodziej, a jeżeli złodziej, to może nie bóg? Lud mówił, że jedno i drugie¹⁾, poeci też. Jeżeli się Aristokles zwrócił z tą trudnością do ojca, to musiał się dowiedzieć, że już więcej niż sto lat temu Ksenofanes robił o to samo wyrzuty Homerowi i Hezjodowi, że chwałą bogów rysami, które by ubliżały ludziom. Aristokles nie mógł mieć pewności, czy Alkibiades naprawdę zgrzeszył ciężko, jeżeli na słupach Hermesa poobtręcał kamienne członki męskie i czy na tym bóg Hermes naprawdę coś ucierpiał. Musiał się interesować oczekiwanym procesem, ale do procesu nie doszło, bo Alkibiades nie wrócił do Aten, tylko po cichu zemknął do Sparty, zaczął tam sypiać na gołej ziemi, jeść czarną polewkę w koszarach, mówić krótko i dobitnie, z czego się niezmiernie

¹⁾ Plat. Państ. Ks. II. R, XVIII.

podobał żonie jednego z dwóch królów tamtejszych, choć jej mąż byłby wolał widzieć go gdzieś dalej od Sparty. I ten, tak niedawno pozyskany, a już taki gorliwy patriota spartański, potrafił wytłumaczyć Spartanom, że Atenom należy szkodzić nie tylko na lądzie, ale przede wszystkim na morzu. Przecież Ateńczycy muszą sobie dowozić zboże okrętami i po to się wybrali na Sycylię, aby sobie stamtąd zapewnić tani dowóz żywności. Trzeba im zniszczyć tych sto trzydzieści jeden okrętów, które stoją w tej chwili pod Syrakuzami, i zniszczyć tę armię, która pojechała na Sycylię. A, niezależnie od tego, pustoszyć Attykę bez litości i bez ustanku. Pieniądze na budowanie floty można dostać od Persów, bo to będzie przeciw Atenom.

I Spartanie posłuchali. Za pieniądze perskie stanęła flota spartańska i pod wodzą Gylippa wypłynęła pod Syrakuzy bić Ateńczyków na Sycylii, a o trzy mile od Aten usadowili się Spartanie w twierdzy Dekelei i zaczęli znowu łupić i pustoszyć Attykę tak, że popioły zostawały z winnic i z gajów oliwnych, a zgłiszczą z budynków.

Na Sycylii sześćdziesięcioletnia armia ateńska została przez Spartan rozgromiona. Wodzowie jej, Nikias i Demosthenes, znaleźli śmierć w polu, a niedobitki zapędzono na roboty do kamieniołomów syrakuzzańskich, skąd nie było wyjścia dla żywych. Klęska Aten była straszliwa. Zabrakło ludzi, flota była stracona. Trzeba było budować nową. Na listy obywateli wypadło wpisywać obcych przybłędów, którzy czasowo mieszkali w Atenach lub pod Atenami. Zalecono obywatelom brać po dwie żony, aby przybywało dzieci. To był rok 413. Aristokles miał wtedy już 14 lat, więc miał i on o czym myśleć poza godzinami gimnastyki, muzyki i rysunku.

I niewątpliwie myślał sobie już wtedy, że głupstwo strzelili panowie rzemieślnicy na tym Zgromadzeniu Ludowym, które odwołało Alkibiadesa spod Syrakuz, bo taka się złożyła większość tego wieczoru. Alkibiades był przecież sprytny, ener-

giczny i umiał dowodzić wojskiem. Nie byłby doprowadził do klęski, jak niedołężny Nikias, gdyby mu zostawić niezależność, i niechby był robił to, co umiał robić. A panowie szewcy niechby robili buty, zamiast decydować na Pnyksie o losach wojny sycylijskiej przypadkową większością głosów.

Szesnastoletni Platon musiał chętnie widzieć zamach klubów arystokratycznych w Atenach w roku 411, który usunął w ogóle Zgromadzenie Ludowe, a zostawił tylko rządy Rady Czterystu, gdzie większość miały warstwy obywateli zamożnych. Flota nie uznała tego zamachu, bo na flocie służyli ludzie ubodzy.

I musiał się Platon cieszyć, kiedy Alkibiades — niby odzyskany syn ojczyzny — wracał w roku 408 w triumfie do Aten jako zwycięzca Sparty w bitwie pod Kyzikos, stoczonej przed dwoma laty, w roku 410. Ten zdolny człowiek skończył marnie. Pojechał do Persji i podjudzał Persów przeciwko Sparcie. Za jego radą przestał satrapa perski płacić zasiłki Sparcie przeciw Atenom, a już poprzednio zamknął był swą kasę dla Ateńczyków przeciwko Sparcie. Alkibiades wojował ze Spartą z pewnym powodzeniem, ale gdy przegrał jedną bitwę, bo go nie posłuchał podwładny oficer, wezwano go znowu na sąd do Aten. Nie pojechał i tym razem, uciekł do Persów i na własną rękę wojował w Tracji, aż zginął, zamordowany, bawiąc w gościnie u satrapy perskiego.

Platon już wtedy służył w wojsku ateńskim. Służbę zaczął jako osiemnastoletni młodzieniec jeszcze w roku 409 i bił się wtedy w potyczce pod Megarą, a oprócz tego pod Koryntem, pod Tanagrą i pod Dellion. Dwie ostatnie bitwy niepewne i nie wiadomo kiedy właściwie odbyte. Służył w ciężkiej zbroi jako hoplita, w hełmie z dużą kitą, z włócznią, z mieczem i tarczą na lewym ramieniu i z błyszczącymi nagolennicami na podudziach.

Ta służba musiała go bawić. Wyglądał jak Achilles na wazie. Ale nie miał ambicji wojskowych i nie marzył „o lau-

racz wodza. Byłby wołał waleczyć z Persami, niż zakławać Spartan, których w domu lubiano. Chętnie wracał z pola na urlopy do Aten, aby pogadać z kolegami, poświęcić się w zapasach na piasku i wykąpać czysto, pójść do teatru na Eurypidesa, a nade wszystko posłuchać nowych prelegentów i dawnych nauczycieli, sofistów. Tak nazywano od dawna ludzi publikujących prace naukowe i wygłaszających zawodowo wykłady i odczyty.

Jego dawnym nauczycielem był Kratylos, który na swoich wyższych kursach wykładał naukę Heraklita z Efezu. O tym, jak to w świecie nie trwa, tylko wszystko płynie, powstaje i ginie, i jest równocześnie i takie, i inne, i niby to jest, a niby nie; świat roi się od sprzeczności. Walka jest matką wszystkiego i w świecie ciał, i w świecie myśli.

Modne były i omawiane w portykach szkół gimnastycznych poglądy Protagorasa i Gorgiasa. O tym, jak to w żadnej sprawie nie ma i nie może być mowy o jakiejś prawdzie i o rzeczywistym stanie rzeczy. „Miarą wszystkich rzeczy, pisał Protagoras, jest człowiek. Cokolwiek się mnie wydaje, że jest, to też jest. Dla mnie. A co się tobie wydaje, to też jest. Dla ciebie. Człowiek jesteś ty i człowiek ja”. Nie ma zdań bliższych prawdy i dalszych od niej. Nie ma prawdziwych i fałszywych, tylko są zdania słabsze i zdania mocniejsze. Słabsze to te, co przegrywają w sporach, w walkach, a mocniejsze te, które się utrzymują na wierzchu. Sztuka w tym, żeby umieć ze słabszego zdania zrobić mocniejsze — czy to na sądzie, czy na Zgromadzeniu Ludowym i zostać w końcu na górze.

Gorgias z Leontiniów na Sycylii uczył, że nie istnieje w ogóle nic. Gdyby coś istniało, poznać by tego nie można; gdyby to można poznać, nie można by się swym poznaniem podzielić z kimkolwiek. Więc nie istnieje i nie może istnieć żadna wiedza, żadna prawda, bo nie ma żadnego bytu, nie ma nic stałego, jednego, pewnego — ani poza nami, ani w nas.

Więc czego się młody człowiek miał uczyć i czego się trzy-

mać w życiu? Czy są jakieś zasady myślenia i działania — pewne i niewzruszone?

Jest jedna, odpowiadali sofisci: nauczyć się tak sprytnie mówić, żeby zawsze zbić przeciwnika i mieć słuchaczy po swojej stronie. Wymowa uchodziła za jedyną umiejętność godną zachodu. Sofisci jeździli z miasta do miasta i na przeciąg roku albo dwóch otwierali płatne kursy dla młodzieży, przygotowujące do kariery politycznej, a więc do wygłaszania mów na zgromadzeniach politycznych i posiedzeniach sądowych. Taki kurs kosztował paręset, a nawet i kilkanaście tysięcy złotych licząc na przedwojenną monetę. Oprócz tego urządzali wieczory popisowe, na których umieli zajmując i dowcipnie mówić na dowolny temat, dowodzić tez paradoksalnych, bronić i zbijać dowolne stanowisko w dowolnej sprawie. Demonstrowali, jaką potęgę daje człowiekowi wymowa. Daje wpływy, władzę i pieniądze. Te wartości uchodziły za najwyższe dla ambitnych młodzieńców ateńskich.

Modne były, choć już nie nowe, a też paradoksalne poglądy eleatów — Parmenidesa i Zenona, że różnorodność i wielość przedmiotów jest tylko złudzeniem. Naprawdę istnieje tylko jeden jedyny Byt: wieczny, niezmienny i okrągły a niewidzialny. Dostępny tylko dla myśli, a nie dla zmysłów ludzkich. Czemu właśnie okrągły, trudno powiedzieć, ale zdawało się wtedy młodemu Platonowi, że rozumiał te poezje Parmenidesa.

O naturze ciał i zjawisk materialnych mówiły dawne pisma uczonych jońskich, np. Talesa lub Anaksymandra, pisma Empedoklesa i Anaksagorasa. Empedokles, nauczyciel Gorgiasza, widział w świecie cztery żywioły: powietrze, ogień, wodę i ziemię, które wciąż jakiś pociąg wzajemny łączy, a nienawiść je rozdziela. Anaksagoras głosił, że pierwiastki wszechrzeczy porządkuje Rozum. Przeczuwał, że zjawiska chemiczne i życiowe przebiegają jakoś porządnie i z sensem, ale chemia jeszcze nie istniała ani biologia.

Wiedza ówczesna była tak szczupła, literatura piękna też niezbyt obfita, więc Platon mógł znać, jak każdy ówczesny człowiek czytany i ciekawy, całą wiedzę i całą literaturę piękną Grecji swojego czasu.

Ale żaden pisarz nie zrobił na nim takiego wrażenia, jak jeden żywy, stary człowiek — Sokrates.

Stały gość szkół gimnastycznych spędzał dni na mądrych rozmowach z młodymi ludźmi i z sofistami, którzy w portykach i w garderobach szkół gimnastycznych szukali dla siebie uczniów i zwolenników. Sokrates nie znosił mętnych przenośni i frazesów, z których się w młodych głowach robił chaos podobniejszy do poezji niż do nauki. Nie darowywał w dyskusji żadnego ważnego słowa.

Z pomocą pytań zmuszał do jasnego określania, do definicji każdego ważnego wyrazu i doniosłego zwrotu ogólnego i pilnował, żeby ich stale używać w jednym i tym samym znaczeniu przyjętym, a nie: raz tak, a raz inaczej. Dopiero przy takim jasnym i ścisłym użyciu wyrazów pokazywało się, czy mówiący wie coś naprawdę i ma coś z sensem do powiedzenia, czy tylko mu się zdaje, że coś wie, a naprawdę tylko brzdąka wyrazami i łudzi siebie i drugih, jakoby coś wiedział.

Sokrates miał wrażenie, że tylko rzemieślnicy doświadczeni wiedzą coś naprawdę o swoich materiałach i robotach zawodowych, a więc są mądrzy w swoim zakresie¹⁾, a poeci, sofisci, politycy, mówcy przeważnie plotą dźwięczne zwroty, a nie mają żadnej wiedzy o tym, co to właściwie jest państwo, sprawiedliwość, dzielność, męstwo, choć mają pełne usta tych wyrazów, kiedy przemawiają publicznie i piszą.

Sokrates nie pisał nic, ale, uwieczniony w pismach Platona i Ksenofonta, stał się ojcem wiedzy starożytnej i współczesnej, właśnie przez to wymaganie ścisłości i jasności w myśleniu.

¹⁾ Plat. Obr. R. VIII.

mówieniu i pisanii. Stał się też pierwowzorem szlachetnej postawy duchowej, naśladowanym przez wieki.

Sokrates nie dbał o pieniądze, zaszczyty, władzę, nawet o życie, jeźliby się musiał ugiąć i poniżyć, żeby je zachować. Narażał się często — nie splamił się nigdy. Umarł śmiercią skazańca. Wypił z wyroku sądu ludowego truciznę w więzieniu jako ten, co w ojczystych bogów nie wierzy, a nowe bóstwa wprowadza. To nie była prawda. On i ojczystym bogom składał ofiary, i do Asklepiosa np. miał nabożeństwo, i wierzył w jednego Boga, którego mógł nazywać także Prawdą lub Dobrem, lub Pięknem.

Tego człowieka Platon ukochał całą duszą od swoich lat dziewiętnastu na całe życie. Przez niego stał się jakby innym człowiekiem. Tak mu się przynajmniej zdawało.

Przedtem marzył jako chłopak o karierze politycznej, o jakiejś władzy w państwie ateńskim, a po cichu pisywał sobie tragedie, obrazki sceniczne i pieśni. Spalił to wszystko, kiedy poznał Sokratesa i powiedział sobie, że nie będzie poetą, tylko będzie się starał być mądry: nie stwarzać łudzących widziadeł, tylko myśleć i pisać jasno, i dochodzić do prawdy i wiedzy o ludziach i o rzeczach. Ale poetą został mimo to, choć nie chciał.

Z kariery politycznej też zrezygnował. Dziwnie mu się nie składała. Z domu wyniósł tendencje arystokratyczne, sympatie do Sparty i niechęć do demokracji ateńskiej. Były powody, żeby jej nie lubić.

Demokraci kompromitowali się nie tylko w jego oczach. Kiedy Platon miał 21 lat, odniosła flota ateńska wielkie, ale ostatnie już zwycięstwo nad Spartą koło wysp Arginuzów. Zgromadzenie Ludowe ateńskie skazało wtedy na śmierć dziecięciu zwycięskich wodzów tej bitwy, ponieważ nie wyłowili z morza poległych, a było ich dużo. Czasu nie starczyło na pogrzeby. Demokratyczny tłum był okrutny, niemądry i znowu działał na swoją własną szkodę.

W rok potem, bo w 405, Lysandros, wódz spartański, zniszczył dla odmiany flotę ateńską nad rzeką Kozią na Hellesponcie, zdobył Ateny, zburzył mury miasta, zabrał ostatnie okręty z portu i wcielił Ateny do Związku Poleponeskiego. Skończyła się niezależność Aten.

W rok później, w r. 404, wujowie Platona Charmides i Kritias, w gronie trzydziestu tyrałów, przy pomocy załogi spartańskiej z 700 ludzi złożonej opanowali Akropolis i Ateny i rozpoczęli krwawe rządy arystokracji. Platon miał już 23 lata, więc mógł się być przyłączyć do grona rządzących. Proponowano mu to i pokusa była wielka. Mogły się spełnić marzenia dziecięcych lat.

Ale arystokraci zaczęli gnębić, mordować i grabić majątki demokratów. Ci uciekali z życiem do Teb. Między innymi i Sokrates dostał od chwilowych zwycięzców rozkaz, żeby przyprowadził do miasta niejakiego Leona z Salaminy na pewną śmierć. Jego majątek miał ulec konfiskacie. Sokrates nie posłuchał rozkazu, choć mu to nieposłuszeństwo samemu groziło śmiercią. Zakochany w Sokratesie Platon wziął jego stronę i zraził się do arystokracji, z którą go łączyły węzły krwi.

Niedługo trwały rządy arystokratyczne w Atenach, bo już w roku 403 ustąpiła z Akropoli załoga spartańska, Kritias i Charmides padli w walce z wracającymi demokratami i w mieście nastały znowu dawne rządy demokratyczne. Platon miał wtedy lat 24. Znowu mógł być sięgać po wpływy i robić karierę wodza ludu. Ale partii nie miał gotowej, a starać się o jej zebranie i pozyskiwać sobie ludzi pochlebstwem i pieniędzmi jakoś mu się nie chciało. Co gorsza, deniokraci skazali na śmierć Sokratesa i wykonali ten niesprawiedliwy wyrok w roku 399, kiedy Platon miał lat 28. To była dla niego katastrofa. Nie chciał odtąd mieć nic wspólnego z ustrojem demokratycznym, a z arystokratami zerwał był już poprzednio. Teraz wyjechał z Aten w podróż do Megary, Egiptu, Kireny, na Sycylię i do południowej Italii, bo podróżować bar-

dzo lubił, świata i ludzi był ciekaw, a nie znosił już Aten i stosunków ateńskich. Doszedł do przekonania, że głupi i źli są zarówno demokraci jak i arystokraci, a w państwach rządzić powinni ludzie mądrzy — wszystko jedno czy ubodzy, czy bogaci, czy ze starych rodów, czy z ludu bezimiennego, aby tylko wykształceni, wypróbowani jako charaktery i zamierzeni w studiach, w dochodzeniu do prawdy. Tych nazywał filozofami w przeciwstawieniu do sofistów, czyli mędrców. Tytuł sofisty był pretensjonalny; nazwa filozofa była skromna. Znaczyła tyle, co „miłośnik, amator wiedzy”. Tak skromnie nazywał Sokrates sam siebie i tak nazywał samego siebie i swoich młodych przyjaciół Platon.

Jego dawna i głęboka potrzeba władania ludźmi i trzymania ich w karbach nie wygasła nigdy, ale znalazła sobie ujęcie literackie. Nie rządził przy pomocy wojska i straży przybocznej w żadnym państewku greckim — sięgał przy pomocy pióra i pism, którymi sypał obficie, po rząd dusz i władzę w jakimś państwie wymarzonem, które sobie roił w przyszłości. Pisał w ulubionej formie obrazków scenicznych rozmowy, czyli dialogi, w których z reguły postacią główną był Sokrates. On w nich stale zadaje pytania lub daje odpowiedzi i w ten sposób przechodzi od rozpatrywania licznych konkretnych, prostych przykładów do określenia przedmiotu rozmowy. Przedmiotem mogło być męstwo, zbożność, rozważa, sprawiedliwość, typ władczy, sofista, recytator, przyjaciel, niłość, wiedza lub inny przedmiot oderwany. Określenie nie zawsze się znajdowało, ale zawsze go szukali rozmawiający, bo ich do tego pobudzał Sokrates. Platon bawił się w swoich dialogach w chowanego, wkładając własne myśli w usta Sokratesa. W ten sposób oddawał się niezapomnianemu mistrzowi, a równocześnie stworzył jego portret literacki o nieodpartym uroku. Ten pomnikowy Sokrates platoński stale zwalcza frazes, blichtr, pozór, fałsz w każdej postaci, a kocha prawdę i stara się jasno dojrzeć rzeczywistość, o której się mówi. De-

maskuje sprzeczności ukryte i piętnuje jawne, twierdzi stale, że jedynym i podstawowym złem jest tylko głupota ludzka; odsłania ukryte w zwrotach powszechnie używanych pochwały dla wartości wyższych, niż pieniądz i powodzenie życiowe. W ten sposób formuje sumienia czytelników i skłania do pracy nad sobą każdego, kto chce zostawać w zgodzie z samym sobą i chce sam posiadać te zalety, które u drugich chwali na podstawie powszechnego poczucia językowego.

WIEK DOJRZAŁY

W największej swojej pracy pt. „Państwo” Platon maluje powstanie i organizację państwa totalnego, w którym rządzi egzaminowana inteligencja przy pomocy wojska i pielęgnuje typ człowieka doskonałego. W ostatniej swej pracy opisuje Platon P r a w a państwa, już nie tak doskonałego jego zdaniem, ale łatwiejsze do wprowadzenia w czyn bez zadawania gwałtu naturze ludzkiej. Tak więc Platon całe życie chciał kierować ludźmi i organizować ich, formować i jednostki, i państwo według wymagań rozumu. Robił to jednak tylko na papierze, w zaciszu domowym.

Tymczasem ludzie czynu działali. Jeszcze w roku 401 za życia Sokratesa, kiedy Platon miał 26 lat, ruszył jego dobry znajomy z koła Sokratyków Ksenofont z dziesięcioma tysiącami najemników greckich na pomoc królowi perskiemu Kyrosowi przeciw jego bratu Artakserksesowi i odprowadził swoich żołnierzy z powrotem po nieszczęsnej bitwie pod Kunaksą. W r. 396 Agesilaos, wódz spartański, bił Persów w Azji Mniejszej, a w r. 394 Ateńczyk Konon rozgromił flotę peloponeską; co prawda za pieniądze perskie i na czele floty perskiej. Ateny odzyskały wtedy swoje posiadłości i odbudowały mury miasta. W dwa lata później Spartanin Antalkidas pojechał do Suzy oddać Persom miasta jońskie na wybrzeżu

Azji i wyspy w zamian za protekcję i opiekę dla Sparty. Minęły dawno bohaterskie czasy Maratonu i Termopilów. I Ateny, i Sparta upadały jawnie. W roku 388 król perski Artakserkses podyktował Sparcie pokój zwany pokojem Antalkidasa, w którym Ateny dostały trzy wyspy, ale wszelkie związki miast greckich — teraz już niby to niepodległych — zostały zakazane. Tak się skończyła wojna peloponeska. Nie opłaciła się ani demokratycznym Atenom, ani arystokratycznej Sparcie. Zarówno demokratów, jak i arystokratów greckich umiał przekupywać król perski, bo chciwi i sprzedajni byli jedni i drudzy. Na to nie było rady. Trzeba było zmienić dusze ludzkie. O tym marzył Platon.

Dochodził wtedy do 40 lat i wciąż myślał o najlepszej formie ustroju państwa. Gdyby tak państwami mogli rządzić bezinteresowni miłośnicy wiedzy, ludzie nauki, albo gdyby rządców państw natchnąć bezinteresowną miłością wiedzy i prawdy, a zamknąć pole dla chciwości ludzkiej, gdyby armie nie były zbiegowiskiem najemnych rabusiów, tylko zakonem rycerskim pod rozkazami naukowców, gdyby państwo nie było luźną spółką chciwych jednostek, z których każda kradnie dla siebie, tylko rodzajem ula, w którym jednostka nie zna czy nic, a społeczeństwo znaczy wszystko — byłoby dopiero dobrze.

Wtedy — a był to już rok 387 i Platon miał już lat 40 — dostał list z Syrakuz, który wstrząsnął nim do głębi. Zdawało mu się, że się przed nim teraz otwiera nowe życie, że spełnią się teraz nareszcie jego marzenia najgłębsze i najdawniejsze.

Platon wiedział, że jest sławny, że odpisy jego dialogów czytają i w miastach jońskich Azji Mniejszej, i w Kyrenie, na wybrzeżu Afryki północnej i w południowej Italii, i na Sycylii, gdzie się wpływy i miecze greckie ścierały z kartagińskimi.

A oto teraz zapraszał go na swój dwór potężny i niezależny władca Syrakuz Dionysios I. Robił to za namową dwudziesto-

letniego szwagra swego Diona. Dionysios był mężem siostry Diona i ojcem jego młodej żony Arety. Dion ożenił się był z własną siostrzenicą. Dion zachwycił się pismami Platona i nastawał na szwagra, żeby koniecznie sławnego filozofa na swój dwór zaprosił. Poparł też gorąco ze swojej strony zaproszenie Dionysiosa.

Dionysios miał ambicje literackie. Pisywał tragedie i marzył o nagrodzie konkursowej za którąś z nich w Atenach, ale taki triumf czekał go dopiero za lat dwadzieścia i miał się stać pośrednio przyczyną jego śmierci. Na razie w Syrakuzach na zamku jadano więcej niż obficie, spijano słodkie i pachnące wina miejscowe i sprowadzane, przy stole było zawsze dużo dziewcząt, które się nie drożyły, jeśli szło o ich wdzięki, i kilku sławnych pisarzy i prelegentów, którzy swym dowcipem podnosili ton na kolacjach dworskich.

Platon, kiedy dostał zaproszenie do Syrakuz, wiedział, że po raz pierwszy w życiu otwiera mu się sposobność wpływania żywym słowem na władcę jakiegoś państwa. Może się więc uda urobić Dionysiosa, może go będzie można skłonić jakoś do zorganizowania państwa w sposób racjonalny, a przynajmniej do jakichś reform z sensem, może się uda rządzić przez niego Syrakuzami nie wysuwając się samemu niepotrzebnie na czoło. Bawić się w chowanego. Z jakiegoś zacisznego pokoju w zamku albo od stołu stać się dobrym duchem Dionysiosa i organizatorem prawdziwego państwa — już nie na papierze, ale w rzeczywistości. Pojechał pełen różowych nadziei i wielkich marzeń, ale rozczarował się gorzko.

Dion był nim zachwycony i pochłaniał jego każde słowo. Zakochał się w nauce i w postaci Platona jak nikt inny. Ale Dionysios okazał się mniej podatny na wpływy. Jadł i pił ponad wszelką miarę attycką i byłby chciał, żeby jego sławny gość szedł za jego przykładem w służbie boga Dionysiosa i bogini Afrodyty. A to Platonowi nie odpowiadało zgoła. Za przykładem filozofa tylko Dion zrobił się wstrzemięźliwy, umiar-

kowany, skromny i wymykał się nocami z pijatyk i hulank dworskich, żeby z Platonem oglądać niebo gwiaździste i rozmawiać o równowadze ducha, o dochodzeniu do prawdy w każdej sprawie i o tym, jaki powinien być człowiek, jak się należy, i jak państwo powinno być rządzone. Często roztrząsali we dwóch zagadnienia geometryczne, kreśląc i zacierając figury na piasku w ogrodzie.

To się nie podobało ani Dionysiosowi, ani jego dworakom i kompanom. Dionysios uważał, że Platon stał się starcem będąc w sile wieku, a na dworze zaczęto mówić, że zarozumiały przybysz z Aten gardzi towarzystwem syrakuzkańskim. Platon miał rzeczywiście wysokie poczucie własnej godności, na ludzi patrzył z góry i z uśmiechem politowania, a nie miał powodu, żeby na dwór w Syrakuzach patrzeć z osobliwą czią. Zaczęto szeptać, że spiskuje po cichu z Dionem, aby obalić tron Dionysiosa. Szepty doszły do uszu tyrana i zrobiły swoje. Stosunki osobiste popsuły się między potężnym gospodarzem a sławnym gościem do tego stopnia, że Platon musiał opuścić Syrakuzy, choć było mu nad wszelki wyraz ciężko rozstawać się z uroczym i zdolnym Dionem.

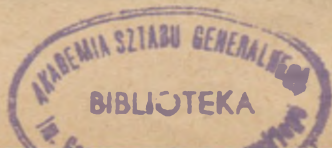
Wsiadł w końcu na statek i przekonał się z przerażeniem, że go tutaj traktują jak niewolnika. Dionysios sprzedał go po cichu właścicielowi statku i na wybrzeżu greckim w Ajginie Platon był pod strażą do kupienia jako siła robocza. Szczęściem znalazł się nabywca znajomy, Annikeris z Kyreny, który go wykupił. Kiedy się inni przyjaciele o tym dowiedzieli i złożyli się, żeby mu wyłożone pieniądze zwrócić, Annikeris ich nie przyjął i zostawił je do dyspozycji Platona. Skończyło się na tym, że za te pieniądze zakupiono grunt w gaju poświęconym pamięci mitycznego bohatera Akademos, wzniesiono nowe budynki obok zakładu gimnastycznego, który tam był już dawniej i tam Platon został przewodniczącym bractwa religijnego czcicieli Muz i Apollona, czyli pierwszego Towarzystwa Naukowego w Atenach oraz rektorem szkoły wyższej,

zwanej Akademią, mającej kształcić idealnych rządców państw, a więc przyszłych uczonych a zarazem polityków, aby pomnożyć ilość młodych ludzi o typie Diona. Teraz, w jakiejś dużej sali kolumnowej zimą, a latem w ogrodzie, wykladał Platon młodym ludziom o rodzajach przedmiotów i rodzajach poznania, o naturze duszy ludzkiej, o budowie materii, o ustroju państwa, o wymowie, o dzielnym człowieku, a oprócz wykładów, które mniej lubił, prowadził z uczniami dyskusje, naśladujące niezapomniany przykład Sokratesa. Pytaniem zmuszał do myślenia i do formułowania myśli i rozwijał młode dusze w żywym, gorącym kontakcie słownym. Śmiał się z tych, którzy próbują gotową wiedzę przelewać z własnej głowy do cudzej. Nie chciał młodych głów faszerować własnymi myślami, tylko je próbował do samodzielnego myślenia pobudzać — niech rosną same, od wnętrza, a nie pęcznią od myśli cudzych, nieprzetrawionych. Lubił się ruszać i uczniowie chodzili z nim po ogrodzie dysputując. Robili modele naukowe, które on projektował. Zaczynali naukę od elementów arytmetyki i geometrii. Bez początków geometrii nie było wstępu do jego szkoły. Nauka była bezpłatna.

W Akademii były też ciche pracownie dla dojrzałych uczonych i sale posiedzeń dla ich zebrań dyskusyjnych i dla wykładów uczonych miejscowych i przyjezdnych. Był to więc pierwszy w Europie uniwersytet i towarzystwo naukowe połączone z obficie wyposażoną biblioteką. Przed posągami Muz, Apollona i Erosa jarzyły się kadzidła i płonęły lampki oliwne. Gęste jawory, klony, oliwki, tuje, pinie i cyprysy nie dopuszczały hałasu z gościńców, miasto było daleko, cmentarz bliżej, a horyzont zamykała sylweta Akropolu.

Akademia przetrwała blisko tysiąc lat. Zamknął ją i zakazał czci Muz i Apollona dopiero cesarz Justynian w r. 527 po Chr. Do Odrodzenia było jeszcze daleko. Prawie, że drugich tysiąc lat.

Na razie wykładów i rozpraw w Akademii nie mąciły wia-



domości o tym, że Sparta znowu się rusza, że wódz spartański Fojbidas obsadził zamek tebański Kadmeę w r. 383. Ani to, że w cztery lata później Tebanie przepędzili Spartan i utworzyli pod wodzą Epaminondasa Związek Beocki. Że tebańczyk Epaminondas wpadł na pomysł nowego szyku bojowego i przy jego pomocy pobił na głowę Spartan pod Leuktrami, założył na Peloponezie nowe miasto Megalopolis jako stolicę Związku Arkadyjskiego pod hegemonią Teb, podburzył helotów i wyzwolił dawno zawojowanych i uciskanych Messeńczyków, aby raz na zawsze skończyć z potęgą Sparty.

I tak minęło szybko lat dwadzieścia i Platonowi posiwiała dobrze utrzymana broda, bo miał już lat 60, kiedy w roku 367 dostał znów alarmujący list z Syrakuz.

Tam zaszły zmiany niesłychanie doniosłe. Dionysios I doczekał się w końcu na starość nagrody za tragedię wystawioną w Atenach i tak bardzo się nią ucieszył, że umarł z przejedzenia i z przepicia po uroczystej kolacji z okazji tego triumfu. Na tron wstąpił po nim jego syn, Dionysios Młodszy, i ten, jak przed dwudziestu laty jego ojciec, zapraszał teraz Platona na swój dwór. Nizapomniany i zawsze uroczy Dion namawiał do przyjazdu gwałtownie: oto jedyna sposobność! Dionysios jest młody, zdolny i pełen dobrych chęci. Trzeba kuć żelazo, póki gorące. Inaczej może młody tyran wpaść pod wpływ Ajschinesa i Arystypa, którzy już bawią na dworze, i rozpije się całkiem, a tymczasem można by jeszcze z niego zrobić króla filozofa i urządzić za jego pomocą w Syrakuzach państwo praworządne, racjonalne, jednolite, spoiste, wymarzone. Teraz się na pewno uda to, co się nie udało z Dionysiosem I przed laty dwudziestu. Niech się tylko Platon raz zdoła na czyn, na drugą podróż i niech przyłoży ręki do realizacji swoich własnych marzeń, a nie poprzestaje na pisaniu dialogów i na rozmówkach pod cyprysami Akademii. Dion robi sam, co może, żeby Dionysiosa uformować i natchnąć go ideą państwa racjonalnego, ale tu potrzeba obecności i wymowy

samego Platona. Więc niech mistrz nie opuszcza swego najwinniejszego ucznia i niech się raz okaże mężczyzną i politykiem czynnym, a nie tylko mistrzem pióra i języka. Dion grał na strunach ambicji i przyjaźni ¹⁾). I wygrał.

Platon zostawił kierownictwo Akademii swemu siostrzeńcowi Speusippowi — to był syn Potony — spakował rzeczy i pojechał do Syrakuz po raz drugi w roku 367. Tym razem został w Syrakuzach całe dwa lata, ale powodzenia nie miał większego niż za swej pierwszej bytności.

Zaraz po przyjeździe zapowiedział Dionysiosowi, że posiłki i porcje napojów muszą być na dworze ograniczone, a za to trzeba będzie odbywać regularnie lekcje rachunków i geometrii na początek. Młody władca Syrakuz będzie musiał pilnie odrabiać zadania, zamiast co chwila posyłać po dziewczęta do ogrodów pałacowych. Z Dionem rozpoczęły się znowu długie rozmowy, a za nimi przyszły plotki i zazdrość ze strony Dionysiosa. On zaczął nienawidzić Diona za to, że mu zabierał towarzystwo Platona. Młody samodzierżca byłby może już nawet i ślęczał nad geometrią, ale nie sam jeden, tylko razem z Platonem, a nie wtedy, kiedy się tamci dwaj zabawiali pięknymi rozmowami w cienistych, samotnych ustroniach. Zausznicy zaczęli na nowo intrygi, jak przed dwudziestu laty. Mówili, że Dion z Platonem chcą po prostu panować w Syrakuzach i dlatego każą Dionysiosowi siedzieć nad zadaniami, aby go powoli usunąć i zastąpić.

Koniec był taki, że Dion musiał po trzech czy też czterech miesiącach wsiąść na mały okręt i pojechać na wygnanie: najprzód na Peloponez, a później do Aten. Dionysios był dla Platona przy tym wszystkim uprzedzająco grzeczny i aksamitny, szukał wciąż jego towarzystwa i obiecywał odwołać Diona z wygnania. Wszystko to były pozory. Platon znalazł się w pułapce. Osadzony na zamku mógł się do woli przechadzać po

¹⁾ Plat. List VII.

ogrodach pałacowych, mógł przyjmować gości, ale wyjechać bez pozwolenia Dionysiosa nie mógł, otoczony wartą honorową i wysokimi murami. O żadnych reformach tyran nie chciał słyszeć, chciał tylko mieć Platona u siebie. I tak daremnie upływały miesiące, aż wybuchła wojna między Syrakuzami a Lukanią i Dionysios, zajęty rozporządzeniami wojskowymi, uległ namowom pitagorejczyka Archytasa, który był w przyjaźni z Platonem, a miał władzę niezależną w Tarencie i wstawił się w sprawie Platona gorąco. Pitagorejczycy to był dawny zakon arystokratyczny, który się trzymał surowej reguły życia, uprawiał geometrię, arytmetykę i teorię muzyki, a osiągnął władzę polityczną w wielu miastach południowej Italii. Na prośby Archytasa wypuścił w końcu tyran filozofa z powrotem do Aten i dał mu nawet zasilek na drogę. Zatem druga podróż sycylijska spełzła na niczem tak samo, jak pierwsza. Dion wciąż bawił na wygnaniu i spędzał czas na studiach w Akademii w Atenach.

W Grecji zaszły tymczasem duże zmiany polityczne, bo w roku 362 zginął w bitwie pod Mantyną pogromca Sparty Epaminondas i na tym się skończyła krótka hegemonia Teb.

W roku 361 Platon już 66-letni przerwał znowu swoje prace w Akademii i pojechał po raz trzeci do Syrakuz na wezwanie Dionysiosa, który przysłał po filozofa trójwiosłowiec do portu ateńskiego. Platon miał nadzieję, że tym razem pojedna Diona z Dionysiosem i Dion będzie mógł spokojnie wrócić do Syrakuz. Zawiodło i to. Dionysios nie tylko się nie dał przejednać, ale w dodatku przestał Dionowi przysyłać dochody z jego majątku.

Dion, pokrzywdzony i rozgoryczony, zebrał w końcu oddział zbrojny i na jego czele zdobył siłą Syrakuzy a Dionysiosa obalił. Sam zginął jednak w r. 354 zamordowany z ręki jednego z kolegów ateńskich z Akademii.

Na razie Platon wydostał się z Syrakuz; także i tym razem z największą trudnością i dopiero pod wpływem usilnych za-

biegów i protekcji — znowu Archytasa z Tarentu. Pitagorejczycy byli zawsze wiernymi przyjaciółmi.

Ostatnie lata życia spędził Platon w Atenach, których dni polityczne były policzone. Demosthenes wygłaszał daremnie swe płomienne mowy przeciw Filipowi Macedońskiemu, który polityków greckich z wielkim powodzeniem przekupywał, a wojska greckie rozbijał w polu zaopatrzwszy swoich żołnierzy w lance jeszcze dłuższe od tebańskich.

Platon umarł w rok po zburzeniu Olyntu, w osiemdziesiątym roku życia, a 347 przed Chr., na jakieś dziesięć lat przed bitwą pod Chajroneją, na której się skończyła niezależność wszystkich państw greckich, a zaczęła się ich niewola macedońska.

W ostatnim dniu życia miał jeszcze gościa z dalekich stron i słuchał muzyki na kitarze: przygrywała przy stole muzyczna służąca z Tracji. Muzykę, dobre wino i perfumy lubił aż do końca. Umarł nagle i spokojnie tej samej nocy.

Nie było mu dane zorganizować żadnego państwa ani wpływać na losy żadnego. Jego marzenia o państwie idealnym spełniły się do pewnego stopnia dopiero w organizacji Kościoła chrześcijańskiego, a drugi raz dopiero więcej niż po dwóch tysiącach lat, kiedy się w Europie w wieku XX zaczęły mnożyć państwa totalne. Na szczęście Platon nie doczekał tych realizacyj. Gdyby je był zobaczył, byłby może spalił swoje dzieło główne o ustroju państwa i swój dialog pod tytułem „Polityk”. Byłaby wielka szkoda, bo pisma Platona są piękne, a realizacje marzeń poetyckich przynoszą rozczarowania nie tylko w tym jednym wypadku.

II. PISMA PLATONA

Dialogi platońskie przechowały się w średniowiecznych pergaminowych odpisach do naszych czasów tak dobrze, jak pisma mało którego z autorów starożytnych. W drukowanych wydaniach Platona znajdują się jednak, oprócz jego dzieł niewątpliwych, także i takie dialogi, co do których autentyczności zdania są między uczonymi podzielone. Istnieją też dawne spory co do chronologii pism platońskich, która nie jest do dziś ustalona. Za najwcześniejsze uchodzą na ogół dialogi małe, pisane może jeszcze za życia Sokratesa, jak np. „Lizys” (traktujący o tym, co miłe), „Hippiasz Mniejszy” (o fałszu umyślnym i mimowolnym — który lepszy?), „Hippiasz Większy” (O pięknie), „Charmides” (O rozwadze), „Ijon” (Czy poeta musi posiadać wiedzę?). Po śmierci Sokratesa: „Eutyfron” (O zbożności), „Obrona Sokratesa”, „Kriton” (Ostatnia rozmowa w więzieniu o posłuszeństwie dla praw), „Meneksenos” (Wzór mowy pogrzebowej), „Laches” (O męstwie), „Protagoras” (Na czym polega dzielność i czy można jej się nauczyć u sofistów?), „Menon” (Czy dzielność jest czymś nabytym czy wrodzonym?).

Do epoki dojrzalej zdają się należeć „Gorgias” (Czy opłaca się panowanie nad sobą i sprawiedliwość?), „Uczta” (O miłości szlachetnej), „Fajdros” (O sztuce retorów, o duszy i o miłości), „Fedon” (O nieśmiertelności duszy i o śmierci Sokratesa), „Państwo” (O sprawiedliwości w jednostce i w pań-

stwie), „Teajtet” (Czym jest wiedza?), „Kratylos” (O słuszności nazw — fantastyczne etymologie wyrazów greckich), „Eutydemos” (Satyra na sofistów i pisarzy mów).

Do pism późnych należą prawdopodobnie „Fileb” (O wartości rozkoszy), „Sofista” (Płatne udzielanie kursów wymowy i literatura piękna w stosunku do nauki), „Polityk” (Czym jest mąż stanu, jego stosunek do praw i jego zadania), „Timaios” (O budowie świata i ciała ludzkiego), „Kritias” (Fragment romansu o Atlantydzie), „Parmenides” (O jednym), „Listy” i „Prawa” (Szkic ustroju państwa w granicach możliwości).

Widać już z krótkich tematów, podanych tutaj w nawiasach, jak różnorodny zakres obejmują pisma Platona. On roztrząsa w nich: 1) zagadnienia z teorii wiedzy i rzeczywistości, czyli sprawy epistemologiczne i ontologiczne, 2) psychologiczne, 3) etyczne, 4) polityczne, 5) estetyczne i 6) przyrodnicze. Te ostatnie tylko w jednym dialogu z późnych lat, w „Timaiosie”. We wszystkich niemal zwalcza współczesnych sobie sofistów i rozprawia się z modnymi w jego czasach prądami, we wszystkich marzy o tym, jaki by powinien być człowiek dzielny i państwo bez zarzutu.

III. POGLĄDY PLATONA

1. NA RZECZYWISTOŚĆ I WIEDZĘ

Platon zgadza się na ogół z paradoksalnym, na pierwszy rzut oka, poglądem Parmenidesa i Zenona, że to, co spostrzegamy w świecie za pomocą zmysłów, to nie są przedmioty rzeczywiste, tylko to są ich widziadła, widoki, wyglądy. Przedmioty rzeczywiste oznaczamy nazwami ogólnymi, jak: koń, człowiek, łóżko, dom, a nie nazwami jednostkowymi, jak: ten tutaj koń, ten człowiek, to łóżko, ten dom.

Zmysłami chwytny tylko widoki konia z pewnej strony albo widoki człowieka, domu, łóżka. Widok jest czymś innym, a konkretny przedmiot widziany też czymś innym. Np. co innego widok pewnego łóżka z $\frac{3}{4}$ z góry, w oświetleniu wieczornym, a coś innego to tutaj łóżko trójwymiarowe, do którego ten widok należy. Zdawałoby się, że już to trójwymiarowe łóżko jest przedmiotem rzeczywistym. I tak się też to przedstawia Platonowi w dialogu „Sofista”. Ale w innych, wcześniejszych dialogach chce Platon uważać za rzeczywiste tylko to, co jest niezmiennie, trwałe i z każdej strony takie same i zawsze jedno i to samo, a konkretne łóżko jest przecież zmienne i nietrwałe, i z każdej strony inne. Powstaje i ginie; i dziś jest, a jutro go nie ma; i dziś jest takie, a jutro inne.

Wyraz „łóżko” jest jeden i niezmienny i oznacza coś rzeczywistego. To coś jest też jednym i niezmiennym, a więc to nie jest coś zmysłowego, to się da poznać tylko myślą i to się też poznaje, kiedy się zaczyna rozumieć określenie łóżka: „sprzęt służący do leżenia i spania”. To dopiero jest tym czymś rzeczywistym, co się nie zmienia, jest zawsze tym samym i zostaje zawsze takie same. Przedmiot rzeczywisty, niezmienny, odpowiadający jakiejś nazwie ogólnej nazywa się u Platona postacią, po grecku ejdos lub i d e a. Poszczególne, zmienne, przemijające przedmioty jednostkowe, konkretne p o d p a d a j ą pod ideę, mają każdy coś z niej w sobie, mają z nią coś wspólnego, są jakoś do niej podobne, są jej naśladowaniami, odwzorowaniami materialnymi, widziadłami, mogą ją przypominać, ale żaden z nich nie jest czymś naprawdę rzeczywistym, jest tylko widziadłem przedmiotu rzeczywistego.

Tak samo ma się rzecz, kiedy chodzi o ideę piękna, czyli piękno samo i poszczególne przedmioty piękne, o dobro, o człowieka, o zwierzę, o równość, o wielkość, małość, parzystość, o trójkąt sam, koło samo, linię prostą i wszystko inne, co nosi jakąś nazwę ogólną, a więc o wszelkie r o d z a j e rzeczy i spraw.

Porównując jakiekolwiek przedmioty podobne do siebie z jakiegoś względu, a więc przedmioty jednego rodzaju, wyróżniamy myślą to, co jest im wspólne, co im przysługuje wszystkim, a jest czymś niematerialnym i da się ująć tylko myślą i nazwać wyrazem ogólnym. To jest i d e a. Tak się wyróżnia np. prostokąt sam, czyli ideę prostokąta, porównując, powiedzmy, ściany, podłogę i sufit zwykłego pokoju ze względu na ich kształt. Tak się da wyróżnić i określić męstwo samo, czyli: idea męstwa jako coś, co stanowi rys wspólny wielu ludziom męznym itd. Idee to nie są pojęcia oderwane. To są realne przedmioty pojęć i wyrazów ogólnych.

Wiedza składa się z sądów prawdziwych. Sąd jest prawdzi-

wy, jeżeli ktoś sądzi, że coś istnieje i to istnieje rzeczywiście. Wiedza nie może dotyczyć widziadeł, dotyczy tylko idei. Dlatego musi posługiwać się wyrazami zdefiniowanymi i ustalać rzeczywiste stany rzeczy w każdej sprawie. Wiedza posługuje się konkretnymi przykładami też, ale tylko dla ilustracji, aby dojrzeć i pokazać to, co się w tych przykładach odbija, a co jest tylko dla myśli dostępne, a nie dla zmysłów. Tak więc wiedza geometryczna może się posługiwać rysunkami na piasku lub drewnianymi modelami trójkątów albo kół, ale szuka koniecznego stosunku między długością promienia i obwodu w kole samym, które nie jest z drzewa ani z piasku, ani z papieru; jest takie, jak być powinno, jest w ogóle niedostępne dla zmysłów, a dostępne tylko dla myśli i daje się ująć i wyrazić w definicji koła. To jest koło rzeczywiste, czyli idea koła, a poszczególne kółka rysowane są tylko jej odwzorowaniami w materii. Tak samo wiedza o człowieku dąży do poznania tego, czym jest człowiek naprawdę w swojej istocie. Poszczególni ludzie są tylko lichymi widziadłami człowieka samego, czyli idei człowieka. Oni powstają i giną, i zmieniają się wciąż, a człowiek sam jest i zostaje zawsze tym, czym jest. Człowiek sam należy do rzeczywistości, a poszczególni ludzie do świata zjawisk znikomych. Rzeczywistość jest dla cieleśnych oczu zawsze niewidzialna — dostępna tylko dla myśli ścisłej i jasnej.

Ten pogląd nie jest taki daleki od poglądów i dziś pospolitych, jakby się to mogło wydawać na pierwszy rzut oka. Podobnie przecież wyraża się ten, kto mówi np.: „Zobacz charata sybirskiego i konia arabskiego, i pawia, a dopiero będziesz wiedział, co to jest „piękne zwierzę”. Albo: „Poznasz człowieka dopiero, kiedy z nim zjesz beczkę soli”. Albo: „Natura ludzka jest wszędzie i zawsze jedna, i ta sama”.

Podczas, gdy wiedza dotyczy rzeczywistych stanów rzeczy, ujmowanych w ścisłych definicjach, mniemania i wierzenia ludzkie dotyczą mętnych, złudnych widziadeł, które jakby wi-

siały w powietrzu między rzeczywistością a niebytem. Niby to są, i niby ich nie ma. Takie mniemania wypowiadają poeci i prelegenci, literaci i mówcy, nie wyrażający się ściśle i jasno.

Wiedza posługuje się wyrazami ściśle określonymi, ale nawet zwroty przenośne, obrazy poetyckie i mity mogą nas przybliżać do wiedzy w jakiejś dziedzinie, w której rzeczywistość jest dla nas zakryta lub trudno dostępna i nie stać nas na wiedzę w danym zakresie. Platon umie opowiadać piękne bajki o dziejach duszy przed urodzeniem i po śmierci, o tamtym świecie i o zamierzonych czasach historycznych, ale nie podaje tych rzeczy jako wiedzę, tylko jako próby pewnego zbliżenia się do rzeczywistości niedostępnej jasnemu poznaniu.

2. POGLĄDY PLATONA NA DUSZĘ LUDZKĄ

Platon uważa, że ciało ludzkie nie rusza się samo przez się. Porusza się dlatego, że jest z nim jakoś związana istota niewidzialna i nieśmiertelna, kóra je w ruch wprawia i nazywa się duszą. Ona za pomocą ciała, w którym mieszka, czyni spostrzeżenia, ona doznaje uczuć i pragnień, cieszy się, cierpi, pożąda, chce, myśli, gniewa się, dąży i posługuje się ciałem jak narzędziem do kontaktu ze światem i do działania na rzeczy i osoby drugie. Istniała przed przyjściem na świat ciała i będzie istniała, kiedy się jej ciało rozłoży. Kiedy się człowiek uczy, wtedy dusza jakby sobie przypominała idee poznane w poprzednim istnieniu; kiedy się zachwyca pięknem ciał tutejszych, wtedy też jakby sobie przypominała piękno samo, poznane przed przyjściem na świat. Przypomnienie nazywa się po grecku anamnesis. Stąd te pomysły Platona nazwano nauką o anamnezie i o preegzystencji duszy, czyli o jej uprzednim istnieniu.

Dusza może przechodzić z jednych ciał po ich śmierci w ciała inne — ludzkie lub zwierzęce. To przechodzenie dusz

i wcielanie się ich w różne ciała kolejno nazywa się z grecka metempsychozą.

Za życia duszy w ciele można w niej wyróżnić jakby trzy różne części albo różne zdolności. Pierwsza z nich to *r o z u m*, który mieszka w głowie i powinien panować nad dwiema częściami niższymi. Druga część duszy to *t e m p e r a m e n t*. Jest to zdolność do gniewu, do szlachetnego zapału, do gwałtownych wybuchów i wytrwałych usiłowań. Ta mieszka w piersi, nad przeponą. Trzecia z kolei część, jeszcze niższa, to *p o ż ą d l i w o ś ć*, mieszkająca też w tułowi, ale poniżej przepony. Jej dziełem jest żądza jadła, napoju, drugiej płci, albo i tej samej, oraz gonienie za pieniędzmi, bo to są środki, które umożliwiają zdobywanie jadła, napoju i przedmiotów żądzy płciowej.

Dusza zdrowego człowieka przypomina dwukonny zaprzęg i woźnicę. Woźnica to rozum, a konie są dwa: biały i czarny. Czarny, podlejszej rasy, to pożądliwość, a biały, szlachetniejszy, to temperament. Oba powinny słuchać zawsze rozumu. Stwarzając ten obraz przeczuł Platon nowoczesne rozróżnienie czynności centrów podkorowych i kory mózgowej, która jest podścieliskiem czynności intelektualnych i warunkiem panowania nad sobą.

3. POGLĄDY ETYCZNE

Wszystkie zalety człowieka, cała jego wartość moralna polega na wzajemnym stosunku wymienionych części duszy. I tak pierwsza i najważniejsza zaleta (*areté*) człowieka to *r o z u m*. On polega na tym, że jest u kogoś silnie rozwinięta część duszy myśląca i potrafi zawsze dostrzec, co istnieje, a czego nie ma i trafnie ocenić, co jest dobre i pożyteczne, a co złe i szkodliwe.

Męstwo to utrzymanie w sobie, wbrew niebezpieczeństwom i pokusom, rozumnego przekonania o tym, co jest

naprawdę straszne, a co nie jest straszne, choćby się takim mogło wydawać. Jeżeli rozum potrafi to przekonanie narzucić temperamentowi, człowiek stawia wtedy mężnie czoło niebezpieczeństwom i pokusom. Tylko głupi myśli, że utrzymanie życia, nawet w hańbie i zbrodni, jest czymś dobrym i że śmierć jest zawsze straszna. Tak samo utrata pieniędzy, władzy, opinii, a nawet ludzi bliskich nie jest tak straszna, jak się to na ogół wydaje. Straszna jest naprawdę tylko utrata rozumu i jego zaćmienie. Straszne jest poniżenie się do zbrodni, do wyrządzania krzywd. Tylko tego boi się człowiek rozumny i przez ten rozum jest mężny.

R o z w a g a, czyli panowanie nad sobą polega na tym, że niższe części duszy, a więc afekty i żądze, nie buntują się nigdy skutecznie przeciw rozumowi, tylko się poddają jego rozkazom i kierownictwu, a nie na odwrót. Kiedy rozum pracuje na usługach żądz niskich, zamiast nimi kierować, człowiek jest kaleką duchowym i nędznikiem, choćby chwilowo miał powodzenie.

S p r a w i e d l i w o ś ć jednostki ludzkiej to harmonia wewnętrzna w duszy. Ona zachodzi wtedy, gdy każda część duszy spełnia pracę sobie właściwą, gdy rozum rządzi i panuje, a zapał i pożądania są mu poddane i grają żywo pod jego dyрекcją. Na tym polega zdrowie duszy i na tym się opiera jej szczęście prawdziwe. Człowiek uporządkowany wewnętrznie i w ten sposób zrównoważony jest sprawiedliwy i jest szczęśliwy, to znaczy: wart jest pochwały, choćby największe straty w życiu ponosił i padł w walce życiowej. Z pewnością wygra po śmierci, a i tu, za życia, zazwyczaj czeka go dobra sława, powodzenie i niczym niezastąpiony spokój wewnętrzny. Ten idzie zawsze za zdrowiem duszy. Dlatego warto być porządnym człowiekiem i prowadzić się rozumnie, a nie puszczać się na drogi kręte i brudne dla chwilowego dogodzenia jakiejś namiętności nierozumnej. To fundowanie szczęścia na porządku i zdrowiu wewnętrznym powtarza m. in. i św. Augustyn, kiedy w kilka

wieków po Platonie w „Wyznaniach” swoich mówi: „Tak rozkazałeś, Boże, i już tak jest, żeby karą dla siebie samej była każda nieuporządkowana dusza”.

Toteż zdaniem Platona nikt nie jest zły umyślnie. Ludzie są źli tylko przez głupotę, przez niedowład rozumu. Wady charakteru są tylko rodzajami schorzeń psychicznych. Współczuć z nimi potrzeba i leczyć je, jeśli można, a nie potępiać. Można je próbować leczyć przy pomocy kar. Kara nigdy nie powinna być aktem zemsty, czyli zadośćuczynienia, tylko aktem poprawiającym i unieszkodliwiającym przestępcę, a odstraszącym innych od zbrodni. Tak pojmuje Platon karę w „Protagorasie”. Mimo to w „Gorgiaszu” i w „Państwie” mówi o karach pośmiertnych, których niepodobna pojąć tak racjonalnie i trzeba w nich widzieć jakąś ekspiację, czyli zaspokojenie czyjejś potrzeby zemsty.

4. POGLĄDY POLITYCZNE

W swoim największym dziele pt. „Państwo” (Politeia) szkicuje Platon ustrój państwowy, który mu się w okresie pisania tej pracy wydawał doskonały. Pojmuje to idealne państwo na podobieństwo wielkiej istoty ludzkiej. Jak w duszy ludzkiej można wyróżnić trzy różne władze, z których jedna jest powołana do kierownictwa, a dwie inne powinny jej ulegać, jeżeli dusza ma być zdrowa i tym samym sprawiedliwa i szczęśliwa, tak samo i w państwie doskonałym powinny istnieć trzy różne kasty obywateli.

Pierwszą, r z z d z a c ą, powinni stanowić ludzie zamięłowani w nauce (filósofoi). Pomagać jej powinna w utrzymywaniu w ryzach obywateli i w obronie państwa na zewnątrz kasta druga: pomocników, strażników, czyli w o j s k o w y c h. Tych zaletą będzie męstwo, jak tamtych rozum. Trzecią warstwą, całkowicie poddaną pierwszej i zależną od obu kast wyż-

szych, powinni stanowić wszelkiego rodzaju *w y k o n a w c y*, a więc: rzemieślnicy, robotnicy rolni i kupcy. Tych zaletą ma być rozważa, umiarkowanie i chętne poddanie się kierownictwu ludzi mądrych, a więc klasie pierwszej — panujących. Jeżeli każda klasa obywateli robi to i tylko to, co do niej należy, i robi to chętnie, wtedy panuje w państwie *s p r a w i e d l i w o ś ć*, takie państwo jest zdrowe i szczęśliwe, choćby któryś z obywateli był z tego stanu rzeczy niezadowolony. Nie chodzi w życiu państwa o to, żeby każdy obywatel był zadowolony, tylko o to, żeby państwo jako całość było spoiste, porządne, mocne i trwałe. Dobro państwa przede wszystkim i temu musi się podporządkować każda jednostka, czy jej z tym dobrze, czy źle. Znana to zasada państw totalnych XX wieku.

Otóż dobro państwa wymaga, żeby rządzący i wojskowi byli wolni od chciwości i od więzów rodzinnych. W tym celu nie wolno członkom rządu i armii posiadać żadnej własności prywatnej, a nade wszystko złota i srebra. Nie wolno też żadnemu z nich założyć sobie rodziny dla siebie. Kobiety powinny być własnością wspólną, dostępną tylko na podstawie pozwolenia urzędowego. Rząd ma czuwać nad tym, żeby się najlepsze kobiety zawsze dostawały najlepszym mężczyznom, a dzieci powinno się zaraz po urodzeniu oddawać do przytułków na wykarmienie piersiami urzędowych mamek, przy czym żadna matka nie powinna poznać, które dziecko urodziła sama i czyje w tym państwowym przytułku karmi. Dzieci nieudale trzeba po cichu zabijać.

Wszyscy obywatele równego wieku będą się nazywali braćmi, wszyscy starsi ojcami, najstarsi dziadkami i w ten sposób będą, niby to, jedną, wielką, spoistą rodziną, która się kocha nawzajem, szanuje i wspiera. Tak się Platonowi wydawało, że obowiązkowa tytulatura rodzinna automatycznie stworzy uczucia rodzinne. Nie tylko jemu jednemu.

Wiele myśli i marzeń politycznych Platona doczekało się

spełnienia w Europie w wieku XX, kiedy się zaczęły tworzyć państwa totalne, rozpoczęło się wychowanie państwowe, przysposobienia wojskowe chłopców i dziewcząt, kobiety osiągnęły równouprawnienie i zaczęto ograniczać wolność słowa żywego i drukowanego. Państwa europejskie przestawały jedno po drugim być spółkami wolnych jednostek, a stawały się wielkimi instytucjami racjonalnej hodowli i eksploatacji grup etnicznych w ręku zbrojnych komitetów. Nie wszystko szło w nich po myśli Platona. On był najdalszy od imperializmu. Zalecał nawet, żeby państwo strzec od rozrastania się nadmiarę. Nie dopuszczał gromadzenia się bogactw w rękach prywatnych. Państwo w jego rozumieniu to miał być rodzaj zakonu zbrojnego pod rządami elity umysłowej, troskliwie wychowanej i egzaminowanej, tak jak średniowieczny Kościół albo państwo Jezuitów w Paragwaju. W każdym razie od niego pochodzi dążność do związania ludzi w rodzaj ula albo kopca termitów, w ścisłą jedność, gdzie jednostka ma miejsce tylko jako narzędzie całości. Organizacją klasy najniższej Platon nie zajmuje się bliżej. Interesuje się tylko urzędnikami i wojskiem. Reszta to hierny materiał i żywy inwentarz państwa.

5. POGLĄDY PEDAGOGICZNE

Otóż dzieci urzędników i wojskowych, a może i wszystkich obywateli, mają się kształcić w szkołach państwowych, a nie w domach prywatnych, jak to było w zwyczaju w Atenach. Powinien istnieć przymus wychowawczy: szkoły mają być obowiązkowe dla wszystkich. Nauczyciele i nauczycielki będą otrzymywali pobory z funduszy publicznych. Sprawa bardzo naturalna w wieku XIX i XX, ale w czasach Platona była to dla Aten myśl niesłychanie nowa: upaństwowić i ujednolicić wychowanie i nauczanie.

Do szóstego roku życia mają się dzieci bawić wspólnie, bez różnicy płci. Potem trzeba obie płci chować osobno, ale trzeba je w zasadzie chować jednakowo.

Małym dzieciom pomiędzy rokiem 3 a 6 powinny niańki opowiadać bajki, ale tylko przepisane i ocenzone przez państwo, aby dzieci nie słuchały już w tak wczesnym wieku niczego niemądrego i ubliżającego godności bóstw, choćby to były stare i powszechną cziłą otoczone podania religijne. One są tak często niemoralne w swojej treści, zawierają rysy barbarzyńskie i komiczne. Platon ma wielką pretensję o to do Homera i Hezjoda. Toteż wydanie Homera trzeba będzie, jego zdaniem, ocenzurować i oczyścić.

Nie wolno też dzieci straszyć opowiadaniem o duszach zmarłych i o innych strachach, choćby to były opowiadania uświęcone tradycją. Nie wolno dzieciom w ten sposób odbierać odwagi i hartu. Pod tym względem jest Platon wolnomyślicielem i śmiałym rewolucjonistą.

Od 7 do 10 roku życia dzieci bawią się obowiązkowo ćwiczeniami gimnastycznymi i uczestniczą zbiorowo w nabożeństwach publicznych pod kierunkiem nauczycieli i nauczycielek.

Zabawki dzieci powinny być dostosowane do ich sił, to małe narzędzia zajęć ludzi dojrzałych. Dzieci potrzebują też gier i zabaw ruchowych. Te powinny być ustalone raz na zawsze i powinno być surowo zakazane wprowadzanie do nich jakichkolwiek odmian i nowości. Inicjatywę samych dzieci na tym punkcie należy tłumić, bo nowinki w każdej dziedzinie życia duchowego grożą powolnym podkopaniem ustroju państwa. Ten, jeżeli jest coś wart — a o to Platonowi chodzi — powinien być ustalony i niewzruszony na wieki. Tak samo, jak zabawy dzieci, ich lektura, pieśni, tańce i ćwiczenia cielesne, powinny być i u dorosłych raz na zawsze ustalone i uświęcone na wieki zwyczaje, oceny etyczne i estetyczne, upodobania, mody, sposób myślenia, aby obywatele byli duchowo i fizycznie do najdalszych granic zunifikowani. Państwo nabierze

dopiero wtedy niezbędnej spoistości i jedności. Tu Platon jest zakamieniałym konserwatystą. Wiadomo, jak gorliwie wprowadzały tę myśl w czyn państwa totalne wieku XX. W ten sposób starano się tworzyć i ustalać „narody”.

Zarówno dzieci, jak i młodzież dorastająca, i starsi powinni jak najwięcej zażywać ruchu — samodzielnego na godzinach gimnastyki, a biernego również na koniu, na wozie, na okręcie, na huśtawce, w kołysce. Już niemowlęta należy nosić na rękach, huśtać je i kołysać jak najczęściej. Na tym punkcie nowocześni pediatrzy są przeciwnego zdania i zalecają dla niemowląt sen spokojny, zamiast kołysania i huśtania.

Kształcić należy od najmłodszych lat lewą rękę tak samo jak prawą. Praworęczność to powszechne, ale tylko nabyte a niepotrzebne kalectwo. Nie można stąd wnosić, żeby Platon sam był mańkutem.

Zgodnie z tradycją ateńską zaleca Platon dwie drogi wychowania. Drogą wychowania fizycznego ma być gimnastyka wraz z przysposobieniem wojskowym i łowami, a drogą wychowania duchowego muzyka, wzięta w najszerszym znaczeniu jako służba Muzom, obejmująca grę na lirze lub kitarze, przy niej śpiew solowy i chóralny, taniec, objaśnianie poetów i prozaików i naukę rachunków, geometrii, astronomii oraz umiejętność mądrej rozmowy, czyli dialektykę. Ta odpowiada mniej więcej temu, co dziś obejmuje ontologia i logika. Czynnikiem wychowawczym pośrednim miałyby być taniec mimiczny, kształcący i duszę, i ciało równocześnie.

G i m n a s t y k a

Młodzież jednej i drugiej płci zarówno powinna się uczyć biegów, skoków i zapasów cielesnych oraz przejść ćwiczenia w robieniu bronią, marszach i innych działaniach wojskowych. Tak żeby w razie konieczności, kiedy młodzież męska wyjdzie

w pole, mogły i kobiety brać udział w obronie miasta ojczystego i stale pełnić w armii służbę pomocniczą. Ćwiczenia fizyczne powinny nie tylko wzmacniać ciało, ale równocześnie wyrabiać odwagę, wytrwałość, hart ducha i karność. Ćwiczenia wojskowe i sportowe dziewcząt powinny być dostosowane do ich mniejszych sił, ale w zasadzie takie same, jak dla chłopców. To samo dotyczy nauki szkolnej. Platon przecież dopuszcza kobiety, dostatecznie ukwalifikowane, do wszelkich rodzajów służby państwowej. Głosi odważnie program emancypacji kobiet, o który tak walczone w wieku XIX.

Chłopcy powinni pod kierunkiem starszych żołnierzy brać udział w wyprawach wojennych. Raczej w roli widzów, aby ich nie narażać zbytnio, ale przyzwyczajać do niebezpieczeństw i działań wojskowych. To samo dotyczy łowów na grubego zwierza.

Próby charakteru

Młodych ludzi należy w toku wychowania często poddawać próbom odwagi, wytrzymałości, wstrzemięźliwości, cierpliwości i wystawiać ich na pokusy, w których by się mógł objawić ich dobry albo lichy charakter. Kto z młodych przetrwa wszystkie próby i potrafi się w nich odznaczyć, tego przesunąć do kasty rządzących, a kto się przy nich zbłądzi, tego odesłać do niższej kasty rządzonych, a więc do robotników, rolników i kupców.

Takie próby charakteru stosują od wieku XVII w pewnych zgromadzeniach zakonnych, a w wieku XX psychotechnicy włożyli wiele pracy w obmyślenie najbardziej celowych testów, czyli krótkich prób charakteru, których wyniki można by ująć ilościowo i na ich podstawie porównywać i wyróżniać charaktery lepsze i gorsze. Zadanie okazało się niezmiernie trudne. Pomysł pochodzi od Platona.

M u z y k a

Za najwłaściwszy instrument muzyczny uważa Platon lirę i kitarę. One miały budowę podobną, tylko kitarra była większa i głośniejsza. Oba instrumenty miały tylko akompaniować głosowi przy śpiewie, a nie należało ich używać samych dla siebie. Nie pozwala też Platon używać fletów — te brzmiały prawdopodobnie jak dzisiejszy klarnet — ani innych instrumentów, dających gamę chromatyczną, bo mu się to wydawało czymś bliskim rozpusty i niepoważnym. Dlatego też zabrania i tonacyj rozczułających, płaczliwych, pijackich, namiętnych, a pozwala posługiwać się tylko tonacją dorycką i frygijską. Pierwszą z nich słyszy w tonie mowy człowieka męznego, który się przeciw losowi broni, ma siłę i czegoś chce stanowczo, a drugą w tonie głosu człowieka rozsądnego i opanowanego, który o coś prosi albo kogoś przekonywa łagodnie.

Naukę czytania i pisania mają dzieci zaczynać po skończeniu 10 lat życia, a nauka gry na lirze ma trwać przez drugie trzy lata, od roku 13 do 17 wyłącznie. Ani dnia dłużej, ani krócej, bez względu na chęci rodziców i zamiłowania młodzieży. Przede wszystkim musi być porządek i schemat nienaruszony. Indywidualności muszą się podporządkować.

Przy lirze i przy kitarze śpiewano utwory liryczne i mówiono śpiewnie utwory epickie. Platon nie pozwala pieśni bez wyboru. Istniejące teksty poetów każe skrupulatnie przebrać i ocenzurować, aby się w ustach młodzieży nigdy nie zjawiały poetyckie wyrazy wybuchów uczuciowych, bezrozumnych namiętności, błazeństw ani bluźnierstw. Młodzi mają śpiewać tylko ocenzurowane i przepisane urzędowo pochwały bogów i bohaterów, i zalet moralnych. Każdy tekst śpiewany powinien utwierdzać u młodzieży to przekonanie, że szczęśliwy może i musi być tylko człowiek dzielny, że zbrodnia i występki zawsze prowadzą do nieszczęścia.

Platon wie, że nie zawsze tak jest, ale chce, żeby młodzi lu-

dzie w to wierzyli za każdą cenę. Starzy też. Nie przychodzi mu na myśl, że te przepisowe morały łatwo ludziom obrzydzą i tracą prędko wszelką siłę przekonywania. I nie krępuje go to, że to będzie nieprawda. Uważa, że kłamać nie wolno tylko młodzieży i rządzonemu wobec władz, ale państwo może i powinno kłamać dla dobra obywateli, jeżeliby się prawda wydawała kiedyś niebezpieczna. Wiadomo, jak powszechnie przyjęła się ta zasada.

Równie surowo i w tym samym duchu powinny być ocenzone utwory prozaiczne, przeznaczone na lekturę dla młodzieży. Za najlepszą czytanekę dla szkół uważa Platon swoje ostatnie dzieło pt. „Prawa”. Jest tam rzeczywiście wiele ustępów budujących, ale trafiają się i w nich miejsca dziwnie niedyskretne i niewątpliwie nie przeznaczone dla młodzieży, jak np. to zdanie z X rozdziału księgi VII: „Sprawy ludzkie nie warte są tego, żeby je bardzo poważnie traktować, a trzeba przecież być poważnym, choć to nie jest los szczęśliwy”. Taki szczerzy uśmiech z osobistego pamiętnika, wolny od wszelkiego namaszczenia, jakby błysnęła lampka przed posągami Dionysiosa. Lampka nie koniecznie oliwy. Zapewne Platon byłby i własne pisma poddał cenzurze, zanim by je oddał do użytku szkół.

Boi się najwięcej wpływu poezji dramatycznej i waha się, czy ją dopuścić dla młodzieży, czy raczej nie. Chce i ją też poddać najsurowszej cenzurze moralnej, jeżeliby już miała być dopuszczona w ogóle.

Z naciskiem wymaga, żeby się młodzież uczyła rachunków i geometrii — zrazu na okazach konkretnych, a na stopniu wyższym żeby się zapoznawała z teorią liczb samych i działań liczbowych, i z ideami figur geometrycznych płaskich, i brył pomyślanych w oderwaniu od materiału, z którego byłyby wykonane.

Wierzy, że te właśnie nauki przyczyniają się najwięcej do tzw. formalnego wykształcenia umysłu, bo ćwiczą najlepiej

w jasnym określaniu przedmiotów nauki i w ścisłym rozumowaniu, w myśleniu nieobrazowym. To samo słyszy się i dziś z ust pedagogów, którzy w naukach humanistycznych i przyrodniczych nie umieją dojrzeć materiału równie kształcącego, jak logarytmy, trygonometria albo równania czwartego stopnia.

Za niezbędne uważa też Platon wiadomości zasadnicze z astronomii, choćby ze względu na terminy świąt związane z fazami księżyca i z wysokością słońca. Nie każe jednak wszystkich młodych ludzi doprowadzać do najwyższego poziomu w tych umiejętnościach — zostawia to najzdolniejszym; ogółowi wystarczą wiadomości elementarne.

Na najwyższym szczeblu wykształcenia ogólnego powinna młodzież studiować *dialektykę*. Znaczy to: naukę o ideach, zasady podziału logicznego i stosunki między pojęciami przy pomocy pytań i odpowiedzi. Dialektyka znaczy dosłownie — umiejętność mądrej rozmowy.

Metoda nauczania i duch wychowania

Za jedyną właściwą metodę nauczania uważa Platon *rozmowę* między nauczycielem i uczniem. Nauczyciel z pomocą planowo ułożonych pytań powinien ucznia skłaniać do czynienia spostrzeżeń, porównań, ostrożnych uogólnień, ścisłych określeń i wniosków. Wzór tej metody — heurystycznej — dał mu Sokrates i przykłady tej metody uwiecznił Platon w swych dialogach, np. w Menonie. W ten sposób nie wtłacza się gotowej wiedzy w jałowe głowy uczniów, tylko się pozwala wiedzy wyrastać w rozbudzonej duszy ucznia, jakby w niej wiedza była już przedtem złożona w zawiązku. Platon jest ojcem metody heurystycznej w nauczaniu.

Dalekim echem dialogów platońskich jest znana wszystkim forma katechizmów. Zostały w niej tylko pytania i odpowie-

dzi. Odpowiedzi są tu jednak nieoczekiwane i nie mają wynikać z rozbudzonego rozumu uczniów w sposób naturalny — są dane z góry — do wierzenia, a nie do rozumienia.

Od Platona też pochodzi postulat, żeby nauka szkolna nie była dla dzieci utrapieniem i męką, tylko zabawą przyjemną i pożyteczną. Tylko taka potrafi się przyjąć i nie ulegnie zapomnieniu. Nie należy dzieciom zadawać gwałtu nauczaniem, tylko je do nauki zapalać, aby jej zaczęły same pragnąć. Ta myśl Platona może się komuś wydawać niezwykle nowoczesna, a ma już więcej niż dwa tysiące lat. I dziwnie odbija od zakamieniałego konserwatyzmu, który Platon wychowawcom zaleca. Rozbudzona myśl nie łatwo daje się utrzymać w ramach przepisanych z urzędu i nie zwykła się ograniczać do naśladowania obowiązujących wzorów. Państwo, które chce za każdą cenę uniknąć zmian w swym ustroju i obyczajach obywateli, nie może sobie pozwalać na budzenie myśli niezależnej, a więc zdolnej do krytyki i do przebudowy. Przewodnia myśl pedagogiki Platona to prowadzenie młodzieży tak, żeby się do niej nie mogły wkraść żadne dążności reformatorskie ani wywrotowe. Młodzież trzeba więc chronić od wszelkiego kontaktu z wolnomysłicielstwem, od wszelkiej niezatwierdzonej lektury, od widowisk niecenzuralnych, nawet od zabaw, tańców i pieśni, od melodyj i figlów nieprzewidzianych w programach urzędowych. Wszyscy wychowankowie muszą zawsze myśleć, czuć, zachowywać się i mówić według jednego stałego, przepisanego szablonu. Zatem duch szkoły wojskowej albo seminarium duchownego na wielką skalę.

W tym samym duchu powinna młodzież brać udział w chóralnych tańcach mimicznych, przedstawiających przygody bohaterów według ocenzonego tekstu i scenariuszów. Żadnego błaznowania, żadnego udawania typów lichych, namiętnych, nieopanowanych, głupich, aby się złem nie zarażać ze sceny i z upodlenia się na niby nie popadać w rzeczywistość.

I nie dopuszczać nigdy żadnych nowości, żadnych odmian ani odstępstw od ustalonych wzorów w tej dziedzinie, podobnie jak w całym życiu duchowym.

Wino jako czynnik wychowawczy

W tej wielkiej fabryce automatów ludzkich, jaką miało być idealne państwo Platona, są jednak dla młodzieży przewidziane także takie rozrywki, których nowoczesna pedagogika nie dopuszcza, a mianowicie: udział w biesiadach z winem. Platon radzi dopuszczać młodzież do stołów, przy których się pije wino, ale to nie mają być wcale pijatyki chaotyczne, gdzieby każdy pił, ile by chciał i kiedy. To ma być popijanie pod przewodnictwem kogoś niepijącego w ogóle, który by wydawał komendy, kiedy i ile wypić wolno i trzeba, intonowałby przy tym wspólne śpiewy o treści budującej, choć pogodnej i kierował rozmowami przy stole. Przy tej sposobności powinni się młodzi ludzie uczyć opanowywać swe pragnienie i język, nie pić za wiele, nie mówić byle czego, nie psuć porządku przy stole i nie upijać się, mimo że się nie stroni od kielicha. Zatem pijatyka uporządkowana jako lekcja wstrzemięźliwości i panowania nad sobą. Do tego nawiązują ujęte w regulaminy pijatyki studentów niemieckich.

Tej metodzie kształcenia charakterów poświęca Platon długie i wymowne ustępy swoich „Praw”. W tekście późnych dialogów często posługuje się przenośniami wziętymi z winiarni i z jadalni, gdzie przyprawiają napoje mieszane. Nasuwa się przypuszczenie, że nie stronił i sam od alkoholu w latach późniejszych, a za młodu chyba tym mniej. Tylko pijaństwa nieporządnego i z byle kim nie znosił. Znalazł późnego naśladowcę w Wincentym Lutosławskim, który swoim Elsom zalecał analogiczne ćwiczenia w cnocie wstrzemięźliwości płciowej. Natomiast alkoholu bronił im całkowicie.

Jakoś nie dojrzał Platon, że, narzucając wzniosłe, ascetycz-

ne cele zajęciom, które są pojętne same przez się, najłatwiej wywołać obłudę i świętoszkostwo. Ale tak mu się wydawało, że chłopcy powinni się nauczyć nie ulegać nie tylko strachom i bólowi, ale równie dobrze opierać się pojętom i urokom. To słuszne i dziś.

I to uważał za słuszne, że wychowankowie nie powinni ani na moment w ciągu całej doby i całego wychowania schodzić z oczu wychowawców, ani się wymykać z ram świętego regulaminu. Stały nadzór i kontrola, i nieustanne napięcie moralne w kierunku przepisany — u młodych i u dorosłych. Ludzie wydawali mu się maszynkami i chciał ich traktować jak marionetki, aby tylko uzyskać porządek i trwałość ustroju państwa raz na zawsze.

Rola miłości w wychowaniu

Do takiej nieco oschłej pedanterii skłaniał się Platon pod starość, kiedy pisał o wychowaniu zbiorowym. Do żywego mu dojadła demokratyczna wolność i bezład prawny w Atenach. Za młodu, kiedy pisał „Ucztę” i „Fajdrosa”, interesowało go więcej wychowanie poszczególnych jednostek. Wtedy za istotny czynnik wychowawczy uważał miłość między wychowankiem a wychowawcą. Na jej tle rodzi się potrzeba kontaktu duchowego, a zatem wspólnych spostrzeżeń i wspólnych rozważań i rozmów. W takim związku człowiek młodszy poddaje się rad wpływowi starszego, przejmując się zaletami jego umysłu i charakteru, rośnie duchowo i w żywym obcowaniu z mistrzem uczy się wyróżniać w przedmiotach i zjawiskach konkretnych to, co w nich istotne i wieczne. Mądrzeje w sposób naturalny i robi się lepszy dzięki temu. Takie wychowanie jest najwięcej warte. Platon je przeszedł sam w obcowaniu z Sokratesem i tak później wychowywał Diona. Nie udało mu się wychować Dionysiosa, ani Sokrates nie wychował Alkibiadesa. Bo do miłości

szlachetnej nie był zdolny ani władca Syrakuz, ani piękny admirał ateński. Miłość, jak ją rozumiał Platon, to nie ślepa, głodna, drapieżna, zazdrosna i natarczywa żądza — to raczej wzajemna służba. Kto kocha, ten szuka dobra drugiego człowieka i pragnie wspólnie z drugim poznawać to, co istnieje naprawdę i co jest dobre, to znać i zgodnie z tym żyć — jeśli można, blisko. Takie więc były, w najbardziej ogólnikowym zarysie ujęte, poglądy pedagogiczne Platona.

IV. ŚLADY MYŚLI PEDAGOGICZNEJ PLATONA W POLSCE

Najstarszy, zachowany do naszych czasów, odpis dzieł Platona pochodzi z roku 895, kiedy w Polsce jeszcze rękopisów nie czytano. Najstarsze, drukowane wydanie pism Platona wyszło w Wenecji u Aldusa w roku 1513, kiedy u nas panował Zygmunt Stary. Już w połowie wieku XVI można stwierdzić znajomość dialogów platońskich i myśli pedagogicznych z nich zaczerpniętych u wybitnych pisarzy polskich, jak Andrzej Frycz Modrzewski, autor dzieła „De Republica emendanda” r. 1551. Modrzewski żąda za wzorem Platona, żeby wychowanie było upaństwowione i uważa wychowanie za naczelne zadanie państwa. Wymownie powtarza myśli platońskie o tym, jak to rozum jest podstawą wszystkich zalet człowieka i że panujący powinni być miłośnikami mądrości. Modrzewski często przytacza ustępy z Platona i zostaje pod jego widocznym wpływem.

W tym samym roku 1551 powołuje się na Platona Marićius w swej pracy „De scholis sive academiiis”. Przełożył ją na polski Danysz w Krakowie w roku 1925. W duchu platońskim rozwija tam autor myśli o wychowaniu państwowym i często przytacza ustępy z dialogów platońskich.

Ale trudno byłoby stwierdzić bezpośredni wpływ Platona na praktykę pedagogiczną w Polsce. Zbyt mało był u nas czytany aż do wieku XX, a dostępny był na ogół tylko w prze-

kładach. Przekłady były znowu tak ciężkie i bezbarwne, że nabierały życia, a często i sensu dopiero przy pomocy oryginałów greckich. W gimnazjach klasycznych wieku XIX były dialogi platońskie nawet obowiązkową lekturą dla młodzieży, ale na ogół stanowiły tylko ciężką udrękę gramatyczną. Przekłady obrały je z humoru, z barwy, z rytmu, z formy, z języka mówionego, potocznego, żywego, którym oryginał połykuje w każdym wierszu wczesnych dialogów. *Platona nie wolno czytać płynnie i prędko jak pacierz lub gazetę. Trzeba go mówić głośno, powoli, a po prostu.* Dopiero wtedy zaczynają jego dialogi żyć i grać. Nie wszystkie. W dialogach późnych znajdujemy styl zmanierowany i mętny. Są zdania, w których się nie można doczekać końca i doszukać podmiotu, wyrazy poprzesławiane i niebywałe, myśli mętne i rozwlekle wypowiedziane, powtarzanie jednego i tego samego i brak wszelkiego planu. Porównaj i zobacz, jaka jest różnica między ustępami z „Praw” w wypisach tu dołączonych, a ustępami z „Państwa”. Rozchodzić się u nas zaczęły pisma Platona w szerszych kołach dopiero w wieku XX. Niezależnie tedy od lektury pism, przeniknęły do nas jego myśli i coś z jego ducha drogą pośrednią, kiedy w Europie powstawały państwa totalne.

Chociaż więc trudno mówić o bezpośrednim wpływie pism Platona na praktykę pedagogiczną u nas, to jednak widac i z tego pobieżnego zarysu jego poglądów pedagogicznych, któreśmy przeszli, jak, bezwiednie nawet, trzyma się jego zasad i dziś każdy, kto dzieci posyła do szkół publicznych, każe je tam uczyć rachunków, muzyki, gimnastyki, zabaw ruchowych i literatury skrupulatnie obciążonej i ocenzonej, czytać Biblię ocenzonej w ostrożnie dobranych wyjątkach, służyć do mszy i nieśporów, kto wpisuje dzieci do skautów i do przysposobienia wojskowego. Nauczyciele wysilają się w szkole, żeby naukę uczynić zabawną i prowadzą lekcje me-

tołą heurystyczną. Psychotechnicy badają charaktery i inteligencję dzieci z pomocą testów. Potem córka studiuje na politechnice, a syn kończy prawo w uniwersytecie i oboje dostają posady państwowe. Czytają tylko gazety rządowe. To samo, kiedy ktoś nie uważa wielkich pieniędzy, sukien, powozów i domów za cel godny życia, tylko się kształcić chce aż do śmierci, krzywdy ludzkiej unika, obowiązków zawodowych pilnuje i w miarę sił służy rozumnie temu, co dobre i piękne. Nie dla zysku i chwały własnej, tylko dlatego, żeby być człowiekiem, jak się należy. To, co dobre i piękne naprawdę, Platon czasem nazywał Bogiem. Stąd jego ideał życiowy łatwo by można wyrazić w języku religijnym, do któregośmy nawykli. To nie byłby jednak ideał Rodziny Połanieckich, to raczej typ gentelmana, który się kocha w książkach.

Tak samo, bezwiednie nawet, idzie za myślą Platona państwo, kiedy bierze w swoje ręce życie prywatne i życie duchowe obywateli, jak to się dzieje i działa w ustrojach absolutnych — oświeconych i mniej oświeconych. Z nasienia Platona wyrosła znaczna część kultury nowoczesnej w Europie. Dlatego warto się z jego pismami zapoznać z bliska.

Tutaj ze względu na szczupłe ramy możemy podać tylko nieliczne wyjątki z „Protagorasa”, z jego ostatniej pracy pt. „Prawa” i z jego „Państwa”, które zazwyczaj niesłusznie nazywają „Rzeczpospolitą”.

W Y P I S Y

1875

1. TRADYCYJNE WYCHOWANIE W ATENACH

„Protagoras”, XV. Ustęp z przemówienia Protagorasa do Sokratesa. Protagoras mówi o Ateńczykach, że:

„Od dziecka małego zacząwszy aż do końca życia i uczą, i uwagi robią. Skoro tylko ktoś zacznie rozumieć, co się do niego mówi, to już i niańka, i matka, i guwerner, i sam ojciec o to wojuje, żeby chłopak był jak najdzielniejszy; przy każdym postępkowi i za każdym słowem uczą i wskazówki dają, że to sprawiedliwe a to niesprawiedliwe; to piękne a to haniebne; i to zbożne a tamto bezbożne; i to rób a tamtego nie rób. I on, jeśli ma chęć, to słucha. A jeśli nie, wówczas go jak drzewo spaczone i skręcone prostują z pomocą gróźb i kijów. Potem go do szkoły posyłają i znacznie więcej polecają dbać o dobre obyczaje chłopców niż o czytanie i o grę na kitarze. I nauczyciele dbają o to. A kiedy się chłopcy nauczą czytać i zaczynają rozumieć pisane, jak przedtem słowa mówione, dają im na ławie szkolnej do ręki dzieła wielkich poetów do czytania i każą się wyuczyć ich na pamięć, a tam są liczne uwagi przeciw, liczne opowiadania, opisy i pochwały, i panegiryki dawnych dzielnych mężów, aby się w chłopcu ruszyła ambicja, żeby ich naśladował, żeby się

staral zostać takim samym, jak oni. A kitarzyści znowu to samo; o rozsądek, o panowanie nad sobą dbają i aby chłopcy nie broili. Prócz tego, kiedy się chłopcy nauczą grać na kitarze, znowu biorą z nimi pieśni dobrych poetów — liryków. Podkładają je pod muzykę kitary. Wtedy sobie dusza chłopca musi przyswajać rytmy i harmonie, łagodnieć nieco, a nabierając taktu i harmonii stawać się zdolniejszą do słów i do czynów. Całe przecież życie ludzkie wymaga pewnego taktu i harmonii.

A potem jeszcze zapisują ich na gimnastykę, aby, ciało mając lepiej rozwinięte, słuchać mogli rozsądku dobrze postawionego, a nie musieli ustępować i zmykać z pola skutkiem niedorozwoju ciała zarówno na wojnie, jak w innych czynach. Tak robią ci, którzy mogą najwięcej. A najwięcej mogą najbogatsi: Ich synowie najwcześniej zaczynają uczęszczać do szkoły, a najpóźniej ją opuszczają. A kiedy wyjdą ze szkół, wtedy znowu państwo ich zmusza do nauki praw i do życia zgodnego z prawem, wedle ustalonego wzoru, aby nie postępował każdy, jak mu się podoba, na chybił trafił, tylko po prostu tak, jak nauczyciele chłopcom, którzy jeszcze nietęgo pisać umieją, zarysowują naprzód rysikiem litery, tę tabliczkę dają dziecku do rąk i ono musi pisać uważając na zakreślone linie, tak i państwo z góry prawa nakreśla, które dzielni, dawni prawodawcy wymyślili i tych się trzymać muszą rządzący i rządzeni. A kto poza nie wykroczy, tego państwo poskramia, a nazywa się to poskromienie i u was, i w wielu innych stronach, ponieważ kara prostuje, prostowaniem urzędowym. Więc kiedy taka troska otacza dzielność i w życiu prywatnym, i w publicznym, ty się dziwisz, Sokratesie, i ty nie wiesz, c z y m o ż n a kogoś nauczyć dzielności? Toż temu się wcale dziwić nie należy — znacznie więcej, gdyby jej nauczyć nie można.

2. ZABAWKI, POJĘCIE WYCHOWANIA, WINO

„Prawa”, Ks. I. R. XII i nast.

Rozmawiają trzy starcy: Kreteńczyk Kleinias, Spartanin Megillos i Gość z Aten, czyli Platon sam. Rozmowa toczy się na Krecie. Mówi się w tej chwili o doborze zabawek dla dzieci, o tym, co to jest wychowanie i kultura i o znaczeniu wina dla rozpoznawania i kształcenia charakterów.

Gość z Aten: Więc mówię i twierdzę, że ktokolwiek ma zostać dzielnym człowiekiem w jakimkolwiek zawodzie, ten się powinien już od dziecięcych lat zajmować tym, co do zawodu należy — w zabawie i na serio. Na przykład ten, co ma zostać dzielnym rolnikiem albo jakimś budowniczym, powinien się bawić stawianiem jakichś domków, a drugi powinien uprawiać ziemię. Obaj powinni mieć małe narzędzia. Wychowawca powinien każdemu z nich sporządzić naśladownictwa narzędzi prawdziwych i obaj powinni z góry osiągać wiadomości potrzebne w zawodzie. Na przykład ten budowniczy niech się nauczy mierzyć albo ciągnąć pod sznur, a żołnierz niech się bawi jazdą konną albo coś innego w tym rodzaju niech robi. Wychowawca niech się stara przy pomocy zabawek skierować przyjemności i pożądania dzieci w tym kierunku, w którym one mają pójść ostatecznie. Mówię, że główna rzecz w wychowaniu to dobre kierownictwo, które duszę bawiącego się dziecka doprowadzi do zamiłowania w tym, w czym, jak dojrzeje, powinien ktoś być mistrzem zawołanym. Więc patrzcie, czy aż dotąd, jak powiedziałem, podobna się wam to, co mówię.

Kleinias: Jakżeby nie?

Gość z Aten: Więc niech już i to, co nazywamy wychowaniem, nie będzie nieokreślone. Bo dzisiaj w naganach i w pochwałach nieraz mówimy o wychowaniu tego lub owego człowieka i mówimy, że to jest człowiek dobrze wychowany,

a tamten bez wychowania, choć to są nieraz ludzie bardzo dobrze przygotowani do siedzenia w kramie, do prowadzenia okrętów i innych takich rzeczy. My w naszej obecnej dyskusji nie uważamy, że to już jest wychowanie i kultura, tylko to, co człowieka od dziecka skłania do dzielności i robi to, że człowiek pragnie i lubi być doskonałym obywatelem i potrafi rządzić i być rządzonym sprawiedliwie. To wychowanie odróżniamy w tej naszej dyskusji, jak widzę, i chcielibyśmy tylko to nazywać kulturą osobistą, a to, co ciągnie do pieniędzy albo do jakiejś siły, albo do innej jakiejś mądrości bez rozumu i bez sprawiedliwości — to jest rzemiosło podłe i nie dla szlachcica i to w ogóle nie zasługuje na nazwę kultury. A my się nie spierajmy o słowa, tylko zostanmy przy tej myśli, na którąś się zgodzili przed chwilą, że ludzie dobrze wychowani wyrastają chyba na dzielnych ludzi i kultury osobistej żadną miarą nie lekceważmy, bo to jest pierwsza spośród najlepszych cech, jakie przysługują ludziom najdzielniejszym. Jeżeli ktoś z tego toru zejdzie, a poprawić się potrafi, to powinien to zrobić każdy, jak długo żyje.

Kleinias: Słusznie. Zgadza się na to, co mówisz.

Gość z Aten: I dawnośmy się zgodzili, że dzielni są ci, co potrafią panować nad sobą, a lichy typy to ci, co tego nie potrafią.

Kleinias: Zupełnie słusznie mówisz.

Gość z Aten: Za czym jeszcze jaśniej podejmiemy znowu to właśnie, co też to my mówimy. I pozwólcie mi, że będę mówił obrazem; może mi się jakoś uda w ten sposób wyjaśnić wam taką rzecz.

Kleinias: Mów tylko.

XIII. Gość z Aten: Nieprawdaż? Przyjmiemy, że każdy z nas jest sam kimś jednym.

Kleinias: Tak.

Gość z Aten: I że ma w sobie dwóch doradców, przeciw-

nych sobie i nierozumnych — nazwijmy tak przyjemność i przykrość.

Kleinias: Jest tak.

Gość z Aten: A oprócz tych obu jeszcze mniemania dotyczące tego, co ma nadejść. One się, razem wzięte, nazywają przewidywaniem, a z osobna: obawą się nazywa przewidywanie przykrości, a nadzieją przewidywanie stanów przeciwnych. A nad tym wszystkim głos rozumu, który pokazuje, co z tego jest lepsze albo gorsze. Jeżeli on się stanie zdaniem powszechnie przyjętym w państwie, nazywa się wtedy prawem.

Kleinias: Jakoś mi bardzo trudno iść za tobą, ale mów, co dalej. Tak, jakbym za tobą szedł.

Megillos: We mnie się też to samo dzieje.

Gość z Aten: Otóż rozważmy sobie te rzeczy w ten sposób. Pomyślmy sobie, że każdy z nas, jako istota żywa, jest marionetką boskiej roboty — czy to jako zabawkę dla siebie samych, czy też dla jakiegoś poważnego celu bogowie nas tak zbudowali. Bo tego przecież nie wiemy. Ale to wiemy, że są w nas te stany, jakby struny albo jakieś nitki przeciwstawione sobie nawzajem i pociągają nas do przeciwnych sobie działań. Na tym właśnie polega rozgraniczenie między dzielnością a złym charakterem. Bo rozum powiada, że każdy z nas powinien zawsze iść za jednym z tych pociągów i, nie ustając nigdy, ciągnąć w stronę przeciwną, niż inne struny. Ta jedna struna stanowi pociąg rozumny, złoty i święty, który się nazywa pospolitym prawem państwa. Inne struny twarde są i żelazne, ona tylko jedna jest miękka, bo jest złota, a inne są podobne do przeróżnych postaci.

Trzeba zawsze p o m a g a ć najpiękniejszemu pociągowi struny prawa. Bo rozum jest piękny, ale jest łagodny i gwałtu nie wywiera, więc jego pociąg potrzebuje pomocy, żeby w nas rodzaj złoty mógł zwyciężyć inne rodzaje.

W ten sposób mogłaby się utrzymać ta bajka o naszej dzielności, która nas ujmuje jako marionetki i jaśniej-ze by się stało w pewnym sposobie to, co znaczy: panować nad sobą i ulegać samemu sobie, i to, że państwo i człowiek prywatny powinien w sobie uchwycić strunę myśli prawdziwej i nią się kierować w życiu pośród tych różnych pociągów, a państwo albo od kogoś z bogów, albo od człowieka, który te rzeczy zna, myśl rozsądną przyjąć powinno, zrobić z niej prawo i nią się kierować w życiu wewnętrznym i w stosunkach z innymi państwami. W ten sposób i zły charakter i dzielność jaśniej by dla nas były rozróżnione. A jak nam to przeciwstawienie wyraźniej w oczach stanie, to i na wychowanie, i na inne instytucje zwyczajowe więcej światła padnie, i na ten ustęp o picciu wina, bo mogłoby się wydawać, że tam było o wiele za wiele słów a szło tylko o drobiazg.

Kleinias: A tu się gotowo pokazać, że ten drobiazg wart był tej rozwekłości.

G. z A.: Dobrze mówisz. Więc ciągnijmy dalej to, co w dzisiejszej dyskusji poruszyć warto.

Kleinias: Więc mów.

XIV. G. z A.: Kiedy taką marionetkę upijemy, to zrobimy, że ona będzie jaka?

Kleinias: Co ty masz na oku, kiedy znowu o to pytasz?

G. z A.: No, nic takiego, tylko tak w ogóle: co się z nią dzieje pod wpływem wina? Ja jeszcze jaśniej spróbuję powiedzieć, o co mi chodzi. Ja pytam o taką rzecz: czy picie wina gwałtowniej napina przyjemności i przykrości, i gniewy, i pożądania?

Kleinias: Przecież bardzo mocno.

G. z A.: A jak działa na spostrzeżenia i przypomnienia, i mniemania, i rozumowanie? Czy wzmacnia ich siłę również? Czy też one w ogóle opuszczają człowieka, o ile się ktoś spije całkiem?

Kleinias: Tak, to ustaje zupełnie.

G. z A.: Nieprawdaż? Człowiek wraca wtedy do tego samego stanu duszy, jak wtedy, gdy był małym dzieckiem.

Kleinias: No, tak.

G. z A.: Więc wtedy człowiek zgoła nie panuje nad sobą?

Kleinias: Zgoła nie.

G. z A.: A czy nie twierdzimy, że to najpodlejszy typ — ktoś taki?

Kleinias: Stanowczo tak.

G. z A.: Zatem zdaje się, że nie tylko starzec robi się podwójnie dzieckiem, ale pijak też.

Kleinias: Bardzo dobrześ powiedział, przyjacielu.

G. z A.: A jeżeli chodzi o ten zwyczaj (popijanie), to czy istnieje taki argument, który by nas przekonał, że powinniśmy go kosztować i nie uciekać od niego w miarę sił i możliwości?

Kleinias: Zdaje się, że istnieje. Ty przecież tak twierdzisz i byłeś gotów podać go przed chwilą.

G. z A.: To prawda. Przypomniałeś sobie. Ja teraz jestem gotów, skoro wy twierdzicie, że chętnie byście posłuchali.

Kleinias: Jakżebyśmy mieli nie słuchać? Jeżeli już nie z innego powodu, to ze względu na to dziwne i do niczego nie podobne stanowisko, że człowiek powinien, jakoby, dobrowolnie włożyć w błoto i w nędzę.

G. z A.: Duchową — myślisz? Czy tak?

Kleinias: Tak.

G. z A.: A cóż, przyjacielu? W cielesną niemoc i zły stan, i chudość, i brzydotę, czy dziwilibyśmy się, gdyby ktoś dobrowolnie wchodził w coś w tym rodzaju?

Kleinias: Jakżeby nie?

G. z A.: Więc cóż? Ci, co się sami do sanatoriów udają, aby pić lekarstwa, ci, uważamy, nie wiedzą, że niezadługo i to na wiele dni, będą mieli ciało takie, że gdyby takie mieli mieć do końca, to by im żyć nie było warto? Albo ci, co cho-

dzą do zakładów gimnastycznych i do robót — czy nie wiemy, jacy się zaraz stają osłabieni chwilowo?

Kleinias: Wszystko to wiemy.

G. z A.: I że oni tam dobrowolnie idą ze względu na pożytek późniejszy?

Kleinias: Bardzo pięknie.

G. z A.: Nieprawdaż więc? Trzeba i o innych zwyczajach myśleć w ten sam sposób?

Kleinias: Tak jest.

G. z A.: Więc i o zebraniach przy winie tak samo myśleć należy, jeżeli i w nich tkwi ten sam wzgląd, jeżeli się zastanowić należyście.

Kleinias: Jakżeby nie.

G. z A.: A może się pokaże, że w nich kryje się jakiś pożytek dla nas, nie mniejszy od pożytku dla ciał i że one już z góry przez to wyżej stoją od ćwiczeń cielesnych, że gimnastyka naraża na niejedną ból, a one nie.

Kleinias: Słusznie mówisz. Tylko ja bym się dziwił, gdybyśmy w tym potrafili znaleźć coś w tym rodzaju.

G. z A.: Więc zdaje mi się, że teraz już właśnie to muszę spróbować wskazać. Otóż powiedz mi. Potrafimy zauważyć dwa rodzaje obaw?

Kleinias: Jakież to?

G. z A.: Takie oto. Boimy się chyba tego, co złe, kiedy oczekujemy, że nadejdzie.

Kleinias: Tak.

G. z A.: A często boimy się opinii, myślimy, że wywołamy mniemanie, jakobyśmy coś nieładnego zrobili albo powiedzieli. I tę obawę nazywamy — nie tylko my, ale, zdaje mi się, wszyscy — wstydem.

Kleinias: Czemużby nie?

G. z A.: Więc ja mówiłem o tych dwóch obawach. Z tych jedna przeciwstawia się bólom i innym obawom, a przeciwstawia się też najliczniejszym i największym rozkoszom.

Kleinias: Zupełnie słusznie mówisz.

G. z A.: Czyż więc prawodawca i każdy człowiek, choć trochę do rzeczy, nie ceni najwyżej tego drugiego rodzaju obawy i czy jej nie nazywa wstydem? A przeciwną mu pewność siebie nazywa beczelnością. I czy nie uważa jej za największą wadę w życiu prywatnym i w publicznym?

Kleinias: Słusznie mówisz.

G. z A.: Nieprawdaż? Ta obawa ratuje nas od niejednego wielkiego zła i jedno z drugim zliczywszy nic innego nie przynosi nam w tym stopniu ratunku i zwycięstwa w wojnie. Przecież zwycięstwo przynoszą dwa czynniki: śmiałość w stosunku do nieprzyjaciół, a w stosunku do przyjaciół — o b a w a o opinię haniebną.

Kleinias: Jest tak.

G. z A.: Zatem każdy z nas powinien być wolny od obawy i pełny obawy. A przed czym, tośmy określili — i jedno i drugie.

Kleinias: Tak jest.

G. z A.: Więc chcąc kogoś zrobić nieustraszonym, wprowadzamy go w strachy przed bardzo wieloma rzeczami i robimy go bojaźliwym p o p r a w n i e.

Kleinias: Widocznie.

G. z A.: A co, kiedy się staramy wyrobić w kimś obawy sprawiedliwe? Czy nie musimy go zbliżać do bezwstydu i przeciwstawić go w tym, żeby zwyciężał w walce wewnętrznej własne przyjemności? Z własnym temperamentem musi walczyć i zwyciężać ten, co chce dojść do doskonałego męstwa. A kto takich walk wewnętrznych nie zna i nie nabierze w nich ćwiczenia, ten nawet i połowy dzielności w sobie nie wyrobi. Bo czyż będzie doskonale wstrzemięźliwy ktoś, kto nigdy nie staczał walk i nie odnosił zwycięstw nad licznymi przyjemnościami i pożądaniami, które zachęcają do bezwstydu i niesprawiedliwości; kto ich nie zwyciężał i myślał, i czynem,

i umiejętnie, i w zabawach, i na serio — ktoś, kto nigdy nie doznawał czegoś podobnego?

Kleinias: No — nie byłoby to prawdopodobne.

XV. G. z A.: Więc cóż? Czy któryś bóg dał ludziom taki napój czarodziejski, który by wywoływał strach? Tak, że im więcej ktoś by go chciał wypić, tym nieszczęśliwszy czułby się za każdym haustem i bałby się wszystkiego, co jest teraz i co na niego jeszcze przyjdzie, a w końcu popadałby w strach ostateczny — człowiek nawet najodważniejszy z ludzi — i dopiero jakby się przespał i pozbyłby się napoju, stawałby się znowu tym samym człowiekiem?

Kleinias: I gdzież jest taki, powiedzielibyśmy, przyjacielu, gdzież jest taki napój u ludzi?

G. z A.: Nie ma go. Ale gdyby się skądeś taki napój znalazł, to czy mógłby się na coś prawodawcy przydać, jeżeli chodzi o męstwo? Czy moglibyśmy na przykład tak się o nim odezwać do prawodawcy: „Proszę cię, prawodawco — wszystko jedno czy Kreteńczykom, czy też komu innemu prawa nadajesz — czy nie chciałbyś nade wszystko mieć probierza obywatela, który by ci potrafił pokazać ich męstwo i skłonność do strachu?

Kleinias: Chyba każdy by chciał — jasna rzecz.

G. z A.: No cóż? Taki **h e z p i e c z n y** probierz, który niczym wielkim nie grozi, czy też wprost przeciwnie?

Kleinias: I na to się każdy zgodzi, że ten bezpieczny byłby chyba lepszy.

G. z A.: A czy posługiwałbyś się nim wprowadzając ludzi w te strachy i doświadczając ich w takich stanach tak, żeby ich zmuszać do pozbycia się obaw upominając i pocieszając, i chwając, a innych ganiąc, jeżeliby cię ktoś nie słuchał i nie był taki, jakbyś ty wszystkim być przykazał? I takiego, który by się wyrobił na dzielnego i odważnego, puszczałbyś wolno a na złych uczniów nakładałbyś kary. Czy też w ogóle

nie posługiwałbyś się takim napojem nie mając mu nic poza tym do zarzucenia?

Kleinias: Jakżeby się ktoś miał nim nie posługiwać, przyjacielu?

G. z A.: To by, przyjacielu, było ćwiczenie w porównaniu do dzisiejszych cudowne, jeżeli chodzi o łatwość. I można by je stosować do poszczególnych jednostek i do małych grup, i do ilu by kto chciał ludzi naraz. I czy to ktoś sam jeden na osobności skrywszy się za zasłoną wstydu i uważając, że nie trzeba się ludziom pokazywać, zanim się do siebie nie przyjdzie, ćwiczyłby się w ten sposób w walce ze strachami, a potrzebowałby do tego tylko napoju, zamiast tysiąca innych spraw, robiłby coś słusznego, czy też by ktoś, ufając sobie, że z natury i przez ćwiczenie jest już pięknie przygotowany i nie wahałby się występować ze swoim ćwiczeniem publicznie pośród wielu towarzyszków kielicha i popisywać się tym, że nieuchronne działanie napoju przewyciężyć potrafi i opanować tak, że ani jednego grubego błędu nie popełni pod wpływem nieopanowania ani się nie zmieni, bo taki już jest dzielny, a przed ostatnim kielichem wyniosłby się z towarzystwa za wczasu bojąc się tego, że napój powali w końcu każdego człowieka...

Kleinias: Tak. Byłby panem siebie także i ktoś taki, który by tak postępował.

G. z A.: Zatem na nowo do prawodawcy mówmy tak: „No, dobrze, prawodawco, jeżeli chodzi o obawy, to takiego napoju czarodziejskiego ani bóg ludziom nie dał, ani myśmy sami takiego nie wynaleźli. Bo o szarlatanach nie mówię przy stole. Ale, jeżeli idzie o odwagę i o zuchwałą pewność siebie — zresztą: niewczesną i niewłaściwą — to czy jest taki napój, czy też jak powiemy?

Kleinias: Jest taki, powie ktoś i wymieni wino.

G. z A.: Ono przecież działa wprost przeciwnie, niż na-

pój, o którymśmy teraz mówili. Człowieka, który pije wino, napój robi naprzód pogodniejszym i łaskawszym, niż jest i niż był przedtem. Im więcej go człowiek kosztuje, tym więcej go dobre nadzieje napełniać zaczynają i zdaje mu się, że mu siły przybywa. W końcu taki przestaje się zupełnie krępować w słowach, jakby filozofem był i taki jest niezależny w słowie, i tak się niczego nie boi, że wygada bez wahanja wszystko możliwe, a tak samo i robi.

Kleinias: Myślę, że przyzna nam to każdy.

Megillos: No, tak.

XVI. G. z A.: A przypomnijmy sobie to, cośmy mówili: że trzeba u siebie w duszy wyrabiać dwie rzeczy. Raz to, żebyśmy mieli jak najwięcej śmiałości, a z drugiej strony coś wprost przeciwnego: żebyśmy się bali jak najwięcej.

Kleinias: To jest objawem wstydu — mówiłeś, zdaje się.

G. z A.: Pięknie przypominacie. Więc skoro męstwo i odwagę trzeba przeciwiać w strachach, to trzeba się zastanowić, czyby nie wypadało cech przeciwnych ćwiczyć w warunkach wprost przeciwnych.

Kleinias: To rzecz naturalna.

G. z A.: W takich stanach, w których z natury rzeczy zwykliśmy się stawiać osobliwie pewni siebie i zuchwali. Na tle takich stanów, zdaje się, wypadałoby się ćwiczyć w tym, żeby być jak najmniej bezwstydnym i nie być pełnym zuchwałości. I wyrabiać w sobie obawę, żeby się nie ośmielić powiedzieć czegoś albo doznać, albo i zrobić czegoś haniebnego.

Kleinias: Zdaje się, że tak.

G. z A.: Nieprawdaż? Stajemy się takimi we wszystkich takich stanach, jak: gniew, żądza miłosna, buta, głupota, chciwość, a także w takich, jak: bogactwo, piękność, siła, i wszystkie takie, które nam przyjemne upojenie dają, a przyćmiewają rozum.

POMYSŁ TESTU

A co może być od tych rzeczy i łatwiejsze, i mniej niebezpieczne, naprzód jako próba, a potem jako ćwiczenie, niż ten egzamin przy winie i ta zabawa, i jaką przyjemność możemy wymienić bardziej dającą się utrzymać w mierze, jeżeli się zachowuje chociaż odrobinę ostrożności? Bo zastanówmy się. Jeżeli chodzi o poznanie duszy brutalnej i dzikiej, która może tysiączne krzywdy rodzić, to czy bezpieczniej jest doświadczać jej zawierając z takim człowiekiem umowy i narażać swoje dobra na szwank, czy też pójść z nim na uroczystość Dionysiosa? Albo żeby wypróbować jakąś duszę, która łatwo ulega ponętom Afrodyty, to czy takiemu powierzać swoje córki i synów, i żony i wtedy drżeć o to, co najdroższe, aby dojrzeć, jaki ktoś ma charakter? I tak mógłby ktoś bez końca mówić o tym, o ile to lepiej robić takie egzaminy w zabawie i nie przypłacać poznania zbyt wysokimi grzywnami. I mam wrażenie, że na tym punkcie nie będą się ze mną sprzeczać ani Kreteńczycy, ani inni ludzie, że to jest doskonała próba ludzi, a jeżeli idzie o łatwość i bezpieczeństwo, i prędkość, to nie ma porównania z innymi probierzami.

Kleinias: To jednak prawda.

G. z A.: Więc to by było jedno z najużyteczniejszych narzędzi do poznawania natur i charakterów dusz ludzkich: niezbędne dla tej umiejętności, która ma się nimi opiekować. A to jest, myślę, że się zgodzimy, rzecz polityki. Czy nie tak?

Kleinias: No, tak.

3. POJĘCIE WYCHOWANIA I ZNACZENIE ŚWIĄT

„*Prawa*”, Ks. II. R. I.

I. G. z A.: Więc potem, zdaje się, że trzeba się w związku z tym zastanowić, czy tkwi w tym tylko ta jedna wartość, że dojrzeć można, jacy jesteśmy z natury, czy też w zwy-

czaju zebrnąć przy winie kryje się jeszcze jakiś wielki pożytek, godny tego, żeby go traktować bardzo poważnie. Więc cóż my twierdzimy? Otóż kryje się w tym pożytek. Zdaje się, że tok myśli chce to wskazać. Ale pod jakim względem i w jakim sposobie, posłuchajmy uważając, aby się nam w tym toku myśli nogi jakoś nie poplątały.

Kleinias: Więc mów!

G. z A.: Więc ja pragnę znowu przypomnieć, co też my nazywamy słusznym wychowaniem. Bo, jak ja zgaduję w tej chwili, to jego zbawienie leży w tym zwyczaju, ale doprowadzonym pięknie do poprawności.

Kleinias: Wielkie słowa mówisz.

G. z A.: Otóż mówię, że u dzieci występuje jako pierwszy rodzaj dziecięcych wrażeń przyjemność i przykrość i to jest właśnie to, w czym się naprzód objawia dzielność i zły charakter duszy. A rozum i ustalone mniemania prawdziwe, szczęście, jeżeli się u kogoś i pod starość znajdują. To już jest człowiek skończony, który to posiada i posiada te dobra wszystkie, które się na tym zasadzają.

Wychowaniem nazywam dzielność, która się naprzód u dzieci zjawia, a polega na tym, że przyjemność i zamiłowanie, i przykrość, i nienawiść *s ł u s z n i e* się budzą w duszach, które jeszcze myśleć nie umieją, ale jak do rozumu przyjdą, to zgodzą się z rozumem, że słusznym nabrały nawyków pod wpływem przyzwoitych obyczajów. Takie zgadzanie się wewnętrzne duszy — wszelkie — jest dzielnością, a to jej nastawienie słuszne, dzięki któremu dusza nienawidzi tego, czego należy nienawidzić zaraz od początku aż do końca, a kocha to, co należy kochać, to, jeśli oderwiesz w myśli i nazwiesz to wychowaniem (kulturą osobistą), to, według mnie przynajmniej, nazwiesz to słusznie.

Kleinias: Tak jest, przyjacielu. Nam się wydaje, że i to przedtem, i to teraz na temat wychowania powiedziałeś słusznie.

G. z A.: Więc pięknie. Bo to słuszne nastawienie przyjemności i przykrości, właściwe wiekowi dziecięcemu, zluźnia się z czasem i psuje najczęściej z biegiem życia. Więc bogowie zlitowali się nad rodem ludzkim obciążonym wieloma trudami i ustanowili dla ludzi, jako odpoczynki po trudach, święta powracające kolejką i przydali im do towarzystwa przy świętach Muzy i Apollona, Muz przewodnika i Dionysiosa, aby z boską pomocą ludzie naprostowywali swoje nastawienia czasu świąt.

4. CENZURA TWÓRCZOŚCI POETÓW. KONSERWATYZM SKRAJNY

„Prawa”, Ks. II. R. III.

G. z A.: A tam, gdzie panują dobre prawa, albo będą panowały później, czy tam, uważamy, wolno będzie poetom wystawiać wszystko, co się samemu poecie podoba przy tworzeniu jako rytm albo sposób śpiewania, albo frazes i każdy będzie mógł tego uczyć dzieci obywateli żyjących według praw i niech tam chłopcy w chórach wyrabiają nie wiadomo co, jeżeli chodzi o dzielność albo o podłość?

Kleinias: Ale to nie ma sensu. Jakżeby też?

G. z A.: A tymczasem dzisiaj wolno to robić, rzecz można, we wszystkich państwach z wyjątkiem Egiptu.

Kleinias: A w Egipcie jak — mówisz — są te rzeczy prawem ujęte?

G. z A.: To są rzeczy dziwne. Choćby tylko posłuchać. Bo u nich, zdaje się, od dawna była znana ta myśl, którą my teraz wypowiadamy, że młodzież w państwach powinna mieć do czynienia i przywykać do pięknych postaw i do pięknych śpiewów. Ujęli te rzeczy w przepisy, które to postawy i śpiewy są piękne i jakie być powinny, ogłosili to w świątyniach i wbrew temu nie wolno było ani malarzom, ani innym artystom, którzy wyrabiają postawy i inne jakiegokolwiek tam,

wprowadzać żadnych nowości ani wymyślać czegokolwiek poza tradycją ojczystą. Nawet i dziś im nie wolno tego robić ani w tym zakresie, ani w całej służbie Muzom. Jak się przyrzysz, to znajdziesz tam rzeczy dziesięć tysięcy lat temu malowane lub kute — nie tak, jak to się mówi: „dziesięć tysięcy”, tylko naprawdę takie stare — i od dziś wykonanych robót ani w czymkolwiek piękniejsze, ani brzydsze, a wykonane z tą samą umiejętnością.

Kleinias: Dziwne rzeczy mówisz.

G. z A.: To jest prawodawstwo! To jest polityka pierwszej klasy! Inne rzeczy możesz tam znaleźć liche, ale, co dotyczy sztuki, to jest prawdziwe i godne uwagi, że można było takie rzeczy ustalać prawem na moc i być spokojnym, bo się ustaliło styl pieśni, naturalną podstawę poprawnych stosunków. To już musiała być rzecz boga albo jakiegoś boskiego człowieka, jak też i tam mówią, że pieśni przechowane przez ten, tak długi, czas były utworami Izidy. Tak, że, jak powiedziałem, gdyby ktoś potrafił ująć ich poprawność tak czy siak, to niech ją spokojnie ujmuje w prawo i w przepis. Bo tak charakterystyczna dla przyjemności i przykrości potrzeba, żeby wciąż szukać nowości w sztuce, nie jest aż taka silna, żeby mogła zepsuć (obrzydzić) uświęcone tańce chóralne, zarzucając im, że są przestarzałe. Przynajmniej tam nigdy, zdaje się, ta potrzeba nie miała tej siły destrukcyjnej. Wprost przeciwnie.

Kleinias: Widocznie to tak chyba jest. Według tego, coś w tej chwili powiedział.

5. POJĘCIE WYCHOWANIA

Poezja dla dzieci musi zawierać morały przepisane i ustalone na wieki na wzór Egiptu i Sparty.

„Prawa”, Ks. II. R. V.

G. z A.: Mam wrażenie, że nasz tok myśli kołuje i po raz trzeci albo czwarty do tego samego wraca, że wychowanie to

jest pociąganie i prowadzenie dzieci do tej słuszności, która w prawie znajduje wyraz, do tego, co ludzie najprzyswoitsi i najstarsi, zgodnie z prawem, za istotnie słuszne uważają, ponieważ mają doświadczenie. Więc, żeby się dusza dziecka nie przyzwyczajała cieszyć się i przykrości doznawać inaczej, niż to nakazuje prawo i ci, którzy prawa słuchają, ale żeby w swoich radościach i przykrościach szła tym samym torem, którym idzie starzec, dlatego te utwory, które nazywamy pieśniami, są dziś w istocie rzeczy formułkami czarodziejskimi. Ohmyślane są bardzo poważnie w ten sposób, żeby wywołać tę zgodność, o której mówimy. Ale ponieważ dusze młodych ludzi nie mogą znieść powagi, więc one się nazywają zabawkami i śpiewkami i tak się je też wykonywa. Tak samo, jak chorym i tym, których ciała są zdjęte niemocą, w przyjemnych potrawach i napojach próbują zdrowe pożywienie podawać ci, którzy się tym interesują, a pożywienie szkodliwe kładą w potrawy nieprzyjemne, aby chorzy polubili jedno, a nawykli do słusznej niechęci do drugiego¹⁾, tak i poeę dobry prawodawca pięknymi i chwalebnyymi zwrotami nakłoni i przymusi, jeżeliby się poeta nakłonić nie dawał, żeby w swoich rytmach i harmoniach, kiedy będzie pieśni pisał, dawał postaci ludzi opanowanych i mężnych i w ogóle ludzi dzielnych. To będzie poezja, jaka być powinna.

Kleinias: Ależ, na Dzeusa, przyjacielu, czy ty masz wrażenie, że dziś tak ludzie w innych państwach robią? Bo, o ile ja spostrzegam, to, nie mówiąc o nas i o Sparcie, nie wiem, żeby gdziekolwiek tak postępowano — wszędzie są jakieś nowości w tańcach i w ogóle w całej muzyce. I to nie prawo wprowadza te zmiany; one powstają na tle jakichś przyjemności nie ujętych w żaden porządek, którym daleko do tego, żeby były zawsze te same i tego samego dotyczyły, jak ty mówisz, że to jest w Egipcie. One się wciąż zmieniają.

1) Zob. pierwsze zwrotki Jerozolimy Wyzwolonej Tassa.

G. z A.: Doskonale, Kleiniasie. Jeżeli ci się zdawało, że, jak mówisz, ja opisuję dzisiejsze stosunki, to nie dziwiłbym się, że, nie wypowiadając się dość jasno, sam to nieporozumienie spowodowałem i padłem jego ofiarą. Ja jednak opisałem te stosunki, których bym pragnął dla muzyki, a mówiłem widocznie tak, że przypisałeś mi inną intencję przez nieporozumienie. Piętnować stosunki nieuleczalne i zabagnione w wysokim stopniu to stanowczo nie jest przyjemnie, choć nieraz trzeba to robić. Skoro i ty jesteś tego zdania, to proszę cię, ty powiadasz, że u was i u Spartan panują stosunki lepsze niż u innych Hellenów.

Kleinias: No, tak.

G. z A.: A co, gdyby takie panowały i u innych? Czy powiedzielibyśmy, że tak jest ładniej, niż tak, jak się teraz dzieje?

Kleinias: To wielka byłaby różnica, gdyby było tak, jak u nich i jak jest u nas albo tak, jak ty mówiłeś teraz, że być powinno.

6. MORAŁ NARZUCONY

Sprawiedliwość prowadzi do szczęścia i bez niej szczęścia nie ma. To twierdzenie, choć wątpliwe, powinno obowiązywać w państwie i powinny je propagować chóry starców i dzieci.

„Prawa”, Ks. II. R. VII.

G. z A.: No, dobrze. A cóż potem powiedzieć nam trzeba? Człowiek mężny i mocny, i piękny, i bogaty, i robiący przez całe życie wszystko, czego by mu się zachciało, czy nie wydaje wam się, że gdyby był niesprawiedliwy i nie cofałby się przed niczym, to z konieczności pędziłby życie haniebne? Czy też na to się może zgodzicie, że haniebne?

Kleinias: Tak jest.

G. z A.: No cóż? A że i złe?

Kleinias: To już nie tak samo, jak tamto.

G. z A.: A że i nieprzyjemne, i dla niego niepożyteczne?

Kleinias: Jakżebyśmy potrafili zgodzić się jeszcze i na to?

G. z A.: Jak? Zdaje się, że tak, przyjacielu, byłoby, gdyby nam jakiś bóg zesłał zgodność myśli. Bo teraz zajmujemy stanowiska dość niezgodne. Ale mnie się te rzeczy wydają konieczne, kochany Kleiniasie, i nawet jaśniejsze, niż to, że Kreta jest wyspą. I gdybym był prawodawcą, to bym próbował poetów zmusić, żeby tak śpiewali i wszystkich ludzi w państwie tak samo, i nakładałbym bodajże największe kary, gdyby się ktoś w kraju odezwał, że istnieją gdzieś tam ludzie występni, a żyją przyjemnie, albo że pożytek i zysk to coś innego, a sprawiedliwość to znowu rzecz inna. I skłoniłbym obywateli, żeby u mnie mówili wiele innych rzeczy wbrew temu, co się dziś mówi na Krecie i w Sparcie podobno też i co mówi wielu ludzi poza tym. Bo proszę cię, na Dzeusa i na Apollona, moi najlepsi, gdybyśmy tak zapytali samych tych bogów, którzy wam prawa nadali, czy życie najsprawiedliwsze jest zarazem najprzyjemniejsze, czy też istnieją jakieś dwa rodzaje życia, z których jedno jest właśnie najprzyjemniejsze, a drugie najsprawiedliwsze, to gdyby powiedzieli, że są dwa, my byśmy ich wtedy może znowu zapytali, jeżeliby słuszne było to drugie pytanie, których to ludzi należy nazywać szczęśliwymi: tych, co pędzą życie najsprawiedliwsze, czy tych, co najprzyjemniejsze. Gdyby bogowie powiedzieli, że tych, co najprzyjemniejsze, to jakaś dziwnie kompromitująca byłaby ta ich myśl.

Ale ja nie chcę o tych rzeczach mówić z bogami, tylko z ojcami raczej i z prawodawcami. Więc niech to moje poprzednie pytanie będzie zwrócone do ojca i do prawodawcy i dajmy na to, niech on odpowie, że ten, który pędzi życie najprzyjemniejsze, jest najszczęśliwszy. Wtedy ja bym powiedział: „Ojcze, czyżeś ty nie chciał, żebym ja pędził życie najszczęśliwsze? A przecież nie przestawałeś mnie upominać, żebym żył jak najsprawiedliwiej”.

Takie stanowisko zatem czy to u prawodawcy, czy też u ojca wydałoby się, uważam, dziwnie kompromitujące i bez wyjścia, gdyby o to szło, żeby się ktoś sam ze sobą zgadzał w tym, co mówi. A gdyby znowu oświadczył, że życie najsprawiedliwsze jest najszcześniejsze, wtedy by każdy, kto by to słyszał, musiał zapytać, tak mi się zdaje, jakie też to w tym życiu sprawiedliwym tkwi dobro i piękno, wyższe, niż przyjemność, skoro je prawo chwali? Bo jakież dobro mógłby posiadać człowiek sprawiedliwy odarte z przyjemności? Proszę: sława i dobre imię u ludzi i u bogów, czy to jest rzecz tylko dobra i piękna, ale nie przyjemna? A niesława? Czy nie wprost przeciwnie? „Bynajmniej, kochany prawodawco”, tak powiemy. A to, żeby nikogo nie krzywdzić i od nikogo krzywdy nie doznawać, to chyba nie jest nieprzyjemne, a tylko dobre czy tam piękne? A stan przeciwny ma być przyjemny, a tylko haniebnym i złym?

Kleinias: Ależ jak?

VIII. G. z A.: Nieprawdaż? To stanowisko, które nie oddziela przyjemności od sprawiedliwości i dobra, i piękna, jest przekonujące. Jeżeli o niczym więcej, to o tym, że człowiek powinien chcieć żyć życiem zbożnym i sprawiedliwym. Więc dla prawodawcy najhaniebniejsze i najbardziej mu przeciwne jest to stanowisko, które twierdzi, że tak nie jest. Bo przecież nikt by nie chciał dobrowolnie postuchać i robić czegoś, za czym by nie szło więcej przyjemności niż przykrości. „Rzeczy z daleka oglądane ćmią się w oczach i mieszają” — można powiedzieć każdemu, a tak samo i dzieciom. A prawodawca ustalił nasze przekonania w kierunku przeciwnym, wszelką niejasność usunie i wmówi, wszystko jedno jak, obyczajami, pochwałami, argumentami, że sprawiedliwość i niesprawiedliwość są wyrysowane perspektywicznie i to, co niesprawiedliwe, wypada jako przeciwieństwo sprawiedliwości i oglądane z punktu widzenia człowieka niesprawiedliwego i złego wydaje się przyjemne, a to,

co sprawiedliwe, wygląda bardzo nieprzyjemnie. Natomiast ze stanowiska każdego człowieka sprawiedliwego wszystko wygląda wprost odwrotnie w jednym i w drugim wypadku.

Kleinias: Widocznie.

G. z A.: A jeżeli chodzi o ocenę prawdziwą, to któraś ocena, powiemy, jest ważniejsza: ta, którą wydaje dusza gorsza, czy ta, którą lepsza?

Kleinias: Koniecznie chyba ta, którą lepsza.

G. z A.: Zatem koniecznie życie niesprawiedliwe musi być nie tylko bardziej haniebane i podłe, ale naprawdę mniej przyjemne od życia sprawiedliwego i zbożnego.

Kleinias: Gotowe tak być, przyjacielu, według tego toku myśli teraz.

G. z A.: Zatem prawodawca, z którego byłby choć jaki taki pożytek — nawet, gdyby się rzeczy tak nie miały naprawdę, jak nam w tej chwili to wynikało z rozważania — jeżeliby w ogóle wobec młodzieży ryzykował jakieś kłamstwo dla dobrego celu, czy mógłby kiedykolwiek wpaść na kłamstwo bardziej pożyteczne, niż to i mogące lepiej ludzi nakłaniać, żeby nie pod przymusem, ale z dobrej woli pełnili wszelką sprawiedliwość?

Kleinias: Prawda to jest piękna rzecz, przyjacielu, i rzecz trwała, ale zdaje się, że nie łatwo jej ludzie wierzą.

G. z A.: No, dobrze. Ale bajka Sydończyka łatwo znalazła wiarę, choć taka jest niewiarygodna i mnóstwo innych bajek tak samo.

Kleinias: Jakie bajki?

G. z A.: To, że jak kiedyś tam posiano zęby, to hoplici z nich wyrosli. Przecież to jest bardzo pouczający przykład dla prawodawcy, że w dusze młodych ludzi można winować wszystko, co kto tylko zechce i nie trzeba się na nic innego oglądać, a tylko tego szukać, jaką sugestią można by spowodować największe dobro państwa i tylko nad tym sobie głowę łamać, w jaki by to sposób to całe zbiorowisko mogło

o tych rzeczach mówić jak najbardziej jedno i to samo zawsze i przez całe życie — w pieśniach, w bajkach, rozprawach. Jeżeli jesteście jakiegoś innego zdania, to nikt wam nie broni zwalczać to stanowisko.

Kleinias: Nie wydaje mi się, żeby którykolwiek z nas dwóch mógł się kiedykolwiek temu stanowisku przeciwstawiać.

G. z A.: Zatem moja rzecz mówić teraz to, co dalej. Zatem twierdzę, że czarodziejskie formuлки śpiewać powinny wszystkie chóry, a mają być chóry trzy. Nad duszami dzieci — one są jeszcze młode i wrażliwe — głosić te wszystkie piękne rzeczy, któreśmy przeszli i może jeszcze będziemy przechodzili, a główna ich treść niech będzie ta, że na jedno i to samo wychodzi życie najprzyjemniejsze i najlepsze. Tak mówią bogowie. Te słowa będą najbliższe prawdy i w ten sposób bardziej wpłyniemy na tych, na których trzeba wpływać, niż gdyby nasze słowa brzmiały jakoś inaczej.

Kleinias: Trzeba się zgodzić z tym, co mówisz.

G. z A.: Zatem najśluszniej byłoby, żeby pierwszy występował poświęcony Muzom chór dzieci, głoszący takie rzeczy publicznie z całą powagą i dla całego państwa. Drugi chór — do lat trzydziestu — wzywałby Paiana¹⁾ na świadka prawdy swoich słów i błagałby o łaskę wiary dla młodych. A powinni jeszcze śpiewać na trzecim miejscu ludzie powyżej trzydziestki, aż do sześćdziesięciu lat życia. Jeszcze starsi już nie podolają pieśniom — dla nich zostanie opowiadanie bajek o tym samym charakterze moralnym, z natchnienia bożego.

Kleinias: O jakich ty chórach mówisz, przyjacielu, o tych trzecich? Bo nie bardzo jasno rozumiemy, co właściwie chcesz o nich powiedzieć.

¹⁾ Apollona.

G. z A.: A jednak to są właśnie te, które miałem na myśli mówiąc największą część tego, co przedtem.

Kleinias: Jeszcze nie rozumiemy. Spróbuj no powiedzieć to jeszcze jaśniej.

IX. G. z A.: Powiedzieliśmy, jeżeli pamiętamy, na początku rozważań, że natura wszystkich młodych stworzeń jest przesiąknięta ogniem i one nie potrafią zachować spokoju ani ciała, ani jeżeli chodzi o głos, tylko by wciąż wykrzykiwały bez porządku i skakały. A odczucia porządku w głosach i skokach żadna inna istota żywa nie posiada. To ma tylko natura ludzka. A porządek w ruchach nazywa się rytmem. Porządek zaś w głosie, gdzie w grę wchodzi zarazem wysokość i niskość głosu, nazywa się harmonią. Jedno z drugim stanowi taniec chóralny. I mówiliśmy, że bogowie się nad nami zlitowali i dali nam do towarzystwa w tańcu i jako wodzirejów Apollona i Muzy. A mówiliśmy, że i kogoś trzeciego, jeżeli pamiętamy, Dionysiosa...

7. ROLA WINA W WYCHOWANIU I POCZĄTEK MUZYKI

„Prawa”, Ks. II. R. XII, XIII i XV.

R. XII. G. z A.: Zdaje się więc, że w tej chwili znowu dochodzimy do tego, że nasi śpiewacy, których teraz wzywamy i zmuszamy, żeby w pewien sposób dobrowolnie śpiewali, muszą być wykształceni na tyle, żeby każdy umiał iść za stopami rytmów i za strunami pieśni. Muszą się orientować w harmoniach i w rytmach, aby umieli wybierać odpowiednie, które by wypadło śpiewać ludziom w tym wieku i to takim ludziom. Tak niech śpiewają i niech z tego śpiewu mają zaraz sami przyjemności nieszkodliwe, a dla młodych niech będą wodzami na drodze przyzwoitego umiłowania dobrych obyczajów. Tak wysokie wykształcenie będzie dokładniejsze,

niż wykształcenie szerokich kół i niż poetów samych. Bo tego trzeciego nie musi poeta posiadać; on wcale nie musi wiedzieć, czy coś pięknego naśladuje czy nie, tylko się musi znać na harmonii i na rytmie. A im potrzeba wszystkich trzech warunków, aby mogli *w y b i e r a ć* to, co najpiękniejsze i co drugiego rzędu, albo nigdy nie potrafią czarem śpiewu prowadzić młodych do dzielności. Nasze rozważanie od początku zmierzało do tego, żeby pokazać, jak należy pomagać chórowi Dionysiosa, bo to jest piękna pomoc i to się w miarę sił powiedziało. Więc patrzmy, czy się to tak dzieje.

Tego rodzaju zebranie z konieczności, im więcej ludzie piją, robi się coraz bardziej hałaśliwe, jakeśmy to z góry założyli, że musi tak być i tak samo musi też być i z tymi ludźmi teraz.

Kleinias: Koniecznie.

G. z A.: Każdy się wtedy czuje lżejszy, niż jest, podnosi głowę, język mu się rozwiązuje, żaden wtedy nie słucha swoich sąsiadów i zdaje mu się, że zaczął panować nad sobą i nad innymi.

Kleinias: No, tak.

G. z A.: Nieprawdą, mówiliśmy, że jak się to zaczyna, wtedy dusze pijących stają się jak żelazo, które żar przenika, robią się miększe i młodsze, więc łatwiej je wtedy może prowadzić ktoś, kto potrafi i umie wychowywać je i modelować. Zupełnie tak, jak kiedy były młode. Tym rzeźbiarzem dla nich jest ten sam, co i przedtem: dobry prowadzący. Od niego powinny wyjść prawa bankietowe. One wiele potrafią. W człowieku budzi się wtedy dobra nadzieja i zuchwałość, i bezwstyd większy niż potrzeba. I nikt nie chce zachowywać porządku i po kolei to milczeć, to mówić, to pić, to słuchać muzyki. Prawa robią to, że człowiek zechce się zachowywać wprost przeciwnie i do walki z nadchodzącą niepiękną zuchwałością potrafi po sprawiedliwości wysłać tę najpięk-

niejszą obawę, którąśmy nazwali wstydem i poczuciem przyzwoitości, a to jest obawa boska.

Kleinias: Jest tak.

G. z A.: Stróżami tych praw i współpracownikami będą spokojni i trzeźwi wodzowie ludzi nietrzeźwych, bez których walczyć z pijaństwem jest trudniej, niż z nieprzyjaciółmi w polu pod dowództwem, które nie jest wolne od strachu. A kto by nie potrafił chcieć być mu posłusznym i tym wodzom Dionysiosa, którzy mają ponad sześćdziesiąt lat, ten równą a nawet i większą okryje się hańbą jak ten, który by nie słuchał wodzów Aresa.

Kleinias: Słusznie.

G. z A.: Nieprawdaż? Gdyby istniało takie pijaństwo i taka zabawa, czy tacy towarzysze kielicha nie rozchodziliby się z korzyścią i z przyjaźnią większą niż przedtem, a nie tak, jak dziś — rozchodzą się wrogami. Cały czas bawiliby się wspólnie według praw i za prawem by szli — nietrzeźwi pod wodzą trzeźwych.

Kleinias: Słusznie; gdyby tylko istniało takie pijaństwo, jak ty mówisz.

R. XIII. G. z A.: Więc nie gańmy jeszcze daru Dionysiosa tak po prostu, że nie jest nic wart i nie zasługuje na to, żeby go do państwa wpuszczać. Jeszcze więcej można by o nim powiedzieć, ale, choć to jest największe dobro, jakim nas bóg obdarzył, człowiek się waha mówić o nim publicznie, bo ludzie to biorą od złej strony i nie rozumieją, co się do nich mówi.

Kleinias: Czego takiego?

G. z A.: Bajka jakaś chodzi i gadka taka po ludziach, że Hera, macocha, duszę tego boga¹⁾ obrała z rozumu, więc on na odwet wrzucił między ludzi obchody bakchiczne i wszystkie szalone tańce i w tym samym zamiarze obdarzył ludzi winem. Ja to zostawiam innym; niech to opowiadają

¹⁾ Dionysiosa.

ci, którym się wydaje, że to bezpiecznie mówić takie rzeczy o bogach. Ja tylko tyle wiem, że żadna istota żywa nigdy się nie rodzi z tak wielkim i z takim rozumem, jaki jej wypadnie mieć, kiedy dojrzeje. W tym okresie, kiedy jeszcze nie posiada właściwego sobie rozumu, każde młode stworzenie szaleje i wykrzykuje bez porządku. A jak tylko się podniesie na nogi, to znowu bez porządku podskakuje. Przypomnijmy sobie, cośmy mówili, że to są początki muzyki i gimnastyki.

Kleinias: Pamiętamy. Czemu by nie?

G. z A.: Nieprawdaż? I mówiliśmy też, że zmysł rytmu i harmonii jest dany nam, ludziom, i to jest ten początek, który zawdzięczamy bogom: Apollonowi, Muzom i Dionysiosowi.

Kleinias: Jakżeby nie.

G. z A.: A jeżeli chodzi o wino, to inni, zdaje się, myślą, że ono na to jest, żebyśmy szaleli i ludzie je dostali przez zemstę, a nasza obecna myśl powiada, że to jest lekarstwo i ma cel wprost przeciwny: zostało nam dane na to, żeby dusza w sobie wyrabiała wstyd, a ciało zyskiwało zdrowie i siłę.

Kleinias: Bardzo pięknie, przyjacielu, dobyłeś te myśli z pamięci.

R. XIV.

G. z A.: Ale naprzód jeszcze powiedzmy ostatnie słowo w sprawie pijaństwa jako obyczaju, jeżeli i wy jesteście tego samego zdania.

Kleinias: A jakież to ostatnie słowo i o czym ty mówisz?

G. z A.: Jeżeli jakieś państwo potraktuje ten obyczaj poważnie i ujmie go prawami i uporządkuje, pojmując go jako ćwiczenie w panowaniu nad sobą i dopuści inne przyjemności tak samo i w tym samym celu, mając na oku pano-

wanie nad nimi, to w ten sposób można zostać przy tych wszystkich obyczajach. Ale, jeżeli to ma być zabawka i ma być wolno każdemu pić, kiedy tylko zechce i z kim by chciał robiąc przy tym cokolwiek bądź innego, to ja hym za tym nie głosowałam, żeby kiedykolwiek wolno było się upijać takiemu państwu albo takiemu człowiekowi; ale jeszcze bardziej, niż zwyczaj kreteński albo spartański, popierałbym prawo karagińskie, że na wyprawie wojennej nikt nigdy nie powinien tego napoju kosztować, tylko się w całym tym czasie powinno pić wodę na zebraniach, a w państwie nie powinien nigdy kosztować wina ani niewolnik, ani niewolnica, ani archont w tym roku, w którym jest archontem, ani też sternicy, ani sędziowie, kiedy są w służbie, wina nie powinni kosztować w ogóle, ani ten, co się wybiera na wielką radę w jakiejś poważniejszej sprawie. I w dzień nie powinien go pić nikt w ogóle, chyba dla wzmocnienia ciała albo z powodu choroby, a w nocy też nie, kiedy ktoś chce dzieci robić — mężczyzna albo i kobieta. I inne, bardzo liczne, można by wymienić okoliczności, w których ludzie, mający dobry rozum i prawo dobre, wina pić nie powinni. Wedle tego toku myśli żadnemu państwu nie będzie potrzeba wielu winnic i jak będzie ściśle uregulowana cała produkcja rolna poza tym i cały tryb życia i odżywiania się — więc tak samo sprawa i produkcja wina będzie chyba najbardziej utrzymana w mierze i możliwie jak najmniejsza. W ten sposób, moi przyjaciele, niech brzmi nasze ostatnie słowo w sprawie wina, jeżeli i wy jesteście tego samego zdania.

Kleinias: Pięknie i jesteśmy tego samego zdania.

8. WYCHOWANIE NIEMOWLĄT I PRZEDSZKOLNE „Prawa”, Ks. VII. R. I, II, III.

G. z A.: Skoro przyszły na świat dzieci, męskiej i żeńskiej płci, to najśluszniej byłoby z naszej strony, żebyśmy teraz

omówili ich wychowanie i wykształcenie. Nie omawiać tych rzeczy wcale — nie podobna, a omawianie wyda się nam może raczej podobne do jakiegoś nauczania i upominania raczej niż do praw. W życiu prywatnym i po domach dzieje się wiele rzeczy, które są drobiazgami i nie odbywają się na oczach wszystkich, a ponieważ każdy co innego lubi i czegoś innego nie znosi, i czego innego pragnie, więc one łatwo wypadają inaczej, niżby prawodawca doradzał. One też mogą wyrabiać różnorodność, zamiast wzajemnego podobieństwa w charakterach obywateli. A to wychodzi na złe dla państw. Ponieważ to są rzeczy drobne, a zdarzają się często gęsto, więc nie wypada i nie byłoby ładnie nakładać na nie kary, ustanawiając prawa. I to szkodzi ustawom pisanym, gdyby się ludzie przyzwyczajali prawa przekraczać w rzeczach drobnych i licznych. Tak, że nie wiadomo, jak te rzeczy w prawa ujmować, a pomijać ich milczeniem niesposób. Więc to, co mówię, trzeba pojmować jako próbki i wzory, wynoszone na wystawę. Bo teraz, jakby się o tych rzeczach mówiło pod osłoną pewnego mroku.

Kleinias: Święta prawda.

G. z A.: W każdym razie to chyba powiedziało się słusznie, że za dobre wychowanie powinno ze wszech miar uchodzić to, które potrafi najpiękniej i najlepiej wyrabiać ciała i dusze.

Kleinias: Cóż by innego?

G. z A.: A najpiękniejsze ciała, mam wrażenie, i to przecież jest rzecz najprostsza, powinny jak najpoprawniej rosnąć zaraz od dziecięcych lat.

Kleinias: Tak jest.

G. z A.: No, cóż? A tego czy nie uważamy, że u wszystkich istot żywych najpierw zarodek rośnie najwięcej i najobficiej? Tak, że wielu się o to spiera, że u człowieka wzrost się nie powiększa dwa razy, kiedy się jego wymiary zwiększają od lat pięciu przez pozostałych lat dwadzieścia.

Kleinias: To prawda.

G. z A.: No, cóż? A kiedy przychodzi wielki przybór wymiarów i nie towarzyszą mu liczne i odpowiednie do tego trudy, czy nie wiemy, że to wywołuje w ciałach niezliczone szkody?

Kleinias: Tak jest.

G. z A.: Nieprawdaż? Wtedy potrzeba najwięcej trudów, kiedy ciałom przybywa najwięcej pożywienia.

Kleinias: Cóż znowu, gościu? Czy noworodkom i najmłodszym dzieciom zalecimy najwięcej trudów?

G. z A.: Tym w żadnym razie. Ale nawet jeszcze i przedtem tym, które pożywienie znajdują we wnętrzu ciała swoich matek.

Kleinias: Jak mówisz, kochany? Żarodkom — powiadasz?

G. z A.: Tak jest. To nie dziwne, że wy nie znacie gimnastyki tyciutkich młodzieńców. Chciałbym wam na nią rzucić trochę światła, choć to osobliwa gimnastyka.

Kleinias: Tak jest.

G. z A.: U nas można taką rzecz łatwiej zauważyć, bo tam niektórzy swoje zabawki posuwają do przesady. Więc u nas nie tylko chłopcy, ale niektórzy starsi też hodują pisklęta ptasie i trenują takie zwierzątka do walk wzajemnych, które one mają ze sobą staczać. Otóż oni wcale nie myślą, żeby tym ptakom w sam raz dosyć było trudu wzajemnych walk, do których je pobudzają przy ćwiczeniach. Oprócz tego każdy bierze ptaka pod pachę, te mniejsze w garść, a większe na rękę, pod płaszc i tak odbywają długie marsze piechotą dla zdrowia. Ale nie zdrowia własnych ciał, tylko żeby te pisklęta utrzymać w dobrej formie. I pokazują każdemu, kto potrafi to zrozumieć i czegoś się stąd nauczyć, przynajmniej tyle, że wszystkim ciałom wprawianym w ruch wstrząsanie i poruszanie wszelkie służy, a nie wymaga trudu. I tak korzystają ciała, które poruszają się same z siebie albo na huśtawkach, albo na morzu, albo na koniu, albo je jakkolwiek bądź

inne poruszające się ciała noszą. One dzięki temu dają sobie rady z pokarmami i z napojami i mogą nam dawać zdrowie, piękność i inne siły.

R. II. Więc cóż powiedzieć możemy, skoro to tak jest? Że cośmy powinni wobec tego zrobić? Czy chcecie, żebyśmy na śmiech ludzki mówili i ustanawiali prawa, że kobieta w ciąży ma chodzić na przechadzki i swój płód kształtować, jakby z wosku był, jak długo jest podatny, i aż do dwóch lat spowiadać dziecko w pieluszki? I mamy niańki przymuszać pod grozą prawa karnego, żeby zawsze gdzieś dzieci nosiły: albo w pole, albo do świątyni, albo do rodziny, pokąd nie potrafią dobrze stać na nogach, a wtedy, żeby uważały, kiedy dziecko jeszcze małe, żeby mu się członki nie powykręcały, jak się gdzieś mocno zaprze, więc niech się niańka jeszcze potrudzi i dziecko nosi, pokąd ono trzech lat nie skończy? I że niańki powinny być, ile możliwości, silne i że jedna nie wystarczy? A do tego wszystkiego, gdyby w jakimś szczególe postępowano inaczej, to mamy wyznaczyć karę na niestosujących się do przepisu? Czy też w ogóle dać temu pokój? Bo tego, o czymśmy przed chwilą wspomnieli, byłoby dużo i co niemiara.

Kleinias: Czego takiego?

G. z A.: Tego, że bardzo by się z nas ludzie śmiali, a oprócz tego nie chciałyby nas niańki słuchać, bo to są kobiety i służba i takie też mają swoje charaktery.

Kleinias: Więc dlaczego właściwie mówiliśmy, że trzeba te rzeczy omawiać?

G. z A.: Dlatego: są w państwach ludzie o charakterach pańskich i szlacheckich i ci, jak usłyszą, co mówimy, łatwo potrafią sobie słusznie zdać sprawę z tego, że jeśli się w państwach życia prywatnego nie ustali należyte, to daremnie by się ktoś spodziewał, że życie publiczne uzyska jakąkolwiek stałość, kiedy się prawa ustanowi. W tym przeświadczeniu sam się ktoś taki będzie stosował do praw w tej chwili oma-

wianych, a stosując się, dobrze postawi gospodarstwo i domu własnego, i państwa i będzie szczęśliwy.

Kleinias: Bardzo prawdopodobne to, co mówisz.

G. z A.: Więc nie zaprzestajmy jeszcze takiego ustawodawstwa, zanim nie odmalujemy postępowania z duszami bardzo małych dzieci; w ten sam sposób, jakżeśmy zaczęli bając o postępowaniu z ciałami.

Kleinias: Bardzo słusznie.

G. z A.: Więc weźmy to jako zasadę dotyczącą ciała i duszy bardzo małych dzieci: niańczenie i poruszanie trwające, ile możliwości, całą noc i cały dzień — że to dobrze robi każdemu, a nie najmniej dzieciom jak najmłodszym. Gdyby to było możliwe, powinnyby niejako wciąż mieszkać na pływającym okręcie. Więc teraz trzeba nowonarodzonym urządzić życie tak, żeby było temu jak najbliżej. Powołać się trzeba i na to, że z doświadczenia to wzięły i znają to i piastunki małych dzieci, i te kobiety, które leczą wypadki chorobliwych podnieceń. Przecież matki, jeżeli któraś chce uspić dziecko cierpiące na bezsenność, to nie zostawia go w spokoju, tylko wprost przeciwnie: stosują ruch, wciąż dziecko kołyszą na rękach i nie ciszej stosują, tylko jakąś melodię — po prostu, jakby dziecko fletem czarowały. Tak samo przy leczeniu obłądów bakchicznych też stosują ruch w postaci tańca i muzyki.

Kleinias: A jaka też to u nas będzie przyczyna tych zjawisk?

G. z A.: Nie bardzo trudno ją poznać.

Kleinias: Jakże to?

G. z A.: Przecież oba te stany to jest pewien strach i to są strachy pochodzące z jakiegoś złego stanu duszy. Więc jeżeli ktoś na takie stany wprowadzi z zewnątrz wstrząśnienie, wtedy ruch, idący od zewnątrz, przemaga ruch wewnętrzny, na którym strach polega i obłąd, a jak przemoże, to widocznie wyrabia w duszy ciszę i spokój i usuwa gwałtowne bicie

serca, które tak dokucza. To ze wszech miar miła rzecz. Dzieci wtedy dopiero zaczynają spać, a tamci nie śpią, tylko tańczą i grają na fletach i przy pomocy bogów, którym przy do-
brych wróżbach ofiary składają, robi się to, że zamiast na-
padów oblędu, wracają im zdrowe zmysły. I to, chociaż tak
pokrótce się o tym mówi, ma jakiś swój sens, który przeko-
nywa.

Kleinias: Tak jest.

G. z A.: Więc jeżeli to tak i to ma jakąś taką siłę, to trzeba sobie zdać sprawę z tego, że każda dusza, która ze strachami obcuje od dziecka, przyzwyczajają się raczej do popadania w strach. A chyba każdy powie, że to jest ćwiczenie bojaźliwości, a nie odwagi.

Kleinias: Jakżeby nie?

G. z A.: A odwagi rzeczą, powiemy z pewnością, jest coś wprost przeciwnego: zwyciężać za każdym razem strachy i obawy, które na nas spadają.

Kleinias: Słusznie.

G. z A.: Zatem powiemy, że gimnastyka zupełnie małych dzieci za pomocą ruchów jest też jednym ze środków, który się nam bardzo przydaje do kształcenia pewnej części dzielności duszy.

Kleinias: Tak jest.

G. z A.: A doprawdy, że niezły humor w duszy i zły humor to będzie niemała częśćka zdrowia duchowego i choroby duszy, zależnie od tego czy to, czy tamto się w niej rozwinie.

Kleinias: Jakżeby nie?

G. z A.: Więc w jaki by to sposób mogło się u nas u noworodków zaszczepiać to lub tamto usposobienie, zależnie od naszej woli? Trzeba spróbować to powiedzieć, jak i do jakiego stopnia może sobie ktoś z tym radzić.

Kleinias: Jakżeby nie?

R. III. G. z A.: Więc mówię, i to jest u nas rzecz pewna, że

rozpieszczanie wyrabia w usposobieniu dzieci zły humor i ataki złości, i gwałtowne zaburzenia pod wpływem drobiazgów, a postępowanie wprost przeciwne, a mianowicie twarde i nieużyte trzymanie w niewoli, wyrabia pokorę, upodlenie i mizantropię — nie miło potem żyć z takimi ludźmi.

Kleinias: Więc jak to całe państwo powinno chować te istoty, które jeszcze nie rozumieją głosu ludzkiego i nie potrafią kosztować innych środków wychowawczych?

G. z A.: Tak jakoś. Każde młode stworzenie zwykło wydawać krzyki — nienajgorzej krzyczy i ród ludzki. A oprócz tego i płaczem się zanosi bardziej, niż inne stworzenia.

Kleinias: Tak jest.

G. z A.: Nieprawdaż, piastunki chcąc wiedzieć, czego dziecko pragnie, właśnie według tego się orientują, kiedy mu podają to lub owo. Bo kiedy mu coś podają i dziecko wtedy cichnie, uważają, że tak trzeba. A jak płacze i krzyczy, to źle. Dziatki objawiają swoje pożądanja i niechęci płaczem i krzykami — oznaki w żadnym razie nie sympatyczne. I to tak trwa nie mniej niż trzy lata; niemały kawałek życia, który można spędzić gorzej lub niegorzej.

Kleinias: Słusznie mówisz.

G. z A.: A czy nie zdaje się wam, że człowiek zgryźliwy i daleki od pogody jest skłonny do skarg i przeważnie narzeka więcej, niżby powinien człowiek dzielny?

Kleinias: Mnie się tak wydaje.

G. z A.: Więc cóż? Gdyby się ktoś w ciągu tych trzech lat starał z wszelką usilnością, żeby dziecko jak najmniej doznawało boleści i strachów, i wszelkich przykrości, o ile to być może, czy nie sądzimy, że wtedy raczej wyrobi w duszy dziecka zdrowie i pogodę?

Kleinias: Przecież to jasna rzecz, gościu. A szczególnie, gdyby mu ktoś przysparzał wielu przyjemności.

G. z A.: Tutaj już żadną miarą nie zgadzałbym się z Kleiniasem, mój drogi. Przecież takie postępowanie to u nas jest zepsucie najgorsze ze wszystkich; to się zawsze dzieje na początku wychowania. Ale zobaczmy, czy mówimy do rzeczy.

Keinias: Powiedz, co twierdzisz.

G. z A.: Nie o małą rzecz chodzi teraz w naszej rozmowie. Ale zobacz i ty i razem z nami rozsądź nas, Megillosie. Bo moja myśl jest taka: ona twierdzi, że życie słusne ani za przyjemnościami gonić nie powinno, ani też unikać w ogóle przykrości, tylko lubić stan pośredni i cieszyć się tym, co przed chwilą nazwałem pogodą ducha. Tę dyspozycję bardzo trafnie przypisujemy także i Bogu — tak nam to jakoś głos boży odgadywać pozwala. Tego stanu ducha szukać powinien — takie jest moje zdanie — i ten spośród nas, który się ma stać do Boga podobny. Więc ani sam nie powinien gonić za przyjemnościami wcale, bo i tak nie uniknie przykrości, ani nie powinien na to u nas pozwalać nikomu innemu — czyby to był człowiek stary czy młody, mężczyzna czy kobieta, a już najmniej ze wszystkich, jeżeli chodzi o człowieka nowonarodzonego, bo wtedy się najwięcej wyrabia w każdym człowieku cały charakter: przez nawyknienie. A prócz tego, gdyby to nie wyglądało z mojej strony na żart, to bym powiedział, że już i o kobiety w ciąży należy dbać więcej, niż o wszystkie inne w tym roku, żeby się kobieta w ciąży ani jakimś licznym przyjemnościom nie oddawała, ani ekscesom, ani też znowu smutkom, tylko przestrzegała pogody ducha i dbała o nastrój łagodny i życzliwy, i tak spędzała ten czas.

Kleinias: Gościu! Nie masz się co pytać znowu Megillosa, który z nas dwóch powiedział coś słuszniejszego, bo ja się i sam z tobą zgadzam, że wszyscy powinni unikać życia w smutku i w niezmieszanej rozkoszy, a zawsze szukać jakiejś drogi pośredniej. Więc pięknie mówiłeś ty i pięknie się mówi o tobie.

9. O ZABAWKACH DZIECI I KARACH. O PRAWORĘCZNOŚCI

„Prawa”, Ks. VII. R. IV.

Otóż w trzecim, czwartym, piątym, a nawet w szóstym roku życia przydałyby się dzieciom zabawki. Tego wymaga wtedy ich dusza. Trzeba też już dać pokój rozpieszczaniu i zacząć wymierzać kary, które by nie poniżały, tylko tak, jakżeśmy to mówili w związku ze służącymi, nie trzeba ani nieumiarkowanymi karami wszczepiać gniewu w karanych, ani też ich rozpuszczać puszczając wszystko płazem. Tak samo trzeba postępować i z ludźmi wolnymi. A zabawki u dzieci w tym wieku robią się jakoś same. Po prostu dzieci je same wynajdują, jak tylko się zejdą. A schodzić się do świątyń, które są po dzielnicach, powinny już dzieci w tym wieku — od trzech lat do sześciu — dzieci mieszkańców każdej dzielnicy razem na jedno miejsce.

A nad porządkiem i swawolą tych malców muszą jeszcze czuwać wychowawczynie.

Po skończeniu szóstego roku życia trzeba rozdzielić obie płci. Chłopcy niech obcuja z chłopcami, a tak samo dziewczęta z dziewczętami. A do nauki trzeba skierować jedną płć i drugą. Chłopców do nauki jazdy konnej i strzelania z łuku, i rzucania oszczepem, i strzelania z procy. A jeżeli się jakoś na to zgodzą, to — do nauki przynajmniej — dopuścić i dziewczęta. Przede wszystkim do nauki władania bronią. Bo tak, jak dziś rzeczy stoją, to o takich rzeczach bodajże nikt nie ma pojęcia.

Kleinias: O czym takim?

R. V.

G. z A.: Że przecież u nas prawa strona i lewa strona różnią się co do swej natury, jeżeli chodzi o ręce w zakresie każdej czynności, którą się wykonywa rękami. A tymczasem, jeżeli idzie o nogi i członki dolne, to one się najwidoczniej

nie różnią od siebie co do sprawności. A tylko co do rąk, przez bezmyślność piastunek i matek, jesteśmy wszyscy jakby kalekami. Bo natura tych obu kończyn jest mniej więcej równa, a myśmy przez nawyknienia wprowadzili różnicę między nimi używając ich nie tak, jak należy. Bo w niektórych czynnościach mniejsza o to, że lirę trzyma się w lewym ręku a pałeczkę w prawym. I w innych takich tam. Ale brać sobie te zajęcia na wzór i myśleć, że i w innych czynnościach nie trzeba rąk inaczej używać, to już po prostu głupota. Pokazuje to od dawna prawo Skytów. Tam zwyczaj każe nie tylko lewą ręką łuk odpychać, a prawą strzałę przyciągać, ale jednakowo do obu celów jednej i drugiej ręki używać. Bardzo wiele innych takich przykładów nastrecza powołanie końmi i inne czynności, z których można się nauczyć, że wbrew naturze postępują ci, którzy lewą stronę ciała wyrabiają słabiej, niż prawą. I to, jakżeśmy powiedzieli, jeżeli chodzi o pałeczki rogowe i tego rodzaju narzędzia, to nie ma wielkiego znaczenia. Ale jak wypadnie się posługiwać żelaznymi narzędziami na wojnie, to wielka różnica. I łukami, i oszczepami, i każdą taką bronią. A najważniejsza rzecz, kiedy trzeba robić bronią przeciwko broni. I wiele się różni od nieuka ten, co się nauczył, i ten, co się wyćwiczył od niewyćwiczonego. Tak, jak ten, który się doskonale wyćwiczył w pankrationie albo w walce na pięści, albo w zapasach, nie jest wprawdzie niezdolny do walki od lewej strony, ale jednak kuleje i pozwala się wlec, i chybia, kiedy go ktoś gwałtem obróci i zmusi, żeby pracował drugą stroną. Tego samego, myślę, trzeba się słusznie spodziewać i w zbroi, i we wszystkich innych warunkach, że kto ma dwa rodzaje broni odpornej i zaczepnej, ten nie powinien, ile możliwości, żadnego z nich zostawiać bezczynnym i nieumiejętnym. : /

O to wszystko powinny dbać kobiety należące do rządu i mężczyźni rządzący. One, sprawując nadzór nad zabawkami i wychowaniem, a oni nad nauką, aby wszyscy chłopcy i dziewczę-

ta miały sprawne nogi i ręce i żeby ich nawyknienia, ile możliwości, wcale nie przynosiły szkody ich zdolnościom naturalnym.

10. POCZĄTKI GIMNASTYKI I MUZYKI

R. VI.

A z przedmiotów nauczania to, żeby tak powiedzieć, wypadłoby jakoś sięgnąć do dwóch rodzajów. Jeden dotyczy ciała — to gimnastyka. Drugi zmierza do zdrowia duchowego — to muzyka. Gimnastyki są znowu dwa rodzaje — jeden to taniec, a drugi — walka zapaśnicza. W jednym rodzaju tańca udaje się ruchami słowa muzy przestrzegając tego, żeby postawa była dumna i szlachetna zarazem. W drugim chodzi o zdrowie, o lekkość i piękność członków, i części samego ciała; wyrabia się w nim odpowiednie dla każdej części zginania i prostowania i piękne, rytmiczne ruchy, które się udzielają a towarzyszą tańcowi w ogóle.

Nauczyciele niech to wszystko łaskawie na lekcjach podają, a uczniowie niech to wdzięcznym sercem przyjmują.

Przyzwoitych pantomin chóralnych też nie trzeba pomijać, jak to są w tej okolicy tańce Kuretów w pełnej zbroi, a w Lakedajmonie na cześć Dioskurów. A tam znowu, u nas, dziewczica i pani nasza lubi taniec, ale uważała, że nie trzeba się bawić tańcem z próżnymi rękami, tylko się w pełną zbroję przyodziła i tak płasa. Wypadałoby ze wszech miar, żeby to naśladowali chłopcy i dziewczęta, cześć oddając uroczej bogini i dla ciężkiej wojennej, i ze względu na święta.

A chłopcy powinni od razu, i jak długo jeszcze nie idą na wojnę, do wszystkich bogów odbywać pielgrzymki i procesje. Powinniby wtedy być uzbrojeni i na koniach. To szybszym, to wolniejszym krokiem tanecznym i zwykłym powinni się posuwać odprawiając modlitwy do bogów i do dzieci bożych.

Igrzyska też i zawody wstępne, jeżeli z jakiego powodu, to

nie z innego, tylko właśnie dla tych względów odbywać należy. Bo one się i podczas pokoju, i w czasie wojny przydadzą państwu i domom prywatnym, a inne trudy cielesne ani dla zabawy, ani na serio nie przystoją szlachcie, Megillosie i Kleiniasie.

11. ŚCISŁY KONSERWATYZM W ZABAWACH

R. VII.

G. z A.: Ja twierdzę, że w żadnym państwie nikt sobie nie zdaje sprawy z największej doniosłości zabaw dla ustawodawstwa. Z tego, że od nich zależy to, czy ustanowione prawa będą trwałe czy nie. Bo jeżeli ta sprawa jest uporządkowana i ma to do siebie, że ci sami ludzie zawsze się tym samym i w ten sam sposób, i tak samo bawią, i tymi samymi się weselą zabawkami, to sprawia, że i w poważnej myśli ustalone normy zostają w spokoju. A jeżeli się zabawy zmienia i nowe wprowadza, i wciąż się im jakieś odmiany nadaje, i młodzi nigdy jednego i tego samego nie nazywają miłym ani w postawie swoich ciał, ani w innych narzędziach nie jest dla nich raz na zawsze i zgodnie ustalone to, co przyzwoicie wygląda i co nieprzystojne, tylko młodzież osobliwą czią otacza tego, który zawsze jakieś nowości wprowadza i wnosi coś innego, niż jest we zwyczaju, jeżeli chodzi o kształty i barwy, i wszystkie rzeczy tego rodzaju, to powiemy chyba, że nie ma dla państwa nieszczęścia większego, niż to i będziemy mieli słuszość. Bo nikt nie wie, że taki człowiek przedstawia charakter młodzieży na inny tor i sprawia, że młodzi przestają szanować to, co stare, a zaczynają cenić to, co nowe. Ja powtarzam, że większej biedy dla żadnego państwa nie ma, niż takie poglądy wypowiedane głośno i stanowczo. Więc słuchajcie, jak wielkie to jest zło według mego zdania.

Kleinias: Ty masz na myśli to, jak to ludzie w państwach ganią dawne czasy?

G. z A.: Tak jest.

Kleinias: W takim razie będziesz miał w nas chciwych słuchaczy. Właśnie tej myśli będziemy słuchali tak życzliwie, jak tylko można.

G. z A.: Trzeba się spodziewać.

Kleinias: Mów tylko.

G. z A.: Więc proszę was, prześcigajmy siebie samych słuchając i powtarzajmy to jedni drugim. Znajdziemy, że odmiana czegokolwiek bądź, oprócz odmiany złego na dobre, jest ponad wszystko niebezpieczna, czy to idzie o jakiegokolwiek pory roku, o wiatry, o sposoby życia cielesnego, o nastawienia duchowe, w ogóle można powiedzieć, że to nie: w jednej sprawie tak, a w drugiej nie, wyjąwszy tylko, jak powiedziałem w tej chwili, odmianę zła na coś lepszego. Tak, że jeśli spojrzeć na ciała, jak one się przyzwyczajają do wszelkiego rodzaju potraw i do wszelkich napojów, i trudów, które im może zrazu szkodziły, ale potem, jak sobie człowiek z tych właśnie materiałów wytworzy z czasem ciało im pokrewne, które już lubi ten cały tryb życia i nawykło do niego, i zna się z nim, wtedy, jeżeli chodzi o przyjemność i o zdrowie, człowiek się ma znakomicie, a gdyby go, prawda, zmuszono do zmiany któregoś z wypróbowanych sposobów życia, to zaraz go choroby chwycą i dopiero z trudnością przyjdzie do siebie, kiedy się znowu do nowego sposobu życia przyzwyczai. To samo, trzeba uważać, dzieje się i z duszami ludzkimi, i z ich charakterami. Bo w jakichkolwiek prawach ludzie wzrosną i jakieś szczęśliwe urządzenie boże sprawi, że te prawa będą niezmiennie od długich i dawnych czasów tak, żeby nikt nie pamiętał ani nawet nie słyszał, żeby się te rzeczy miały kiedykolwiek inaczej, niż się przedstawiają dzisiaj, wtedy to każda dusza szanuje i boi się tknąć czegokolwiek w stosunkach obecnych. Więc prawodawca niech się zastanowi i niech wymyśli jakiś środek, wszystko jedno jaki, jakby to państwu zapewnić. Ja znajduję sposób taki. Wszyscy

myślą, że zabawy młodzieży zmienne, jakieśmy poprzednio mówili, to są naprawdę tylko zabawki i nie może z nich wynikać nic w najwyższym stopniu poważnego i zgubnego. Tak, że nie odwracają tego zła, tylko ustępują mu z drogi i idą za nim. I nie biorą w rachubę tego, że ci chłopcy, którzy wprowadzają nowości w zabawach, muszą z konieczności wyrosnąć na mężczyzn innych, niż poprzedni chłopcy. A jak będą inni, to zaczną szukać innego życia, a jak zaczną go szukać, to zaczną pragnąć innych urzędzeń i innych praw i potem się żaden z nich nie boi, że przyjdzie to największe nieszczęście dla państw, o którym w tej chwili mówimy. Odmiany w innych rzeczach mogą mniejsze nieszczęścia spowodować, np. odmiany w zakresie kształtów, ale te częste odmiany w pochwałach i naganach obyczajowych to są, moim zdaniem, rzeczy niesłychanie doniosłe i trzeba tu zachowywać największą ostrożność.

Kleinias: Jakżeby nie?

R. VIII.

G. z A.: Więc cóż? Czy wierzymy w słowa poprzednio mówione? Mówiliśmy tam, że utwory rytmiczne i wszelkie utwory muzyczne to są naśladowania lepszych i gorszych postaw życiowych ludzkich. Czy jak?

Kleinias: W żadnym razie nie może się inaczej przedstawiać nasze stanowisko.

G. z A.: Nieprawdaż? Twierdzimy, że na wszelki sposób trzeba się starać, żeby u nas chłopcy ani sami nie pragnęli tykać innych naśladownictw w tańcach albo w melodiach, ani też, żeby ich ktoś do tego nie namówił, jak sobie pomagać rozmaitymi przyjemnościami.

Kleinias: Bardzo słusznie mówisz.

G. z A.: A czy ma kto z nas na to jakiś sposób lepszy niż egipski?

Kleinias: A jakież ty sposoby masz na myśli?

G. z A.: Żeby uświęcić każdy taniec i wszystkie pieśni.

Naprzód ustanowić porządek świąt zliczywszy sobie na cały rok, jakie mają być obchodzone, w jakich terminach i na cześć jakich bóstw, i dzieci bożych, i duchów, a potem, jaka pieśń ma być śpiewana przy ofierze na cześć każdego boga i z pomocą jakich tańców uświetniać każdą ofiarę; wyznaczyć kilka takich na początek, a te wyznaczone wszyscy obywatele, jak będą składali ofiarę Mojrom i wszystkim innym bogom, przy libacjach uświęcą; każdą pieśń dla każdego boga i dla tych innych. A gdyby ktoś poza tym na cześć jakiegoś boga inne pieśni albo inne tańce wprowadzał, zabronią mu tego kapłani i kapłanki wraz z policją i to będzie zakaz zbożny i z prawem zgodny, a gdyby się ktoś wzbraniał usłuchać zakazu dobrowolnie, temu przez całe życie będzie mógl, kto zechce, wytoczyć skargę o bezbożność.

Kleinias: Słusznie.

12. SKRUPUŁY

G. z A.: Kiedyśmy się znaleźli wobec tej myśli, czy zrobimy to, co nam zrobić wypada?

Kleinias: O czym ty mówisz?

G. z A.: Każdy chyba młody człowiek, a cóż dopiero starzy, jak zobaczy albo i usłyszy coś osobliwego i w żadnym sposobie nie zwyczajnego, z pewnością nie oświadczy się chyba za stanowiskiem spornym i wątpliwym w tej sprawie tak, żeby się w tej chwili w tę stronę rzucił, tylko stanie, jakby się na rozdrożu znalazł i nie bardzo wiedział, którą drogą iść. Więc czy to sam, czy teżby z innymi szedł, zacząłby się sam siebie i drugich pytać o ten punkt niepewny i nieprędeżby z miejsca ruszył, zanim by się jakoś nie upewnił w swoim poglądzie na drogę, dokąd też ona prowadzi. Tak samo i nam teraz wypada zrobić i kiedyśmy teraz wpadli na taki osobliwy tok myśli o prawach, trzeba się chyba dobrze zastanowić. Nie wypada, żeby ludzie w tym wieku mówili

o tak doniosłych sprawach z taką łatwością, przeświadczeni, że z miejsca mieliby coś jasnego do powiedzenia.

Kleinias: Świętą prawdę mówisz.

G. z A.: Nieprawdaż? Więc to wszystko ma czas, a postawimy to mocno wtedy, kiedy się namyślimy należycie. A żebyśmy nie mieli niepotrzebnych przeszkód w przedyskutowaniu tych praw, które następują z kolei po tych, jakie nas w tej chwili interesują, doprowadzimy to już do końca. Może być, że jeśli bóg pozwoli, to obecne rozważanie, jak się całe skończy, rzuci może pewne światło i na to, z czym sobie w tej chwili trudno dać rady.

Kleinias: Doskonale mówisz, gościu. I zrobmy tak, jak powiedziałeś.

G. z A.: Więc niech zapadnie — tak mówimy — ta osobliwa uchwała, której prawami stały się u nas pieśni. . . .

13. NIC POZA PROGRAMEM PAŃSTWOWYM

Zatem dogmatem na tym punkcie niech będzie to: Poza pieśniami państwowymi i uświęconymi i poza całym zbiorem tańców dla młodzieży nie wolno nikomu nic więcej śpiewać ani nogą ruszyć w tańcu. Zupełnie tak, jakby szło o jakiegokolwiek inne prawo. Kto się do tego zastosuje, niech sobie idzie bezkarny, a nieposłusznemu, jak się mówiło w tej chwili, stróżowie prawa i kapłanki, i kapłani karę niech wymierzają. Czy mamy to włączyć do zbioru naszych myśli?

Kleinias: Włączyć.

14. NASTRÓJ NAMASZCZENIA I CENZURA

Ks. VII. R. IX.

G. z A.: Nastrój namaszczenia i namaszczonego styl pieśni niech u nas wszędzie i ze wszech miar panuje. Albo ja nawet o to się nie pytam, tylko ja to zakładam tak.

Kleinias: W każdym razie zakładaj. Wszystkimi głosami przechodzi to prawo.

G. z A.: A po namaszczeniu jakież by mogło być drugie prawo muzyki? Czy nie to, że trzeba się modlić do bogów, którym ofiary składamy za każdym razem?

Kleinias: Jakżeby nie?

G. z A.: A trzecie prawo, to że poeci powinni wiedzieć, że modlitwy to są prośby zwrócone do bogów, więc powinni bardzo uważać, aby czasem nie prosić o coś złego, jakby o pewne dobro, nie wiedząc o tym, że to zło. Bo to by, uważam, było zabawne, gdyby się taka modlitwa zdarzyła.

Kleinias: No, cóż innego?

G. z A.: Nieprawdaż? Myśmy się dali przekonać przed małą chwilką, że ani srebrne Bogactwo, ani złote nie powinno mieć swego przybytku w państwie?

Kleinias: Tak jest.

G. z A.: A na co nas naprowadza, powiemy, to zdanie? Czy nie na to, że nie każdy poeta potrafi dobrze rozpoznać, co jest dobre a co nie? Więc jeżeli jakiś poeta w słowach mówionych albo i w pieśni taki błąd popełni i napisze modlitwę niesłuszną, to zrobi to, że nasi obywatele w najdonioślejszych sprawach będą się modlili o coś całkiem przeciwnego, niż potrzeba. A mówiliśmy, że niewiele znajdziemy błędów większych od takiej pomyłki. Więc czy ustanowimy w dziedzinie muzy jeszcze i to prawo, i taką normę jeszcze jedną?

Kleinias: Którą? Jaśniej nam to powiedz.

G. z A.: Poza tym, co państwo podaje jako zgodne z prawem i sprawiedliwe albo piękne, albo dobre, poeta nie śmie tworzyć nic innego, a co napisze, tego nie wolno pokazywać nikomu z osób prywatnych prędzej, zanim tego sędziowie, do których to należy, i stróżowie prawa nie zobaczą i nie zatwierdzą. A to należy u nas do tych, którychżeśmy wybrali na prawodawców w dziedzinie muzyki, i do ministra kultury. Więc cóż?

Znowu to, o co się często pytam, czy ma u nas zostać to prawo i norma, i ten trzeci model? Czy jak uważacie?

Kleinias: Niech zostanie. No, cóż?

15. PIEŚNI ŻEŃSKIE I MĘSKIE

G. z A.: A jeszcze wypadłoby chyba rozdzielić pieśni odpowiednie dla kobiet od pieśni męskich, wyróżniwszy je jakimś piętnem, i trzeba je dostosować do obu płci harmoniami i rytmem. Bo to byłoby straszne: nie zgadzać się z całą harmonią i rytmem odbiegać od rytmu, gdyby się pieśniom obu płci nie nadało cech odpowiednich dla każdej. Więc trzeba ich formy też ustalić prawem. Jednemu i drugiemu rodzajowi trzeba nadać cechy charakterystyczne i pieśni dla kobiet nacechować wyraźnie tym, co w samej naturze różni jedną płć od drugiej. Więc pewną wspaniałość i coś zbliżonego do odwagi trzeba uznać za znamię męskie, a coś zbliżonego więcej do przyzwoitości i rozwagi to będzie raczej cecha rodzaju żeńskiego, i tak to trzeba podać w pieśni i w słowie. Więc porządek w tym byłby jaki taki

16. REFLEKSJE OSOBISTE.

KUL.T WIELKĄ ZABAWĄ

G. z A.: Ja tak, jak jakiś cieśla okrętowy, co na początku swojej roboty szkielety okrętowe zbija, szkicując kształty okrętów. Tak i ja samemu sobie wyglądam z tą swoją robotą, kiedy próbuję rozróżniać schematy postaw życiowych w zależności od typów dusz ludzkich; zupełnie, jakbym dla nich szkielety okrętów budował i jakim by to sposobem, i jakim stylem żyjąc można najlepiej to życie przepłynąć; to, żeby rozpatrzeć należycie.

Sprawy ludzkie nie warte tego, żeby je bardzo poważnie traktować, a trzeba przecież być poważnym. To nie jest

szczęśliwy los. Ale skoro już tu jesteśmy, to gdybyśmy to jakoś przyzwócili robili, może by nam z tym było do twarzy. Co też ja mówię właściwie? Doprawdy, gdyby mnie ktoś właśnie o to podchwycił, jego podchwyt byłby słuszny.

Kleinias: Tak jest.

G. z A.: Ja mówię, że rzeczy poważne należy brać poważnie, a niepoważnych nie. Z natury rzeczy Bóg zasługuje na to, żeby go z wszelką powagą i z nabożeństwem traktować, a człowiek, jak powiedzieliśmy poprzednio, to jest w ręku Boga pewna zabawka, zmyślnie wykonana i to jest, rzeczywiście, jego najlepsza strona. Tym sposobem i według tego wzoru bawić się trzeba co najpiękniejszymi zabawkami. I tak każdy mężczyzna i każda kobieta powinni spędzać życie: zupełnie przeciwnie, niż dziś ludzie życie pojmują.

Kleinias: Jak?

G. z A.: Teraz chyba uważają, że rzeczy poważne powinny się dziać ze względu na rzeczy zabawne. Przecież uważają sprawy związane z wojną za poważne i uważają, że powinny być dobrze postawione ze względu na pokój. Na wojnie nie ma zabawy ani też wojna nie daje wychowania, o którym by nam warto było mówić. Ani dziś, ani w przyszłości. A mówimy, że to dla nas rzecz najpoważniejsza. Tymczasem każdy powinien żyć życiem pokojowym jak najdłużej i jak najlepiej. Więc gdzie jest słuszność? Trzeba się bawić całe życie? Jakimiż zabawami? Ofiary składać i śpiewać, i tańczyć, żeby sobie móc zaskarbić łaskę bogów. A przeciwko wrogom bronić się i zwyciężać ich w walce. A co i jak trzeba śpiewać i tańczyć, tośmy naszkicowali i drogi są wytyczone, którymi trzeba iść; z tą nadzieją, że i poeta dobrze mówi:

Sam, Telemachu, niejedno we własnej duszy zobaczysz.

A, coś ci także i Bóg czasem podda, bo ja nie myślę,
Żebyś się wbrew woli bogów urodził albo wychował.

To samo powinni sobie pomyśleć i nasi wychowankowie

i niech wierzą, że to, cośmy powiedzieli, wystarcza, a to i owo jeszcze i duch opiekuńczy, i Bóg im podda, co się tyczy ofiar i tańców, którymi i kiedy się mają z każdym bóstwem z osobna bawić i modlić się do niego, aby zgodnie z naturą życie spędzili.

Ludzie to marionetki przeważnie, a z Prawdą ledwie że coś niecoś mają wspólnego.

Megilles: Ty nam, gościu, w ogóle rodzaj ludzki w marnym świetle przedstawiasz.

G. z A.: Nie dziw się, Megillosie, tylko wybacz mi. Ja na Boga spojrzałem i pod tym wrażeniem powiedziałem to, com teraz powiedział.

Ale niech ci będzie, jeżeli wolisz, że rodzaj nasz nie jest marny, tylko warto go brać do pewnego stopnia poważnie.

17. NAUCZYCIELE PAŃSTWOWI I NAUCZANIE POWSZECHNE

Ks. VII. R. XI.

Z kolei potem omawiało się budowanie szkół gimnastycznych a zarazem i szkół powszechnych — po trzy w środku miasta a za miastem znowu, żeby po trzy były zakłady do ćwiczeń dla koni i obszerne boiska urządzone do strzelania z łuku i rzucania innymi pociskami — do nauki i do ćwiczeń dla młodzieży. A jeżeli się ich wtedy nie omówiło dostatecznie, to niech to teraz będzie ujęte w słowa pośród praw.

W tych wszystkich zakładach mają być nauczyciele każdego przedmiotu zakontraktowani za wynagrodzeniem, mieszkający na prawach obcych obywateli. Niech nauczają wszystkich przedmiotów potrzebnych do wojny i wszystkiego, co się wiąże ze służbą u muz. A uczyć muszą powinni nie: jeden tak, jeżeliby ojciec chciał, a drugi, gdyby ojciec nie chciał, żeby się w ogóle nie kształcił, tylko, jak to mówią, w s z y s-

cy : młodzi i starzy, ile możności, powinni się koniecznie kształcić, bo należą do państwa bardziej, niż do swoich rodziców

18. KARNOŚĆ

Ks. VII. R. XIV.

A jak przychodzi świt i dzień się robi, trzeba dzieci wyprawiać do szkoły. A bez pasterza ani owce żyć nie powinny, ani nic innego, a więc i dzieci nie obejdą się bez jakiegoś dozoru ani słudzy bez panów. A chłopiec to jest stworzenie, które w rękę utrzymać trudniej, niż jakiegokolwiek innego. Bo im mniej ma jeszcze wyregulowane źródło rozumnego myślenia, tym bardziej robi się z niego zwierzę chytre, szczerwane i najbardziej bezczelne ze wszystkich. Dlatego trzeba je wieloma sposobami kiełzać, jakby mu się jakieś uzdy zakładało. Naprzód, kiedy wyjdzie spod opieki piastunek i matek, trzeba to robić przy pomocy guwernerów, bo chłopak jeszcze dziecko i nie umie się wysławiać, później znowu przy pomocy nauczycieli czegokolwiek i przez przedmioty nauczania, bo chodzi o szlacheica. A jeżeli idzie o służbę, to pierwszy, który się nadarzy, szlacheic, niech wymierza karę i chłopcu samemu, i guwernerowi, i nauczycielowi, jeżeli któryś z nich w czym pobłądził. A jeżeli się ktoś wtedy nadarzy, ale nie wymierzy kary po sprawiedliwości, to, po pierwsze, niech na niego spadnie hańba największa, a potem ten spośród stróżów prawa, któremu jest powierzona władza nad młodzieżą, niech się zajmie takim, co natrafił na to, o czym mówimy, a kary nie wymierzył, chociaż był powinien, albo ukarał w sposób niewłaściwy. Niech ten stróż prawa ma u nas bystre oko i niech osobiwie dba o wychowanie młodzieży, niech prostuje natury młodych skłaniając je zawsze do tego, co dobre według praw

19. POCZĄTKI LEKTURY

Czytania i pisanie powinien się chłopiec dziesięcioletni uczyć przez trzy lata. A zaczynać grę na lirze po trzynastym roku życia pora w sam raz. I to niech trwa drugie trzy lata. I to ani więcej, ani mniej, tylko tyle, bez względu na to, czy tam ojciec albo chłopak sam lubi tę naukę, czy jej nie znosi. Zajmować się tym przedmiotem niech nie będzie wolno ani dłużej, ani krócej, bo to przeciw prawu. Kto by go nie słuchał, niech będzie wykluczony od udziału w zaszczytnych odznakach dla młodzieży, o których niezadługo mówić wypadnie.

A czego właściwie powinna młodzież uczyć się w tym czasie i co mają wyklądać nauczyciele? Tego właśnie naprzód się naucz. Więc trzeba naprzód przerabiać litery, aż chłopcy będą umieli pisać i czytać. Ale wymagać w tym szybkości i piękności od niektórych chłopców, jeżeli im natura tego daru poskąpiła, w latach przepisanych nie trzeba. Dać im pokój.

A co do lektury utworów literackich pisanych prozą, bo są takie utwory spisane — jedno utrzymane w rytmie a inne bez podziałów rytmicznych, tylko czysto prozaiczne, obrane z rytmu i z harmonii — mamy takie pisma niebezpieczne, zostały nam po niektórych spośród wielu takich ludzi. Moi najlepsi stróżowie praw, co wy poczniecie z takimi pismami? Albo co też wam prawodawca powinien kazać z nimi począć, żeby nakaz był słuszny? Ja mam wrażenie, że prawodawca będzie w wielkim kłopotcie.

Kleinias: Cóż to znowu, gościu? Jakbyś sam do siebie mówił i był istotnie w kłopotcie?

G. z A.: Dobrześ podchwycił, Kleiniasie. Ale ponieważ wspólnie opracowujemy prawo, więc wypada powiedzieć wam to, co się człowiekowi wydaje, bez względu na to, czy jest w kłopotcie, czy nie jest.

Więc ja nie ustępuję i powiadam, że są u nas pewni pisarze, a jest ich bardzo wielu, piszący poematy heksametrem i trimetrem, i wszelkimi, tak zwanymi, miarami: jedni poważnie, drudzy, żeby śmiech wywołać. Otóż szerokie koła, które się nieraz liczą na dziesiątki tysięcy, mówią, że młodych chłopców, kształconych należycie, powinno się na tych utworach chować aż do przesytu, żeby się z literaturą osłuchali przez te czytania i nabrali erudycji, więc niech się wyuczają autorów w całości na pamięć. Inni znowu wybierają z każdego autora główne rozdziały i pewne ustępy w całości, biorą i wiążą je razem, i mówią, że powinien się tego wyuczać i to sobie w pamięć wbijać każdy, jeżeli chce u nas zostać człowiekiem dzielny i mądrym dzięki swemu odczytaniu i wielkiej erudycji. Więc ty mi radzisz, żebym teraz otwarcie objawił swoje zdanie o tym, co oni mówią do rzeczy a co nie?

Kleinias: No, cóż bym ja tak o tym wszystkim mógł jednym słowem powiedzieć w sam raz? Myślę, że to mniej więcej, na co też każdy mógłby się ze mną zgodzić, że każdy z tych autorów powiedział wiele rzeczy pięknych a wiele też wprost przeciwnych. Więc, jeżeli to tak jest, to uważam, że erudycja łączy się z niebezpieczeństwem dla młodzieży.

Kleinias: Więc jak i co byś ty doradzał temu stróżowi praw?

G. z A.: A o czym ty mówisz?

Kleinias: O tym, jaki przykład mając na oku pozwoliłbyś się jednego uczyć całej młodzieży, a drugiego byś zakazał. Powiedz, nie wahaj się!

G. z A.: Mój dobry Kleiniasie! Bodaj, że ja mam szczęście; w pewnym sposobie, co prawda.

Kleinias: Na jakim punkcie?

G. z A.: Na tym, że nie muszę się bezradnie oglądać za przykładem. Bo kiedy tak teraz patrzę na te myśli, któreśmy

od rana aż do tej chwili przeszli, a mam wrażenie, że nie działa się to bez pewnego natchnienia ze strony bogów — więc wydało mi się, że te nasze słowa ze wszech miar brzmią jak jakaś poezja. I może być, że nie ma w tym nic dziwnego, jak mi było przy tym: ja się bardzo cieszyłem patrząc na własne słowa, jak ich dużo razem. Bo z największej części utworów poetyckich albo prozaicznych, których się uczyłem albo ich słuchałem, te mi się wydały najbardziej w sam raz i uważam, że się najbardziej nadają do słuchania dla młodzieży. I stróżowi praw, i wychowawcy nie umiałbym, zdaje mi się, wskazać przykładu lepszego, niż ten. Nic, tylko polecić nauczycielom, żeby tego uczyli chłopców oraz rzeczy z tym związanych i podobnych. I gdyby który, przeglądając utwory poetów albo rzeczy pisane prozą, albo i tak, po prostu, mówione a nie spisane, natrafił gdzieś na myśli tym pokrewne, to nie przepuszczać ich w żaden sposób, tylko je sobie zapisywać. I na-przód nauczycieli samych zmusić, żeby się tego uczyli i to chwalili, a gdyby się to któremuś nauczycielowi nie podobało, nie korzystać z jego współpracy.

20. POCZĄTKI MATEMATYKI I ASTRONOMII

Ks. VII. R. XX.

G. z A.: Otóż dla szlachty istnieją jeszcze trzy przedmioty do nauki: rachunki, i to o liczbach — to jeden przedmiot, mierzenie długości i powierzchni, i głębokości — to znowu jeden, a trzeci to mierzenie obiegów ciał niebieskich, w jakich się poruszają wzajemnych stosunkach. W tym wszystkim do ścisłości dochodzić nie powinno wielu, tylko niektórzy, nieliczni. A którzy, to w dalszym ciągu powiemy, na końcu. Bo tak będzie najstosowniej. Niektóre wiadomości z tego zakresu ludowi są niezbędne. I to też jakoś tak zupełnie słusznie mówią, więc byłoby brzydko, gdyby szerokie koła nie



o tym nie wiedziały. Ale, żeby się ścisłymi badaniami tego wszystkiego miały zajmować, to ani rzecz łatwa, ani w ogóle możliwa.

Konieczności zawartej w tych naukach niepodobna odrzucać i zdaje się, że ten ktoś, kto pierwszy ułożył stare przysłowie o Bogu, tę właśnie miał na oku. Powiedział, że przeciw konieczności nawet Bóg nie walczy. Chodziło mu o konieczności boskie. Bo jeżeli chodzi o ludzkie, a szerokie koła te właśnie mają na oku, kiedy mówią to przysłowie, to takie powiedzenie jest głupstwem — największym w świecie.

Kleinias: Więc co to za takie konieczności siedzą w przedmiotach nauki, nie tego rodzaju, tylko boskie?

G. z A.: Uważam, że to te, z którymi nie licząc się w działaniu ani nie zapoznawszy się z nimi w ogóle, nikt by nie mógł nigdy zostać dla ludzi bogiem ani duchem, ani bohaterem, który by potrafił poważnie dbać o ludzi. I trudno, żeby ktoś został boskim człowiekiem nie umiając rozpoznać ani jednego, ani dwóch, ani trzech, ani w ogóle liczb parzystych i nieparzystych, nie umiając w ogóle rachować, który by dnia i nocy obliczyć nie potrafił i nie miał pojęcia o obiegu księżyca, słońca i innych gwiazd. Więc to, żeby to były przedmioty do nauki niepotrzebne dla człowieka, który by miał choć odrobinę wiedzieć coś o najpiękniejszych przedmiotach nauki, to jest bardzo głupie — już sama ta myśl nawet.

A jakich rzeczy z tego zakresu i jak dużo, i kiedy się trzeba uczyć, i czego z czym a czego osobno, i jak to wszystko razem połączyć, to trzeba naprzód uchwycić poprawnie i tego się nauczyć, bo to są rzeczy pierwsze, kiedy się zmierza do innych nauk, do których te przedmioty nauki prowadzą. Bo tak te rzeczy ujęła konieczność naturalna, z którą, jak mówimy, żaden bóg nie walczy dzisiaj ani kiedykolwiek walczyć będzie.

Kleinias: Zdaje się, gościu, że jakoś to, co się teraz powiedziało, to słuszne i zgodne z naturą to, co mówisz.

G. z A.: Bo to już tak jest, Kleiniasie. Ale to jest trudna rzecz z góry temu porządek wyznaczać i tym sposobem prawa ustanawiać.

Kleinias: Mam wrażenie, gościu, ty się boisz, że my się, jak to zwykle, na takich rzeczach nie znamy. Więc niesłusznie się boisz. Próbuje mówić i nie kryje niczego, mimo to.

G. z A.: Ja się boję i tego, o czym ty mówisz w tej chwili, ale jeszcze więcej boję się tych, którzy się właśnie z tymi przedmiotami zetknęli, ale się zetknęli źle. Bo zupełna niewiedza to w żadnym razie nie jest coś strasznego ani okropnego. To nie jest największe zło. Erudycja i czytanie źle pokierowane to jest kara o wiele większa, niż tamto.

21. CENZURA MITÓW

„Państwo”, Ks. II. R. XVII i nast.

Więc co to za kształcenie? Doprawdy, że trudno znaleźć lepsze od tego, które za dawnych czasów wymyślono; to jest przecież dla ciała gimnastyka a dla duszy służba muzom.

— A jest.

— A czy nie zaczniemy wykształcenia przede wszystkim od służby u muz, a nie od gimnastyki?

— No, jakżeby nie?

— Kiedy mówisz o służbie u muz, to masz na myśli opowiadania? Czy nie?

— Tak jest.

— A opowiadań są dwa rodzaje: jedne prawdziwe a drugie fałszywe?

— Tak.

— Więc kształcić trzeba z pomocą jednych i drugich, ale naprzód z pomocą fałszywych?

— Nie rozumiem — powiada — jak ty to myślisz?

— Nie rozumiesz, mówię, że z początku dzieciom mity

opowiadamy. A to są, mówiąc na ogół, fałszywe — choć trafiają się między nimi i prawdziwe. A przecież naprzód podajemy dzieciom mity a dopiero potem gimnastykę.

— Jest tak.

— Więc ja to mówiłem, że do służby muzom trzeba się brać pierwszej niż do gimnastyki.

— Słusznie — powiada.

— I ty, prawda, wiesz, że w każdej sprawie początek to rzecz najważniejsza. Zwłaszcza, jeżeli chodzi o jakiegokolwiek istoty młode i wrażliwe. Przecież wtedy się najwięcej formuje i przenika w głąb to piętno, którym by ktoś chciał nacechować każdego.

— Ależ naturalnie.

— Więc czy my tak łatwo pozwolimy, żeby byle kto i byle jakie mity układał i niech tego dzieci słuchają, aby ich dusze nasiąkły poglądami nieraz wprost przeciwnymi tym, które, zdaniem naszym, mieć powinny, gdy dorosną?

— Nie pozwolimy. Ani mowy.

— Więc zdaje się, że przede wszystkim wypadnie nam pa-trzeć na palce tym, którzy mity układają i jak ułożą jaki ładny mit, to go dopuścić, a jak nie, to go odrzucimy. Potem nakłonimy niańki i matki, żeby te aprobowane mity opowiadały dzieciom i formowały dusze ich mitami o wiele bardziej, niż ich ciała rękami. A wiele z tych mitów, które dziś opowiadają, wyrzucić precz!

— A które tak? — powiada.

— W mitach większych — powiedziałem — zobaczymy i te mniejsze. Powinny przecież do tego samego typu należeć i ten sam wpływ mieć i większe, i mniejsze. Czy nie myślisz?

— No, tak — powiada — ale nie rozumiem i tego, o jakich ty większych mówisz.

— O tych, mówię, które nam Hezjod i Homer opowiadali a inni poeci też. Oni przecież ludziom fałszywe mity ułożyli, opowiedzieli i opowiadają je dalej.

— Jakież to — powiada — i co ty w nich ganisz?

— To, mówię, co przede wszystkim i najbardziej trzeba ganić; szczególnie, jeżeli ktoś mówi nieprawdę a nieładnie.

— Cóż takiego?

— Kiedy ktoś obrazowo a źle mówi o bogach i o bohaterach — podobnie, jak malarz, który by zatracił wszelkie podobieństwo pragnąc malować podobnie.

— No, tak — powiada — zupełnie słusznie gani się takie rzeczy. Ale jak my to myślimy właściwie i o jakie rzeczy chodzi?

— Przede wszystkim największa nieprawda i dotycząca istot największych. Nieładnie nakłamał ten, co ją opowiedział — jak to sobie Uranos poczynił, jak o nim opowiada Hezjod, i jak się znowu Kronos na nim pomścił. A znowu Kronosa i to, co mu syn zrobił — nawet gdyby to była prawda, to nie uważałbym, żeby to należało, tak sobie, opowiadać ludziom głupim i młodym, tylko najlepiej to przemilczeć, a gdyby już jakoś trzeba było o tym mówić, to tylko pod osłoną największej tajemnicy i niechby tego słuchało jak najmniej osób po złożeniu ofiary nie z wieprza¹⁾, ale z czegoś wielkiego i co by trudno było dostać, aby liczba słuchających była jak najmniejsza²⁾.

— Tak jest — mówi — to są opowiadania bardzo przykre.

I nie trzeba ich powtarzać, Adejmancie — powiedziałem — w naszym mieście. I nie trzeba mówić, kiedy młody słucha, że dopuszczając się niesprawiedliwości największej nie robiłby nic nieprawdopodobnego ani też mszcząc się na swoim ojcu za jego zbrodnie w sposób niewybredny — tylko by postępował tak, jak pierwsi i najwięksi spośród bogów.

Nie, na Dzeusa — powiada — mnie się też wydaje, że te rzeczy nie nadają się do opowiadania.

¹⁾ Ofiara obowiązująca przed misteriami w Eleuzis.

²⁾ Chodzi o kastrowanie i zjadanie synów.

Ani w ogóle to — dodałem — że bogowie z bogami wojny toczą i nastaje jeden na drugiego, i walczą — bo to nawet nieprawda — tego też nie opowiadać, jeżeli ci, co mają straż pełnić około miasta, mają uważać za największą hańbę rozpalać się nienawiści wzajemnych o byle co. Więc mowy nie ma o tym, żeby im mity o walkach z olbrzymami opowiadać i wyszywać to kolorami¹⁾, ani inne objawy nienawiści — liczne i różnorodne u bogów i u bohaterów przeciwko ich krewnym i bliskim. Jeżeli mamy jakoś ludziom wpoić to przekonanie, że między obywatelami nigdy nie ma nienawiści wzajemnej i że to jest obraza boska, to lepiej mówić to już dzieciom — niech im to mówią starcy i staruszki, a kiedy dzieci podrastają, to i poetów trzeba zmusić, żeby jakoś tak około tego swoje opowiadania układali. A jak tam syn²⁾ Hereę skrępował i jak ojciec rzucił Hefajstosem, kiedy ten matki chciał bronić, bo ją ojciec bił i te walki bogów, które Homer opiewał, tych nie trzeba dopuszczać do miasta — czy tam będą pomyślane jako przenośnie czy bez przenośni. Bo młody człowiek nie potrafi ocenić, co jest przenośnią, a co nie, a co w tym wieku weźmie w siebie jako pogląd, to się lubi przyczepiać tak, że później ani tego nie zmyjesz, ani nie przestawisz. Więc może właśnie dlatego nade wszystko o to dbać potrzeba, żeby to, co dzieciom przed wszystkim innym w uszy wpada, żeby to były mity ułożone pięknie i budująco.

R. XVIII. To ma sens — powiada. — Ale gdyby nas ktoś i o takie mity zapytał, które to są i co to za mity, to które byśmy wymienili?

Ja mu na to mówię: Adejmancie, my nie jesteśmy poeci, ja i ty na razie, tylko zakładamy państwo. Założyciele powinni tylko znać wzory, według których poeci mają mity układać. Jeżeli który napisze mit wbrew temu, to się go nie dopuści, ale sami nie będziemy przecież mitów układali.

¹⁾ Na płaszczu dla Ateny na święto Panatenajów.

²⁾ Hefajstos.

— Słusznie — powiada. Ale właśnie te — wzory w dziedzinie teologii, jakie by powinny być?

— Chyba takie mniej więcej — powiedziałem. Jaki Bóg naprawdę jest, to przecież zawsze trzeba oddać — czy tam ktoś o nim pisze w eposie czy w pieśniach, czy w tragedii.

— Trzeba przecież.

— A prawda, że Bóg jest dobry, i tak też trzeba mówić?

— No, pewnie.

— Nigdy to, co dobre, nie jest szkodliwe. Czy nie?

— Myślę, że nie.

— A czy to, co nieszkodliwe — szkodzi?

— Nigdy.

— A to, co nie szkodzi, to robi coś złego?

— I to nie.

— A co nie złego nie robi, to też nie może być żadnego zła przyczyną?

— No, jakże?

— Więc cóż? Pożyteczne jest to, co dobre?

— Tak.

— Więc jest przyczyną szczęścia i powodzenia?

— Tak.

— Zatem Dobro nie jest przyczyną wszystkiego, tylko jest przyczyną stanów dobrych, a złych stanów rzeczy ono przyczyną nie jest.

— Ze wszech miar — powiada.

— Zatem i Bóg, skoro jest dobry, nie może być przyczyną wszystkiego, jak mówią szerokie koła, tylko niewielu rzeczy ludziom jest przyczyną, a wielu rzeczom nie jest winien. Bo mamy znacznie mniej rzeczy dobrych niż złych. I dobrych rzeczy nikomu innemu nie zawdzięczamy, a dla złych trzeba szukać jakichś innych przyczyn — tylko nie: Boga.

— Zdaje mi się — powiada — że świętą prawdę mówisz.

— Zatem nie należy tego grzechu przyjmować ani od Ho-

mera, ani od innego poety — oni grzeszą przez bezmyślność i mówią, że dwie beczki różne

„ leżą na progu u Dzeusa

Pełne losów człowieka — w tej dobre, a w drugiej po-
dławe”.

Jak Dzeus jedne losy z drugimi pomiesza i da komuś z jed-
nej beczki i z drugiej:

„Tego i bieda przyciska, i los mu się czasem uśmiecha”.

A jak komu da niepomieszane — tylko z jednej beczki:

„Temu głód szarpie bebechy — po bożym świecie prze-
gania”.

Ani to, że dla nas Dzeus

„ i zła i dobra szafarzem”.

R. XIX.

Albo łamanie przysiąg i umów, jak to Pandaros¹⁾ uczy-
nił — gdyby ktoś powiedział, że to się stało za przyczyną
Ateny i Dzeusa, nie pochwalimy go. Ani kłótni, ani jej roz-
strzygnięcia za sprawą Temidy i Dzeusa, ani kiedy Ajschylos
mówi, nie powinni młodzi słuchać, że

„Zaszczepia ludziom winę Bóg,

Gdy jakiś dom wygubić chce”.

Więc, jeżeliby ktoś opracowywał wierszem tematy, z któ-
rych i te jamby są wyjęte, jak cierpienia Nioby albo Pelo-
pidów, albo coś z wojny trojańskiej, albo coś innego w tym
rodzaju, to albo nie pozwolić mówić, że to robota Boga, albo,
jeśli Boga, to wymyślić im po prostu jakiś sens tak, jak my
go w tej chwili szukamy i powiedzieć, że Bóg postępował spra-
wiedliwie i dobrze i ci ludzie zyskali przez to, że ich kara
spotkała. A że nędznikami są ci, którzy ponoszą karę, nawet
jeżeli ją Bóg wymierza, tego nie będzie wolno mówić pocie.
Jeżeliby napisał, że potrzebowali kary ludzie zli, bo byli

¹⁾ Pandaros, ulubieniec Apollona, rani w Iliadzie Menelaosa
wbrew umowie.

nędznikami, a jak ją ponieśli, to na tym zyskali z ręki Boga — pozwolić mu. Ale gdyby ktoś mówił, że Bóg stał się dla kogoś przyczyną czegoś złego — Bóg, który jest dobry — to zwalczając go na wszelki sposób; niech tego nikt nie mówi we własnym państwie, jeżeli mają w nim panować dobre prawa i niech tego nikt nie słucha; ani młodszy, ani starszy, ani wierszem, ani prozą w żadnych mitach, bo z takiego gadania ani Bogu chwały, ani ludziom pożytku nie ma, ani się w tym jedno z drugim nie zgadza.

Razem z tobą głosuję — powiada — za tym prawem i ono mi się podoba.

Więc to by było, powiedziałem, jedno prawo, dotyczące bogów i jeden wzór, który wymaga, żeby ci, co mówią i piszą wiersze, mówili i pisali, że Bóg nie jest przyczyną wszystkiego, tylko że jest przyczyną rzeczy dobrych.

— I to bardzo zadawalające — powiada.

— A cóż drugie prawo? Takie. Czy ty myślisz, że Bóg to jest czarownik albo magik i może się umyślnie zjawiać raz w tej, raz w innej postaci i to: raz się tworzy jego postać i zmienia się w różne kształty naprawdę, a innym razem on tylko nas nabiera i sprawia, że się nam to o nim tylko tak wydaje, czy też Bóg jest prosty i zgoła nigdy z własnej postaci nie wychodzi?

— Nie potrafię — powiada — tak w tej chwili tego powiedzieć.

— No, a cóż taka rzecz? Jeżeliby coś wychodziło ze swojej postaci, to czy nie z konieczności musiałoby się zmieniać albo samo z siebie, albo pod wpływem czegoś innego?

— Z konieczności.

— A przecież pod wpływem czegoś innego nie zmieni się i nie ruszy to, co się ma najlepiej. Np. ciało pod wpływem pokarmów i napojów, i trudów i wszystko, co rośnie, pod wpływem upałów i wiatrów, itp. stanów — czyż najzdrowsze i najmocniejsze nie najmniej ulega zmianom?

— Jakżeby nie?

— A czyż nie tak samo dusza: najmężniejsza i najrozsądniejsza najmniej ulega wstrząsom od zewnątrz i najmniej się pod ich wpływem zmienia?

— Tak.

— A podobnie i złożone rzeczy wszystkie: sprzęty i budowle, suknie, jeżeli są dobrze wykonane i są w dobrym stanie. to pod działaniem czasu i innych wpływów zewnętrznych najmniej się zmieniają.

— Jest tak.

— Więc wszystko, co jest bez zarzutu albo z natury, albo z rąk mistrza takie wyszło, albo z jednego i z drugiego powodu pięknie się trzyma, to najmniej ulega zmianom pod wpływem czynników zewnętrznych.

— Zdaje się,

— A przecież Bóg i to, co się z Bogiem wiąże, pod każdym względem trzyma się najpiękniej.

— Jakżeby nie.

— Wobec tego i wielu kształtów Bóg tą drogą przybierać nie może.

— Zgoła nie. Oczywiście.

R. XX.

— Więc może Bóg sam siebie zmienia i różne wyglądy przybiera?

— Jasna rzecz — powiada — jeżeli tylko różne przybiera.

— A czy się przemienia na coś lepszego i piękniejszego, czy też na coś gorszego i brzydszego, niż on sam?

— Z konieczności — powiada — na coś gorszego, jeżeli się zmienia przecież. Przecież nie powiemy, że Bogu może być brak piękności albo dzielności?

— Zupełnie słusznie mówisz — powiedziałem. — A czy ty myślisz, Adejmancie, że trzymając się tak pięknie ktokolwiek

czy to z bogów, czy z ludzi, chciałby się zmienić na gorsze pod jakimkolwiek względem?

— To niemożliwe — powiada.

— Zatem i to niemożliwe — mówię — żeby i Bóg chciał się sam zmieniać, ale zdaje się, że najpiękniejszym i najlepszym, jak tylko być może, każdy z nich zostaje i jest zawsze prosty w swoim własnym kształcie.

— To ze wszech miar konieczne, tak mi się zdaje.

— Więc niech nam żaden poeta, dobra duszo, nie mówi, że „ bogowie, do obcych podobni, wygląd swój odmieniają, zwiedzając miasta śmiertelnych” i niech nikt nie szerzy kłamstw o Prometeuszu i o Tetydzie i niech w tragediach ani w innych poematach nie wprowadza Hery zmienionej w kapłankę i zbierającej dla „Synów życie dających Inacha, co Argos opływa”. I niech nam nikt innych podobnych kłamstw nie opowiada. A znowu matki, które się takich rzeczy nasłuchały i nimi przejęły, niech dzieci nie straszą opowiadając mity nieładnie, że jakoby bogowie jacyś spacerują po nocy, niby to widma jakichś wędrowców najrozmaitszych i niewiadomo skąd, bo przez to równocześnie bogów obrażają i zaszczepiają ludziom skłonność do lęków.

— Nie powinny — powiada.

— A może to — dodałem — bogowie sami się nie zmieniają, a tylko tak robią, że nam się przywidują ich różnorodne postacie — tak nas mamią i czary rzucają?

— A może? — powiada.

— No cóż — mówię — to Bóg miałby chcieć kłamać albo słowem, albo czynem i takie by nam złudne widziadła urządzał?

— Ja nie wiem — powiada.

— Ty nie wiesz — odrzekłem — że takiego prawdziwego fałszu, jeśli wolno się tak wyrazić, wszyscy bogowie i ludzie nienawidzą?

— Jak to myślisz? — powiada.

— Tak to myślę — odparłem — że w swojej najwyższej instancji, jeżeli chodzi o sprawy najdonioślejsze, mylić się nikt nie chce, ale więcej, niż czegokolwiek innego, boi się, żeby mu się tam fałsz nie dostał.

— Jeszcze i teraz — powiada — nie rozumiem.

— Bo ty myślisz — odrzekłem — że ja chcę coś uroczystego powiedzieć, a ja mówię to, że wpuścić do duszy fałsz i mieć go tam na stałe, i być głupim, i zostawać w tym stanie, i nabawić się fałszu na stałe — tego by nikt i za nic nie chciał — ludzie zgola tego w sobie nie znoszą.

— Zupełnie słusznie — powiada.

— A najśluszniej może, o czym przed chwilą wspomniałem, prawdziwym fałszem mogłaby się nazywać zawarta w duszy niewiedza człowieka, który jest w błędzie. Bo fałsz, zawarty w słowach, jest pewnym naśladowaniem stanu cechującego duszę, jest widziadłem, które później powstaje — nie jest to fałsz czysty, niezmieszany, czy nie tak?

— Tak jest.

R. XXI.

— A fałszu istotnego nie tylko bogowie nienawidzą, ale i ludzie też.

— Zdaje mi się.

— Więc cóż? Fałsz, zawarty w słowach, kiedy i w stosunku do kogo jest użyteczny? Tak, że nie zasługuje na nienawiść? Czy nie w stosunku do wrogów i w stosunku do tak zwanych przyjaciół, kiedy skutkiem obłąkania albo jakiejś głupoty gotowi są zrobić coś złego? Wtedy, żeby to odwrócić, kłamstwo staje się użyteczne. Jak lekarstwo. Tak i w tych opowiadaniach mitologicznych, o których się mówiło przed chwilą, ponieważ my nie wiemy, jak to było naprawdę w najdawniejszych czasach, więc upodabniamy, ile możności, fałsze do prawdy i tak je robimy użytecznymi?

— To zupełnie tak jest — powiada.

— Zatem z którego z tych względów mógłby się Bogu fałsz przydawać? Czy Bóg mógłby kłamać obrazami dlatego, że nie zna zamierzchłej przeszłości?

— To by było doprawdy śmieszne — powiada.

— Zatem poety, który kłamie, w Bogu nie ma.

— Nie zdaje mi się.

— A może kłamie dlatego, że się boi wrogów?

— Daleko do tego.

— A może dlatego, że jego bliscy są głupi albo obłąkani?

— Ależ żaden — powiada — człowiek głupi ani obłąkany nie jest Bogu miły.

— Więc nie ma powodu, dla którego Bóg mógłby kłamać?

— Nie ma.

— Zatem całkowicie wolne jest od fałszu to, co nadprzyrodzone i to, co boskie?

— Ze wszech miar — powiada.

— Zatem Bóg jest całkowicie prosty i prawdziwy w czynie i w słowie, i ani się sam nie odmienia, ani drugich w błąd nie wprowadza: ani w wytworach wyobraźni, ani w słowach, ani w zsyłaniu znaków, ani we śnie, ani na jawie¹⁾.

— Tak się to — powiada — i mnie samemu przedstawia, kiedy ty mówisz.

— Więc zgadzasz się — mówię — że to jest ten drugi wzór, według którego należy o bogach mówić i prozą, i wierszem, że ani bogowie nie są czarownikami i nie przemieniają się sami, ani też nas nie nabierają ani słowem, ani czynem?

— Zgadzam się.

— Wiele rzeczy, prawda, chwalimy u Homera, ale tego nie pochwalimy, że tam Zeus zsyła sen na Agamemnona ani kiedy u Ajachylosa Tetyda robi Apollonowi wyrzuty o syna i wypomina mu, że kiedy śpiewał na jej weselu, wtedy

Pociechę z dzieci przepowiadał jej:

Synowi zdrowie da żelazne, żywot długi też.

¹⁾ Zob. definicje wiary w katechizmie dla dorosłych.

Wciąż mówił, że błogosławieństwo boże mam.
Zanucił pieśń i serce rozradował me.
Wierzyłam, że Fojbosa ust nie splami fałsz.
On przecież bóg! Wyrocznie głosi wciąż,
I oto on, choć śpiewał pieśń i choć na uczcie był,
Choć sam powiedział tak, sam zamordował go.
Chłopaka mego — on! . . .

Kiedy ktoś takie rzeczy mówi o bogach, będziemy się gniewali i chóru mu nie damy, i nie pozwolimy nauczycielom, żeby go w szkole czytali z młodzieżą, jeżeli nam mają wyrość strażnicy bogobojni i do bogów podobni, o ile to u człowieka możliwe — w najwyższym stopniu.

— Ze wszech miar — powiada — ja się na te wzory zgadzam i tak bym się nimi posługiwał, jak prawami.

22. KSZTAŁCENIE ODWAGI I HARTU DUCHA

„Państwo”, Ks. III.

R. I. i nast.

R. I.

— Więc co się tyczy bogów — powiedziałem — to takich mniej więcej rzeczy powinni słuchać i nie słuchać zaraz od dziecięcych lat ci, którzy mają czcic bogów i czcic rodziców, a przyjaźń wzajemną niemało cenić w przyszłości.

— Mam wrażenie — powiada — że słuszne nasze zapatrywania.

— No cóż, jeżeli mają być odważni, to czy nie to im trzeba mówić i to, co im potrafi odjąć strach przed śmiercią? Czy myślisz, że może być kiedyś odważny człowiek, który by miał w sobie tę obawę?

— Na Dzeusa — powiada — nie myślę.

— No cóż? Taki, co by w Hades wierzył i w to, że tam jest strasznie, czy myślisz, że się nie będzie bał śmierci i na polu bitwy wybierze raczej śmierć, niż klęskę lub niewolę?

— Nigdy.

— Więc zdaje się, że musimy roztoczyć nadzór i nad tymi, którzy się biorą do układania mitów tego rodzaju i prosić ich, żeby nie hańbili tak po prostu wszystkiego, co się dzieje w Hadesie. Niechby raczej chwalili, bo tak, to ani prawdy, ani pożytku nie przynoszą tym, którzy mają być bitni.

— Trzeba, doprawdy — powiada.

— Zatem będziemy skreślali — dodałem — od tej epopei począwszy wszystkie takie miejsca:

„Wolałbym ja tam na ziemi być: służyć u kogoś,
Gdzieś u jakiegoś biedaka bez gruntu i bez utrzymania,
Niż nad nieboszczykami tutaj mieć władzę
królewską ¹⁾”

I to:

„Dom ten ludzi i bogów przeraża — taki jest straszny.
Pleśnią cuchnie wilgotną; bogowie tego nie znoszą.”

I to:

„Strach pomyśleć, że jakaś nawet i w domu Hadesa
Siedzi dusza i widmo, a serca nie ma we środku.”

I to:

„Samemu być przytomnym, a tam się cienie snują.”

I:

„Dusza zaś z ciała jak ptak wymknęła się w bramy
Hadesa
Zgon oplakując co krok. Za nią męstwo zostało
i młodość.”

¹⁾ Tak mówi Achilles w Hadesie u Homera.

I to:

„Dusza zaś w dół pod ziemię, jakby to dym był marny,
Poszła i z cicha piszczy.”

I:

„Jak nietoperze pod sklepem w niesamowitej jaskini
Piszczą i cicho latają, a gdy który spadnie z pułapu,
Stado się gęściej zgarnia, bo jeden się ciśnie przy
drugim,

Tak one tam piskały gromadą.”

Te i wszystkie podobne miejsca będziemy skreślali i poprosimy Homera i innych poetów, żeby się na nas o to nie gniewali, bo to nie dlatego, żeby one nie były poetyczne i nie miłe szerokim kołom do słuchania, ale im bardziej są poetyczne, tym mniej się nadają do słuchania dla dzieci i ludzi dojrzałych, którzy powinni być wolni i więcej się niewoli bać niżeli śmierci.

— Ze wszech miar.

R. II.

— Nieprawdaz? Jeszcze i te nazwy wszystkie — takie straszne — trzeba będzie wyrzucić: ten „Kookytos” — (rzeka skarg i lamentów) i „Styks” — (rzeka obmierzła), i „dusze zmarłe,” i „cienie bez krwi”. I inne w tym rodzaju nazwy, które dreszczem przejmują każdego, kto je słyszy. To może nawet dobre dla innego celu. Ale my się o strażników boimy, żeby się nam przez te dreszcze nie stawali zbyt wrażliwi i mniej twardzi niż potrzeba.

I słusznie się — powiada — boimy.

— Więc to zabrać?

— Tak.

— A według przeciwnego wzoru i mówić, i pisać wiersze?

— Oczywiście.

— I skargi też wyrzucimy, i lamenty mężów znamienitych?

— Koniecznie — powiada — jeżeli już i to, co przedtem.

— A zastanów się — powiedziałem — czy my to słusznie wyrzucimy czy nie. Zgodzimy się, że człowiek przyzwoity nie będzie uważał śmierci drugiego przyzwoitego człowieka za rzecz straszną, chociaż to jest jego przyjaciel.

— Zgodzimy się.

— Zatem i nie będzie za nim lamentował, jak gdyby go jakaś straszna rzecz spotkała.

— No nie.

— A to też powiemy, że taki człowiek najbardziej sam sobie wystarcza do szczęścia i, w przeciwstawieniu do innych ludzi, on najmniej potrzebuje kogoś lub czegoś drugiego.

— Prawda — mówi.

— Więc dla takiego też najmniej straszną rzeczą będzie stracić syna albo brata, albo majątek, albo coś innego w tym rodzaju.

— No, najmniej.

— Zatem i najmniej będzie lamentował a zniesie to jak najłagodniej, kiedykolwiek takie go nieszczęście przychwyci.

— O wiele łagodniej.

— Zatem może my słusznie wyrzucamy płaczliwe skargi wybitnych ludzi, a oddamy je może kobietom i to nawet kobietom nie co najdzielniejszym — w ogóle typom lichszym, aby się brzydzili robić podobne rzeczy ci, których mamy wychować na strażników naszej ziemi.

— Słusznie — powiedział.

— Więc znowu poprosimy Homera i innych poetów, żeby nie pisali o Achillesie, synu bogini, jak to on „raz upadał na bok, a raz się kładł na wznak, a potem leżał jak długi”, a potem stawał na nogi i jak się plątał bez zajęcia nad brzegiem morza pustego, ani jak w obie garście chwycił kurz popielaty i sypał go sobie na głowę, ani jak tam inaczej płakał i jęczał, i co w ogóle wyrabiał. Ani o Priamie, blisko spokrewnionym z bogami, jak się modlił i zaklinał, i

„ w prochu się tarzał po ziemi,
I po imieniu każdego i wołał, i wzywał, i jęczał.”
A jeszcze bardziej, niż to, wyprosimy sobie u poetów, żeby
bogowie nie jęczeli i nie mówili:

„Oo! moja dolo nieszczęsna: Po com ja syna zrodziła?!”
Jeżeli bogowie nie, to tym bardziej największego z bogów, żeby
nie śmieli tak, wbrew wszelkiemu podobieństwu, malować,
i sam Dzeus, żeby nie mówił:

„Aj, co to jest? Mego druha ktoś goni mi tu wokoło
miasta.”

Widzę na własne oczy i serce się moje rozpyływa.”

Albo:

„Oj, co za los? To przecież najmilszy mi z ludzi Sar-
pedon

I tego właśnie Patroklos Menojtiosowicz zabija.”

23. ZAKAZ ODGRYWANIA RÓL NIESZLACHETNYCH

„Państwo”, Ks. III.

R. VIII.

— Więc jeżeli zostaniemy przy naszej pierwszej myśli, że
strażnicy powinni być u nas wolni od wszelkich innych za-
jęć a oddani zawodowo i ściśle sprawie wolności państwa tak,
żeby się nie zajmowali niczym, co by do tego celu nie zmie-
rzało, to nie powinni by niczego innego robić ani naśladować.
A gdyby naśladowali, to niech naśladują to, co im przystało
— zaraz od dziecięcych lat — ludzi odważnych, rozważnych,
pobożnych, szlachetnych i tam dalej takie rzeczy, a tego, co
nieszlachetne, ani niech się nie dopuszczają, ani niech tego
udawać nie umieją — w ogóle żadnej podłości — aby z tego
udawania i rzeczywistych wad kosztować nie zaczęli. Czyś nie
zauważył, że odgrywane role, jeżeli się je od dziecięcych lat
rozpoczyna i praktykuje w dalszym ciągu, wchodzą w obyczaj

i w naturę —zarówno, jeżeli o ciało chodzi, jak o sposób mówienia i myślenia.

— I bardzo — powiada.

— Więc nie pozwolimy — dodałem — żeby ci, o których my niby to dbamy, i trzeba, żeby wyrosli na dzielnych ludzi, mieli naśladować kobiety będąc mężczyznami: czy to młodą, czy starszą, czy besztającą męża, czy kłócącą się z bogami i zadzierającą nosa, i uważającą się za szczęśliwą, czy też w nieszczęściach i w cierpieniach, i zawodzącą hymny boleści, a już, jeśli chodzi o chorą, zakochaną albo rodzącą, to nawet mowy o tym być nie może.

—Ze wszech miar — powiada.

— Zatem i niewolnic też nie ani niewolników zachowujących się tak, jak to oni.

— Ani tego.

— Ani ludzi lichych, zdaje się; więc tchórzów i zachowujących się przeciwnie, niż wymienieni w tej chwili, więc ciskających obelgi i szyderstwa na siebie nawzajem i plotących głupstwa po pijanemu albo na trzeźwo, i popełniających inne grzechy, jakich się tacy ludzie dopuszczają i słowem, i czynem w stosunku do siebie samych i do drugih. Myślę, że do obłąkanych też niech się nie przyzwyczajają upodabniać siebie ani w słowach, ani czynach. Bo znać trzeba także obłąkanych i złych mężczyzn, i kobiety, ale samemu nie takiego nie robić ani nie naśladować.

— Najzupełniejsza prawda — mówi.

— No cóż? — dodałem — a jak kowale kują albo jak się inni jakimś innym rzemiosłem bawią, albo trójwiosłowce pędzą, albo komenderują wioślarzami, albo coś innego w tym rodzaju, czy to naśladować?

— Ale jakże tam — powiada — przecież żadnemu z nich nie będzie wolno nawet interesować się takimi rzeczami.

— No cóż? A konie rżące i byki rżące, i rzeki szumiące,

i morze huczące, i grzmoty, i wszystkie znowu tego rodzaju rzeczy będą naśladowali?

— Przecież — powiada — nie wolno im ani popadać w obłąkanie, ani się do obłąkanych upodabniać.

24. WPLYW WYCHOWAWCZY PIĘKNEGO OTOCZENIA „Państwo”, Ks. III. R. XI. i XII.

Roz. XI.

— Zatem dobre wysłowienie i harmonią, i dobry wygląd, i piękny rytm towarzyszą prostocie duszy. Tylko nie chodzi tu o głupotę, którą pieśzcotliwie nazywamy prostodusznością, ale naprawdę o dobry i piękny charakter, o wewnętrzną konstytucję duszy.

— Ze wszech miar — powiada.

— Czyż więc nie powinni młodzi do tego dążyć wszędzie i zawsze, jeżeli mają robić to, co do nich należy?

— Powinni dążyć.

— Przecież spotyka się te rzeczy na każdym kroku w malarstwie i we wszelkiej takiej robocie; pełno tego w tkactwie, w zdobnictwie, w architekturze i we wszelkim sprzętarstwie, a prócz tego w urodzie ciał ludzkich i innych żywych istot. Przecież w tym wszystkim bywa wygląd piękny i brzydki. Brzydki wygląd i brak rytmu, i brak harmonii to zjawiska bliźniaczo spokrewnione ze złym wysłowieniem i ze złym charakterem a ich przeciwieństwa z tłem przeciwnym, z charakterem rozważnym i dobrym. I bliźniacze pokrewieństwo tu jest w grze i odzwierciedlenie.

— Ze wszech miar — powiada.

R. XII.

— Więc czy mamy tylko na poetów uważać i zmuszać ich, by w swych poematach odzwierciedlali rysy dobrego charakteru albo nie pracowali u nas w ogóle, czy też innych wytwór-

ców musimy też pilnować i nie pozwalać im, żeby piętno złych rysów charakteru i rozpusty, i pospolitości, i nieprzyzwoitości wyciskali czy to na wizerunkach żywych istot, czy na architekturze, czy na jakimkolwiek innym dziele rąk ludzkich. A kto by nie potrafił inaczej, temu nie pozwolić na pracę u nas, aby nasi strażnicy nie karmili się odbiciami podłości wszelkiego rodzaju, niby złą paszą — dzień po dniu każdy z nich jakąś odrobinę tego lub owego zła, bo dużo go jest, dla siebie zdrapież i wypasie, i sam nie zauważy, kiedy robi mu się w duszy jedno wielkie zło. Więc innych szukajmy twórców — takich, co mają dar wrodzony, żeby trafiać na ślad natury piękna i przyzwoitego wyglądu, aby młodzież mieszkała niby w zdrowej okolicy, gdzie jej wszystko sprzyja, gdzieby jej z pięknych dzieł przez oczy albo przez uszy wciąż przychodziło coś dobrego, jakby im wiatr z okolic o dobrym powietrzu zdrowie przynosił i już zaraz od dziecięcych lat — nie wiedzieliby sami kiedy — do podobieństwa, umiłowania i zgodności z pięknym słowem ich prowadził.

— Na pewno — powiada — to by było najładniejsze wychowanie.

— Czyż wobec tego, Glaukonie — dodałem — nie będzie służba Muzom najwłaściwszym środkiem wychowawczym? Bo najbardziej w głąb duszy wnika rytm i harmonia i najmocniej się czepia duszy przynosząc piękny wygląd; potem się człowiek pięknie trzyma, jeżeli go dobrze wychowano. A jeżeli nie, to przeciwnie. Również dlatego, że człowiek, w tych warunkach wychowany jak należy, najbystrzej potrafi dostrzegać rzeczy niedociągnięte i niepięknie wykonane lub te, co nieładnie urosły i potem się słusznie jednymi cieszy, a drugimi brzydzi, i te, co piękne, chwalić potrafi, brać je w głąb własnej duszy, żywić się nimi i przez to się doskonalić. A to, co szpetne i haniebne, potrafiłby słusznie ganić i nie znosić tych rzeczy już za młodu, zanimby umiał rozumnie powiedzieć dlaczego; a gdyby przyszedł rozum — on by

go z radością powitał, bo rozpoznałby w nim krewnego — to byłyby skutki takiego wychowania.

— Ja też myślę — powiada — że dlatego na służbie Mu-
zom opiera się wychowanie.

25. JAK WYBIERAĆ ELITĘ DO RZĄDÓW?

„Państwo”, Ks. III. XIX i XX.

R. XIX.

— Więc to by były typy wychowania duchowego i fizyczne-
go. Bo po cóż jeszcze mówić szeroko o tańcach tak prowa-
dzonej młodzieży, o polowaniach z psami czy bez psów,
o zawodach gimnastycznych i o wyścigach konnych? To już
jest dość jasne, że te rzeczy muszą się stosować do poprzednich
i już teraz nie trudno samemu tego dojść.

— Może być — powiada — że nie trudno.

— No dobrze — mówię — a następnie, czym byśmy się po-
winni zająć? Czy nie tym, którzy z nich będą rządzili, a któ-
rzy będą rządzeni?

— No, może.

— Że ci, co rządzą, powinni być starsi, a rządzeni młodszy,
to jasne.

— Jasne.

— I że to ma być elita spośród nich.

— I to.

— Nieprawdaz? Powinni być do tego rozumni i w dodat-
ku zdolni troszczyć się o losy państwa.

— Jest tak.

— A każdy gotów się najwięcej troszczyć o to, co by wła-
śnie kochał.

— Z konieczności.

— A kochałby najbardziej to, co by jego zdaniem dobrze
wychodziło na tym samym, co i jemu służy, i gdyby uważał,

że na powodzeniu tego czegoś i on sam najlepiej wyjdzie, a nie na odwrót.

— Tak jest — powiada.

— Zaczem wybrać nam wypadnie spośród innych strażników takich, którzy, gdy się im przyjrzymy badając, będą nam najwięcej wyglądali na to, że będą całe życie gotowi z największą chęcią spełniać to, co by uważali za korzystne dla państwa, a co nie, tego w żaden sposób robić nie zechcą.

— Tacy się nadają — powiada.

— Wydaje mi się, że trzeba mieć takich ludzi na oku we wszystkich klasach wieku i uważać, czy potrafią stać na straży tej zasady i ani pod wpływem czarodziejskich sugestyj, ani pod wpływem gwałtu nie wyrzucą za płot i nie zapomną zasady, że należy robić to, co dla państwa najlepsze.

— O jakim ty mówisz wyrzucaniu za płot?

— Ja ci powiem — dodałem. — Ja mam wrażenie, że przekonania wynoszą się z duszy dwojako: jedne ją opuszczają dobrowolnie, a drugie wbrew naszej woli. Dobrowolnie pozbywamy się przekonań mylnych — to wtedy, gdy się człowiek czegoś nauczy i dlatego zmienia poprzednie przekonanie. A wbrew woli pozbywamy się wszystkich przekonań prawdziwych.

— Jak to jest z tym dobrowolnym wyzbywaniem się, to rozumiem, ale o tym niedobrowolnym chciałbym się nauczyć.

— No, cóż? Czy i ty nie uważasz, że tego, co dobre, ludzie pozbywają się wbrew woli, a tego, co złe, chętnie. Czyż nie jest złem pozostawać w błędzie i nie znać prawdy, a dobrem wydawać sądy prawdziwe? Czyż nie wydaje ci się, że wydawać sądy prawdziwe, to: myśleć, że istnieje to, co istnieje?

— Owszem — powiada — ty słusznie mówisz i wydaje mi się, że ludzie nie pozbywają się sądów prawdziwych dobrowolnie.

— Nieprawdaz? Robią to tylko pod wpływem oszukaństwa, czarodziejskich zabiegów albo gwałtu?

— Jeszcze i teraz — powiada — nie rozumiem.

— Może być — dodałem — że ja mówię trochę stylem tragedii. Oszukani to są ci, którym się inne przekonania poddaje, i ci, co zapominają. Jednym czas po cichu pewne przekonania zabiera, a drugim wymowne słowo je wybiera po cichu — sami nie wiedzą, jak i kiedy. Teraz może rozumiesz?

— Tak.

— A gwałt cierpią w moim rozumieniu ci, których jakiś ból albo męka do zmiany przekonań zmusza.

— I to — powiada — zrozumiałem i ty słusznie mówisz.

— A czarodziejskim zabiegom — myślę, że i ty sam byś to powiedział — ulegają ci, którzy zmieniają przekonania albo pod wpływem uroku jakiejś przyjemności, albo pod wpływem jakiegoś strachu; dlatego, że się czegoś boją.

— Bo na czary wygląda wszystko — dodał — co nas w błąd wprowadza.

R. XX.

— Więc — jak mówiłem przed chwilą — trzeba szukać takich, co najlepiej w sobie samych potrafią stać na straży tej zasady, że powinni zawsze robić to, co w każdym wypadku będzie, według ich zdania, najlepsze dla państwa. I trzeba mieć na nich oko, już zaraz od chłopięcych lat i zadawać im zadania, przy których najłatwiej zapomnieć o tej zasadzie i dać się uwieść. Który objawi dobrą pamięć i uwieść się nie da, tego wybrać, a który nie, tego odrzucić. Czy nie tak?

— Tak.

— Zadawać im trudy pewne też i męki, i zawody im urządzać, przy czym na to samo trzeba zwracać uwagę.

— Słusznie — powiada.

— Nieprawdaz? — dodałem. — Trzeba im trzeci rodzaj współzawodnictwa, też urządzić: próbę odporności przeciw

czarom i patrzeć. Tak, jak się żrebaki wyprowadza między hałasy i zgielk, aby zobaczyć, czy nie są płochliwe, tak i młodych ludzi trzeba wprowadzać w jakieś sytuacje straszne i znowu ich przerzucać w przyjemne badając ich uważniej, niż się złoto w ogniu bada, czy który nie ulega czarowi sugestii i czy swój przyzwoity wygląd w każdej sytuacji zachowa, okaże się dobrym strażnikiem siebie samego i tej kultury osobistej, jaką ze służby Muzom wyniósł, czy objawi takt i harmonię wewnętrzną. Taki powinien być młody człowiek, jeżeli ma sobie samemu i państwu przynieść jak największy pożytek. Jeżeli któryś odbędzie takie próby i pośród chłopców, i między młodzieżą, i jako człowiek dojrzały, a zawsze z nich wyjdzie bez zarzutu, to oddać mu władzę nad miastem i straż i obsypać go zaszczytami za życia i po śmierci — niech ma grobowce i pomniki jak największe w nagrodę.

— Tak mi się jakoś — dodałem — mój Glaukonie, przedstawia wybór i ustanawianie władców i strażników, jeżeli mówić o tym w zarysie, a nie szczegółowo.

— I mnie się — powiada — te rzeczy jakoś tak przedstawiają.

— Więc czy naprawdę nie byłoby rzeczą najślusniejszą nazywać takich ludzi strażnikami doskonałymi, bo mają czuwać i nad nieprzyjaciółmi z zewnątrz, i nad przyjaciółmi wewnątrz państwa, aby tamci nie zechcieli, a ci tutaj, żeby nie mogli robić czegoś złego. A tych młodych, których dotąd nazywaliśmy strażnikami, nazwać pomocnikami, czeladzią rządu. Ona pomaga wykonywać to, co rządzący postanowią.

— Tak mi się wydaje — powiada.

2087



BIBLIOGRAFIA

- Adamson I. E.* The theory of education i Platos Republic. London 1903.
- Arnim.* Dio von Prusa.
- Dantu G.* L'education d'apres Platon, Paris 1907.
- Dreinhöfer A.* Das Erziehungswesen bei Plato. Marienwerder 1880.
- Drygas A.* Platos Erziehungslehre nach seinen Schriften dargestellt. Schneidemühl 1880.
- Friedländer P.* Platon, Eidos — Paideia — Logos. Berlin 1928.
- Guenther H. F. K.* Platon als Hüter des Lebens, München 1928.
- Heck K. I.* Wyobrażenia pedagogiczne Platona. Lwów 1888.
- Jaeger W.* Platos Stellung im Aufbau der griechischen Bildung — die Antike. 1928.
- Jaeger W.* Paideia.
- Lüdke G.* Ueber das Verhältnis von Staat und Erziehung in Platos Politeia. Erlangen 1908.
- Mazarakis A.* Die platonische Pädagogik systematisch und kritisch dargestellt. Zürich 1900.
- Natorp P.* Platos Staat und die Idee der Sozialpädagogik. Berlin 1895.
- Pohl W.* Platonische Erziehungsweisheit. Regensburg 1926.
- Schächterówna R.* Platon o lekturze autorów greckich. Kwartalnik Klasyczny. Lwów, VIII. (1934).
- Schroeder W.* Platonische Staatserziehung. Geestemünde 1907.
- Stählin O.* Grundfragen der Erziehung und Bildung bei Platon und in der Gegenwart. Erlangen 1921.
- Stenzel I.* Platon der Erzieher. Leipzig 1928.
- Sternberg K.* Moderne Gedanken über Staat und Erziehung bei Platon. Berlin 1920, 2 wyd. 1924.
- Wilamowitz Moellendorff.* Platon.

*Autor niniejszej książki wydał następujące przekłady pism
Platona:*

1. Uczta. 2. Fajdros. 3. Eutyfron, Obrona Sokratesa, Kriton.
4. Hippiasz Mniejszy, Hippiasz Większy, Ijon. 5. Gorgiasz.
6. Protagoras. 7. Fedon. 8. Teajtet. 9. Menon. 10. Fileb.
11. Laches. 12. Charmides, Lizys.

SPIS TREŚCI

	Str.
I. Kiedy żył Platon i co się wtedy działo w Helladzie	5
II. Pisma Platona	27
III. Poglądy Platona	29
IV. Ślady myśli pedagogicznej Platona w Polsce	48
W y p i s y	53
1. Tradycyjne wychowanie w Atenach	53
2. Zabawki, pojęcie wychowania, wino	55
3. Pojęcie wychowania i znaczenie świąt	65
4. Cenzura twórczości poetów. Konserwatyzm skrajny	67
5. Pojęcie wychowania	68
6. Morał narzucony	70
7. Rola wina w wychowaniu i początek muzyki	75
8. Wychowanie niemowląt i przedszkolne	79
9. O zabawach dzieci i karach. O praworęczności	87
10. Początki gimnastyki i muzyki	89
11. Ścisły konserwatyzm w zabawach	90
12. Skrupuły	93
13. Nic poza programem państwowym	94
14. Nastrój nauczania i cenzura	94
15. Pieśni żeńskie i męskie	96
16. Refleksje osobiste. Kult wielką zabawą	96
17. Nauczyciele państwowi i nauczanie powszechne	98
18. Karność	99
19. Początki lektury	100
20. Początki matematyki i astronomii	102
21. Cenzura mitów	104
22. Kształtowanie odwagi i hartu ducha	114
23. Zakaz odgrywania ról nieszlacheśnych	119
24. Wpływ wychowawczy pięknego otoczenia	121
25. Jak wybierać elitę do rządów	123
Bibliografia	127

5316